

DR HAB. MACIEJ RAŚ
CO BLOKUJE LEWICĘ?

MONIKA STRZĘPKA
I FURIA WOJEWODY RADZIWIŁŁA

JANUSZ WALUŚ
MORDERCA BOHATEREM
POLSKIEJ PRAWICY

RODZICE
KONTRA NAUCZYCIELE

BEZ KONTROLI

BEZ ODPOWIEDZIALNOŚCI

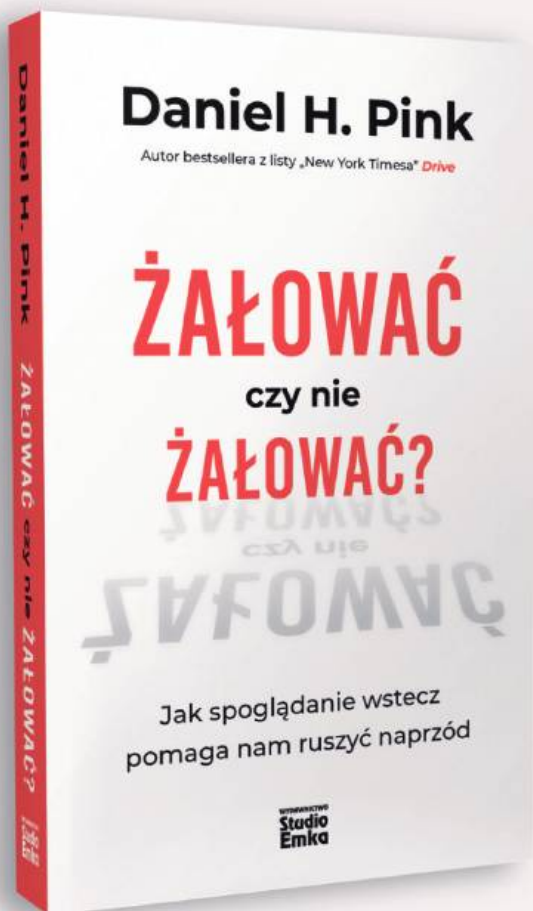
KAŻDY MOŻE BYĆ PSYCHOTERAPEUTĄ

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



BESTSELLER

"New York Timesa"
z 2022 roku



Jeśli od lat towarzyszy Ci przekonanie, że
**„BEZ ŻAŁU” TO WŁAŚCIWE
MOTTO ŻYCIOWE,**
ta książka jest dla Ciebie.

WYDAWNICTWO
**Studio
Emka**

Specjalna
**OFERTA
ŚWIĄTECZNA**
Studio Emka



Wejdź na naszą stronę i odbierz

30% RABATU
na wszystkie tytuły.

VOUCHER: PRZEGLĄD

Więcej
na naszej stronie
studioemka.com.pl
22 628-08-38



f studioEMKA

@ wydawnictwostudioemka



Kibica się nie oszuka

Im czasy trudniejsze, tym chętniej szukamy właściwego kierunku, czy wręcz ratunku, u autorytetów. Niestety, do licznych w Polsce kryzysów doszedł też kłopot z przewodnikami duchowymi. Mało ich. Coraz mniej. A na dodatek my, obywatele, podzieleni i skłócenii, orientujemy się głównie na tych, którzy myślą tak jak my. Albo bardzo podobnie.

Na pytanie tygodnia, czy polska inteligencja jest strachliwa, odpowiedzi nie pozostawiają złudzeń. Polska inteligencja, choć umie udawać, że się nie boi, jest silnie konformistyczna. I egoistyczna. W obawie przed utratą swojego statusu potrafi przymykać oko na te problemy, które jej bezpośrednio nie dotyczą.

Wrócimy do tego tematu w nieco spokojniejszym czasie. Czyli zaraz po mundialu. Bo na spokój w polityce i dobre wiadomości z gospodarki nie ma co w przyszłym roku liczyć. A mundial mamy, oceniając go piłkarsko, bardzo ciekawy. Nikt tam nie jest pewny wyniku. Nie pamiętam zawodów tej rangi z taką liczbą sensacyjnych wyników. Przegrywają zdecydowani faworyci. Awansują outsiderzy, reprezentacje z drugiego szeregu. Sława jest na wyciągnięcie piłkarskiego buta. Kibica się nie oszuka. Nieważne, czy mecz ogląda w dżungli, w slamsach czy w apartamencie na Broadwayu. Wie, kto jest mistrzem, a kto prostym kopaczem futbolówki. Nasza reprezentacja

do odkryć na tych mistrzostwach z pewnością nie należy. Oglądamy jej mecze, kibicujemy biało-czerwonym, ale radości z tego tyle co z kota piszczącego na pustyni. Mundial tym zawodnikom, którzy błysnęli techniką, dryblingiem i bramkami, otwiera drogę do światowej sławy. I odwrotnie. Weryfikuje nawet największych. Przed laty na wszystkich kontynentach słyszałem jedno nazwisko: Lato. Później był Boniek. A w Katarze kibice dopytywali, where is Lewandowski. Wiem, że przy tej taktyce, jaką obrał trener Michniewicz, Lewandowskiemu grać było trudniej. Ale też trudno być liderem drużyny, czekając na podania. Porównanie Lewandowskiego z Messim z meczu z Argentyną jest kubłem zimnej wody wylanej na rozpalone głowy.

Lewandowski w trzech meczach oddał raptem jeden celny strzał na bramkę. Bardzo przykry dla oglądających był obraz, gdy w końcówce meczu na środku pola kopął i dusił Messiego. Bez sensu. I bez odrobiny klasy. Katar się skończy, a ta sytuacja będzie jeszcze długo pokazywana. Podobnie jak w pamięci zostanie bałamucenie kibiców przez trenera Michniewicza. Do zwycięskich remisów dorzucił zwycięskie porażki, a nawet defensywnego napastnika. To, co i jak mówi Michniewicz, jest kontynuacją sławnego „nikt nam nie wmówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne”. I żaden obraz gry reprezentacji tego nie zmieni.

BAKOWSKI



PRZEGLĄD na LinkedIn

Prowadzisz firmę?

Interesują Cię
tematy poruszane
w tygodniku?

Chcesz
poznać nowe
inicjatywy
PRZEGLĄDU?

Nawiąż z nami kontakt
biznesowy przez LinkedIn

KRAJ

- 8** Każdy może być psychoterapeutą
Zawód nieuregulowany
- 10** Psychoterapeuci z jarmarku
– rozmowa z dr. Tomaszem Witkowskim
- 13** Emigrant, morderca, żołnierz wyklęty
Janusz Waluś wyjdzie na wolność
- 16** Co blokuje lewicę?
– rozmowa z dr. hab. Maciejem Rasiem
- 20** Szkolne klótnie
Wzajemne żale rodziców i nauczycieli
- 24** Hamulcowi polskich kolei
Degradacja poprzez modernizację
- 26** Polacy biednieją
– rozmowa z dr. Marcinem Wrońskim
- 44** „Przegląd” na Targach Książki Historycznej

ZAGRANICA

- 30** Za wolność waszą i za pieniądze
Pożądani najemnicy
- 33** Sąd nad rasą
Harvard dla białych
- 36** TikTok kontra republika
Abaja z sieciówki

MEDIA

- 38** Media w czasach pandemii i wojny
Coraz mniej wiarygodne

HISTORIA

- 40** Iść prosić, a nie żądać
Raport o rozmowach
premiera Mikołajczyka ze Stalinem

KULTURA

- 46** Młot na czarownice
Jak Monika Strzępka zagroziła kulturze
- 48** Culturalia
- 49** Wydawcy polecają pod choinkę
- 66** Siudmak. Universum

SPORT

- 52** Szczesny wybronił mundialowy awans
Porażka znaczy sukces

ZDROWIE

- 54** Komfort w tabletkach,
profilaktyka w pastylce
– rozmowa z dr. Emilią Kaczmarek

OBSERWACJE

- 58** „Śmigło” w GOPR
Sprzęt, który zmienił ratownictwo

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Kibica się nie oszuka
- 19** Jan Widacki
Polskie patrioty
- 23** Andrzej Romanowski
Szczecin
- 29** Roman Kurkiewicz
Trzeba mówić, o czym milczeć
- 43** Tomasz Jastrun
Koń trojański
- 57** Wojciech Kuczok
Zapiski w przerwach meczów



„PRZEGLĄD” NA TARGACH KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

46

KULTURA

MŁOT NA CZAROWNICE

Jak Monika Strzępka
zagroziła kulturze



KOMFORT W TABLETKACH, PROFILAKTYKA W PASTYLCE

– rozmowa z dr. Emilią Kaczmarek

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. SHUTTERSTOCK (4)

54

ZDROWIE



Rytuał i klótnia w rodzinie. Spór o transformację

Dochodzę do wniosku, że w Polsce nie było transformacji ustrojowej. Była transformacja polityczna, gospodarcza, społeczna – szczególnie o wymiarze religijnym. Co do transformacji ustrojowej, to i w PRL, i w III RP mamy semidemokrację. W PRL nazywano ją demokracją ludową, a obecnie to demokracja przedstawicielska.

Prawdziwa demokracja to trójpodział władz, w pełni upodmiotowieni obywatele itp. Rzeczywisty trójpodział władz jest wtedy, gdy każda z trzech władz jest niezależna od dwóch pozostałych, a wszystkie są zależne (mandatem) od swoich wyborców. Z kolei w pełni upodmiotowieni obywatele do władz wybierają swoich przedstawicieli, a przedstawiciel – z definicji – jest zależny od tego, kto mu to przedstawicielstwo daje. W Polsce była i jest tylko jedna władza, mieści się w tej centrali partyjnej, która wprowadziła do Sejmu najwięcej swoich rąk do głosowania, a wyborcy w okręgach nie wybierają swoich przedstawicieli, lecz głosują jedynie na listy partyjne.

Józef Brzozowski

„W imię solidarności zniszczono rodzinę, naród. Straty etyczno-moralne trzeba będzie odbudowywać co najmniej 40 lat” – te słowa powiedział w sierpniu 1980 r. prof. Janusz Groszkowski, naukowiec zajmujący się

elektroniką i radiotechniką, kandydat do Nagrody Nobla, inżynier, prezes Polskiej Akademii Nauk, polityk, przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz poseł na Sejm PRL VI kadencji i zastępca przewodniczącego Rady Państwa. Budowniczy Polski Ludowej. Naród, który niszczy własną historię, pozbawia się własnej tożsamości. Po transformacji... Spójrzmy w lustro i przyznajmy: jesteśmy prymitywnym krajem, który przekreśla cały europejski dorobek filozoficzny i społeczny, prawa człowieka i wspólnotowość. Jesteśmy społeczeństwem egoistów. To darwinizm społeczny. Dzisiaj obowiązuje reguła, zgodnie z którą człowiek żyje z drugiego człowieka, a nie dla drugiego człowieka. Kłania się amerykański styl życia i skrajny indywidualizm, po prostu cynizm i egoizm.

Sergiusz Ciechanowski

Trzy grosze

Do wspomnienia prof. Andrzeja Romanowskiego o prof. Henryku Markiewiczzie też moje trzy grosze. Pamiętam, z jaką troską i filologiczną akrybią czuwał nad 20-tomowym wydaniem pism wszystkich Karola Irzykowskiego, które miałem szczęście redagować. Bronił swoim wysokim autorytetem kolegów uniwersyteckich przed represjami zarówno w 1968 r., jak i w stanie wojennym, a prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego przed zarzutami antysemityzmu ze strony prof. Michała Głowińskiego.

Andrzej Lam



ZDJĘCIE TYGODNIA

Gwiazdy w zwarcu. Pojedynek Roberta Lewandowskiego i Leo Messiego podczas meczu, w którym nasze orły poniosły zwycięską porażkę.



W ciągu ostatnich 10 lat liczba samobójstw wśród osób po 65. roku życia wzrosła w Polsce o 50%. Życie odbiera sobie **1,5 tys. seniorów** (Komenda Główna Policji).

Sędzia Igor Tuleya został przywrócony do orzekania po 741 dniach zawieszenia. Zdaniem Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego nie popełnił żadnego przestępstwa. Niemającą podstaw uchwały w sprawie uchylenia sędziemu immunitetu, zawieszenia i obniżenia wynagrodzenia podjęli **Konrad Wytrykowski i Piotr Niedzielak z nielegalnej Izby Dyscyplinarnej**.

Magdalena Biejat i Adrian Zandberg zostali wybrani na współprzewodniczących partii Razem. Za kluczowe zadania uważają walkę z nierównościami, okiełznanie wielkich, międzynarodowych korporacji, publiczne budownictwo mieszkaniowe i walkę z katastrofą klimatyczną.

57,7% Polaków popiera decyzję rządu, by od lutego pobierać do 40% kosztów za pobyt i wyżywienie uchodźcy z Ukrainy, który przebywa ponad 120 dni w miejscach zbiorowego zakwaterowania (**IBRiS dla „Rzeczpospolitej”**).

Dr Sławosław Uznański, inżynier i naukowiec, pokonał 22,5 tys. kandydatów, w tym 549 z Polski, i znalazł się wśród 11 astronautów rezerwistów Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Trzyletni budżet ESA zaplanowano na 16,9 mld euro.

Za 480 tys. euro plus opłaty aukcyjne sprzedano **pierwsze wydanie „0 obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika**. Księga została wydana drukiem po łacinie w Norymberdze, w 1543 r.

Szacuje się, że na świecie może istnieć ok. 500 egzemplarzy tego wydania. Rękopis jest w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Za każdą tonę plastiku, który nie trafia do recyklingu, **Polska płaci Unii Europejskiej podatek. W 2021 r. było to 1,69 mld zł** (429 mln euro). Za ten rok będzie więcej.

Od 1 marca przyszłego roku **najniższa emerytura wyniesie 1588,44 zł brutto**. Przyjęty wskaźnik waloryzacji w 2023 r. wyniesie 13,8%.

Zofia Mąkosa za dwutomową powieść „**Makowa spódnica**” otrzymała **Nagrodę Literacką ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza**. Akcja książki dzieje się na pograniczu polsko-śląsko-brandenburskim i dotyczy m.in. procesów czarownic.

Ponad 170 naukowców specjalizujących się w naukach penalnych **podpisał apel do prezydenta Dudy, by zawetował nowelizację Kodeksu karnego**. Pismo przewodnie podpisał **prof. Stanisław Waltoś**.

Krótki żywot 16 ławek z konturem Polski, które kosztowały po 100 tys. zł netto każda, dobiega końca. Ławki znikają. Autorzy tego kuriozalnego pomysłu mają się na tyle dobrze, że szykują nową hecę.

Paweł Mykietyn został laureatem **Europejskiej Nagrody Filmowej** za muzykę do „IO” w reżyserii Jerzego Skolimowskiego.

Jaka jest różnica w dochodach mieszkańców najbiedniejszej i najbogatszej gminy w Polsce? **523,72 zł na mieszkańca w gminie Potok Górny na Lubelszczyźnie i 29 704 zł w Kleszczowie w Łódzkiem**.

PRZEBŁYSKI

Aniołki Napieralskiego

Napisał do nas czytelnik, który nie może przeboleć sprzedaży siedziby SLD przy Rozbrat. Tyle lat minęło, a jego ciągle boli serce, gdy sobie przypomni Grzegorza Napieralskiego. Ówczesnego przewodniczącego SLD, który sprzedał Rozbrat. Tanio. Ale i tak kilkadziesiąt milionów wpadło do partyjnej kasy. Wpadło, lecz na chwilę. Bo kasę szybko wywiało na kampanię... Napieralskiego. Kiedyś napiszemy o kocopałach, na które poszły miliony za Rozbrat. I do kogo. Na początek słówko o przesyłce, która do nas trafiła. Stary egzemplarz erotycznego „CKM” otwierają bliźniaczki. Bohaterki teledysku promującego... Napieralskiego. Spiknęli je z nim wspólni znajomi. Ekipa, która robiła kampanię wyborczą.



Wredni parafianie

Czy sławny uwodziciel Kalibabka zaczął grasować przebrany w sutannę? On nie. Ale sławy, czy może bezpruderyjności, pozazdrościł mu ks. Wiesław C., proboszcz parafii pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Trzcinicy pod Kępem. Parafianie skarżyli się biskupowi kaliskiemu Damianowi Brylowi, że jego reprezentant ma wyjątkowy pociąg do kobiet. A do mężatek szczególnie. Ks. Wiesław C. parafię stracił dopiero wtedy, gdy zdradzany mąż przeczytał wiadomość wysłaną do jego żony: „Będziesz błagać, żebym cię wyr...”. Mąż nie miał wyboru. Zabrał córkę i wystąpił o rozwód. Księdzu biskup dał lepsze probostwo. W Gądkowicach. Niestety, wredni parafianie wystali biskupowi nagie zdjęcia księdza. No i probostwo przepadło. Dalibyśmy te jego zdjęcia, ale ksiądz ściga tych, którzy bez jego zgody je rozpowszechniają. Taki delikatny.



Baszko przemówił, pietruszka staniała

Wybrańcy narodu z Wiejskiej są w większości mało znani. Chyba że zrobią coś dziwnego albo powiedzą coś głupiego. O pośle Mieczysławie Baszce z Podlasia, a konkretnie z wioski Boratynszczyzna, naród usłyszał, gdy tenże ogłosił: „Widzimy, że inflacja spada” i „ceny jednak spadają”. Baszko swój błyskotliwy wywód oparł na pietruszce, która potaniała z 25 zł do 8 zł. Żeby było jeszcze śmieszniej, pietruszkowy Baszko jest filarem Partii Republikańskiej. Malutkiego zbioru, w którym każdy jest dziwadłem. Taki Michał Cieślak to eksminister wyrzucony za wygłupy na poczcie w Pacanowie. Plus oślawiony Jacek Żalek. A razem do kupy jest to Zjednoczona Prawica.



PYTANIE TYGODNIA | Czy polska inteligencja jest strachliwa?

DR HAB. PIOTR KULAS,
socjolog, profesor UW

Polska inteligencja jest pozostałością po społeczeństwie stanowym. Osoby, które ją tworzą, są więc szczególnie wyczułone na poczucie honoru stanowego. Polska inteligencja boi się zatem głównie utraty honoru i odrzucenia przez grupę. Utrata honoru narażałaby na odrzucenie przez środowisko inteligentkie. W tym kontekście należy rozumieć większość mniej lub bardziej rozsądnych stanowisk czy poglądów różnych frakcji polskiej inteligencji. Można zauważyć, że są to poglądy grupowe wzmocnione i poparte stanowiskiem inteligentkich autorytetów. To wymusza na poszczególnych osobach dość silny konformizm. W takiej sytuacji trudno być sobą, zachować indywidualne zdanie na wiele kwestii szczególnie ważnych dla inteligencji.

WIOLETA KRYSIAK,
aktywistka społeczna, Łódź dla Ludzi

Polska inteligencja przede wszystkim jest egoistyczna. Na wszystko

patrzy przez pryzmat własnych interesów. Szczególnie słychać to w głosach części inteligencji o zduszaniu inflacji nawet kosztem spowolnienia gospodarki i wzrostu bezrobocia. Boją się utraty swojej uprzywilejowanej pozycji i prospektywnych zmian.

DR PAWEŁ CYWIŃSKI,
kulturoznawca, geograf, wychowany w Klubie Inteligencji Katolickiej

Inteligencja umie udawać, więc udaje, że się nie boi. Ale tak naprawdę się boi. A w dzisiejszych niepewnych czasach nawet bardzo się boi. Czego? Zawsze tego samego – utraty statusu. Dlaczego? Bo status jest często jedynym, co ma. Nic dziwnego, że ta etosowa, patrząca z góry na tłum, pewna siebie mina inteligenta znika, gdy tłum wyznawców coraz mniejszy, gdy pensje przestają wystarczać do końca miesiąca, gdy pochwały milkną, znika poczucie sensu i własnej wartości. Bo strach tak naprawdę oznacza brak wiary w siebie. A jak rozpoznać,

że inteligencja się boi? Na strach reaguje ona tak samo jak inne zwierzęta, w jeden z trzech sposobów: poddaje się, ucieka lub atakuje. Im więcej ataków, agresji, walki inteligencji w imię jej ideałów (i interesów), tym pewniejszym można być, że wynikają one ze strachu przed stratą, przed deklasacją. A ostatnio walki przybrały na sile.

Czytelnicy PRZEGLĄDU

ŁUKASZ MARCIN JASTRZĘBSKI

Tyle razy źle wskazywała drogi w końcówce PRL i III RP, że woli już zbiorowo milczeć.

JERZY KRAWIEC-MOSTOWIAK

To kwestia nie strachu, ale zwykłej siły przebicia niezbyt bystrej większości. Naszej inteligencji jest zwyczajnie za mało. Niskim napięciem można rozpałić żarówkę, ale trudno oświetlić nią drogę.

Not. Michał Sobczyk

Każdy może być psychoterapeutą

Bez kontroli, bez odpowiedzialności za działalność



Dominika Tworek

Jak podaje Główny Urząd Statystyczny, w 2020 r. w poradniach zdrowia psychicznego czy dla uzależnionych leczyło się ok. 1,7 mln osób. Pandemia, lockdowny, sytuacja na granicy z Białorusią, a potem wojna w Ukrainie, drożyzna, inflacja, gwałtownie rosnąca liczba samobójstw dzieci stały się zarzewiem naszych lęków i traum. Piętrzące się problemy i utrata poczucia bezpieczeństwa sprawiły, że nagle zaczęliśmy interesować się psychoterapią, uznając ją za realną, ważną i uzasadnioną potrzebę.

Ważna potrzeba

Z najnowszych badań Przemysław Sadury i Sławomira Sierakowskiego wynika, że 88% Polaków zgadza

się ze stwierdzeniem, iż obowiązkiem państwa jest zagwarantować każdemu dostęp do psychoterapii, w tym dla 49% jest to zdecydowanie ważne. Badania te pokazują, że pandemia uprawomocniła temat psychoterapii wśród zwykłych ludzi, mało tego – jeżeli chodzi o wskazywanie najpilniejszych potrzeb, terapia znalazła się

psychoterapia uznawana była za luksus albo fanaberię, a jej popularność ograniczała się do wielkich miast. Poza tym, jeśli zwracano się do terapeutów, to albo z ciężkimi przypadkami chorób psychicznych, albo w ukryciu. Większość kierowała się postawą typu: »Ja terapii nie potrzebuję, nie jestem przecież nie-

W 2020 r. w poradniach zdrowia psychicznego czy dla uzależnionych leczyło się około 1,7 mln osób.

na czwartym miejscu. Dziś nawet starsze panie mieszkające na wsi znają ceny usług terapeutycznych, wiedzą, na czym polega terapia oraz ile trzeba na nią czekać w publicznej ochronie zdrowia.

„To ogromna zmiana w stosunku do tego, co było wcześniej, gdy

normalny». Rozmówcy opowiadają, że z powodu wybuchu pandemii i w lockdownie pojawiły się epizody depresji i chorób psychicznych, problemy z uzależnieniami, kryzysy w relacjach, zaburzenia odżywiania. Niemal z dnia na dzień zaczęliśmy doceniać terapię i rozumieć znaczenie

zdrowia psychicznego”, czytamy w raporcie. Psychoterapia jest teraz postrzegana jako sposób na powrót do zdrowia i usługa publiczna, za której powszechność powinno wziąć odpowiedzialność państwo.

Kruchość, lęk, nieprzewidywalność

– Gdyby przyjąć, że o dojrzałości społeczeństwa świadczy troska o najstańszych, w tym potrzebujących wsparcia psychicznego, to możemy się zastanowić, czy jako kraj ją osiągnęliśmy – mówi Marta Scattergood, specjalistka terapii środowiskowej, dyrektor wykonawcza w Laboratorium Psychoedukacji. – Obecne wyzwania dla kondycji psychicznej Polaków podobne są do tych doświadczanych przez mieszkańców innych zachodnich krajów, choć akcenty zapewne różnie się rozkładają. Tempo życia, globalizacja, chaos informacyjny, kryzys klimatyczny, kryzys uchodźczy, a ostatnio pandemia, wojna w Ukrainie czy sytuacja gospodarcza w mniej lub bardziej świadomy sposób konfrontują ludzi z ich kruchością, każą kwestionować dotychczasowe punkty odniesienia, wywołują lęk o siebie i bliskich – kontynuuje psychoterapeutka. – Teraźniejszość staje się trudna, a przyszłość nieprzewidywalna. Odzwierciedleniem zachwianego poczucia bezpieczeństwa są kolejki do gabinetów psychoterapeutycznych, a stoją w nich zarówno pacjenci ośrodków publicznych, jak i gabinetów prywatnych.

Pacjenci ośrodków publicznych uważają się za szczęściarzy, gdy czas oczekiwania na terapię wynosi mniej niż pół roku. Cena prywatnej wizyty u psychoterapeuty w dużym mieście oscyluje w granicach 130-200 zł. Sesje odbywają się zazwyczaj co najmniej raz na tydzień. Mimo że usługa ta nie należy do najtańszych, popyt na terapię jest większy niż podaż, a dobrzy, certyfikowani specjaliści nie mają terminów dla kolejnych klientów proszących o pomoc.

Według Marty Scattergood obecny system nie zapewnia oparcia wszystkim potrzebującym. – Skala zapotrzebowania jest ogromna, co

ma związek także ze wzrostem świadomości zaburzeń psychicznych i zmniejszeniem stygmatyzacji, sprzyjającym sięganiu po specjalistyczną pomoc. A dostęp do tej pomocy nie jest równy. Bo przecież Polska to nie tylko duże miasta i zasobne portfele, ale również mniejsze społeczności i bieda. Pomoc to też nie tylko leczenie, ale i prewencja, psychoedukacja, wsparcie środowiskowe dostosowane do potrzeb dzieci i dorosłych – podsumowuje.

Regulacja pisana na kolanie

Kolejny problem, o którym od lat grzmi środowisko psychoterapeutyczne, to brak ustawy określającej, kto jest, a kto nie jest psychoterapeutą, jakie wykształcenie musi zdobyć osoba, która chce uprawiać ten zawód, w jaki sposób powinna dalej się szkolić, jakiej kontroli podlegać. W próżni prawnej, jaką mamy dzisiaj, gabinet terapeutyczny może założyć każdy, nawet wróżka.

Obecny system nie zapewnia oparcia wszystkim potrzebującym. A dostęp do pomocy psychoterapeutów nie jest równy.

Dopiero w listopadzie br. Ministerstwo Zdrowia zapowiedziało wprowadzenie rozporządzenia opisującego psychoterapię jako nową dziedzinę publicznej ochrony zdrowia. Taka specjalizacja dostępna będzie dla osób, które skończyły studia lekarskie albo magisterskie na kierunku pielęgniarstwa, psychologii, pedagogiki, socjologii lub resocjalizacji. Aby uzyskać tytuł psychoterapeuty, niezbędne będzie pozytywne zdanie egzaminu państwowego. W rozporządzeniu nie ma ani słowa o tym, co się stanie z osobami, które zdobyły certyfikaty do tej pory uznawane przez NFZ. Resort zaznacza, że ma na celu zwiększenie dostępności do psychoterapii oraz uregulowanie rynku świadczonych usług.

Pomysł ten wywołał wzburzenie i protesty wśród terapeutów, którzy od dawna funkcjonują na tym rynku. Krytyczne stanowisko przedstawia m.in. Aleksandra Andruszczak-Zin, psychoterapeutka, psycholożka,

przewodnicząca Komisji Deontologicznej Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Gestalt.

– W systemie publicznej ochrony zdrowia od wielu, wielu lat są już wysoko wykwalifikowani specjaliści. Biorąc pod uwagę czas zdobywania zawodu psychoterapeuty (9-11 lat kształcenia) i koszt szkolenia (od kilkudziesięciu do ponad 100 tys. zł za kurs) w stosunku do proponowanych im przez lata płac – często na poziomie najniższej krajowej (dopiero w ostatnich latach odrobinę to się zmieniło) – niejako sponsorują oni leczenie psychoterapeutyczne w Polsce. To my, specjaliści przez ostatnie trzy dekady wypracowaliśmy system szkoleń i nadzoru nad nami, a także pomocy pacjentom, gdy chcą złożyć skargę. Państwo nigdy nad tą kwestią się nie pochyliło – komentuje.

Jej zdaniem systemowe zmiany może przynieść tylko porządna ustawa, powstała w konsultacji ze środowiskiem psychoterapeutów, a proponowana przez rząd regulacja

w żaden sposób nie poprawi sytuacji pacjentów. Co więcej, grozi ona kryzysem w sektorze publicznym. – Specjalistom, którzy tam jeszcze pracują – po tym jak wzięli na swoje barki odpowiedzialność za tę część ochrony zdrowia – proponuje się niczemmu nie służące sprawdzanie ich kompetencji państwowym egzaminem. Z przypisanem sobie, że nagle minister zdrowia jednym ruchem stworzył w tym systemie specjalistów. Podkreślam – oni już są! I należy im się wsparcie oraz szacunek. Nasza cierpliwość nie jest bezgraniczna, co zresztą pokazuje odpływ z sektora publicznego bardzo cenionych osób. Dziś ogromnie dynamicznie rozwija się wielki sektor usług prywatnych, który proponuje godne warunki pracy i płacę. Czy naprawdę taki ruch ministra jest właściwy, gdy od niemalże trzech lat jesteśmy zanurzeni w zbiorowym kryzysie? Czy to dobry moment, by dociskać nas pisaną na kolanie regulacją, tylko po to, by ładnie wyglądała na papierze? ■

Psychoterapeuci z jarmarku

W tej chwili psychoterapia jest w ogóle niekontrolowanym procederem

Rozmawia Dominika Tworek

Na co – w świetle coraz częstszych problemów psychicznych społeczeństwa – powinniśmy być teraz szczególnie wyczuleni?

– Przede wszystkim powinniśmy pamiętać o bardzo ważnej zasadzie, która obowiązywała jeszcze w starożytności: caveat emptor – kupujący niech się strzeże. Obecnie potrzeba psychoterapii wzbudzana jest w nas głównie przez sprzedawców tych terapii. Media pełne są różnych zachęt terapeutów. A gdy odniesiemy się do tego, jak wygląda proces leczenia chorób somatycznych, zobaczymy, że jeśli boli nas brzuch, to nie idziemy od razu do chirurga, żeby go nam otworzył i zobaczył, czy nie trzeba z niego czegoś usunąć. Najpierw udajemy się do internisty, który robi wstępną diagnozę, kieruje nas na badania. Dopiero jak określi dany problem, wysyła nas do lekarza danej specjalizacji, gdzie znów poddajemy się badaniom, aż wreszcie zapada



TOMASZ WITKOWSKI

– doktor psychologii, pisarz, publicysta. Autor kilkunastu książek, m.in. „Giganci psychologii. Rozmowy na miarę XXI wieku”.

decyzja o sposobie i zakresie leczenia. Ten model powinniśmy stosować również do naszych problemów psychicznych. Czyli w pierwszej kolejności udać się do psychologa klinicznego, który zdiagnozuje nasz problem, wykluczając ewentualność

chorób somatycznych, bo one bardzo często bywają przyczyną problemów psychicznych – np. tak popularna dzisiaj depresja ma niektóre objawy niemal identyczne z niedoczynnością tarczycy. Dopiero wtedy psycholog kliniczny powinien ustalić, jakiego rodzaju mamy problem i jaką terapię powinniśmy zastosować.

Nie zawsze możemy iść do psychologa. W takim razie czym powinniśmy się kierować, by odróżnić dobrego psychoterapeutę od złego i ustrzec się przed różnego rodzaju szkodliwymi terapiami?

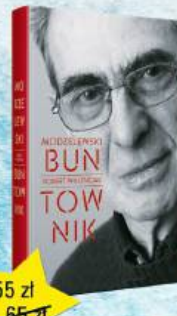
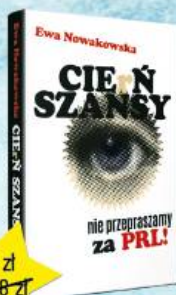
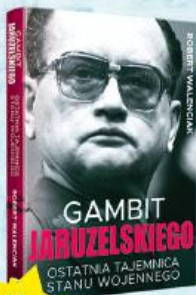
– Przede wszystkim należy się dowiedzieć, w jakim nurcie pracuje dany terapeuta oraz czy jest to terapia oparta na naukowych dowodach, czy może niekoniecznie. Warto sprawdzić aspekty formalne, czy terapeuta należy do jakiegoś stowarzyszenia i czy ma ono sąd koleżeński lub komisję etyczną, byśmy mieli dokąd się zgłosić, gdyby pojawiły się jakieś problemy podczas terapii. Jeżeli już udamy się do terapeuty, w ciągu pierwszych

CZAS NA PREZENTY

Pora na dobre książki PRZEGLĄDU

2

+1 GRATIS



spotkań powinien on postawić nam wstępną diagnozę. Bo nie ma leczenia bez diagnozy. Jeśli terapeuta nie będzie wiedział, czym ma się zająć, to pacjent będzie dla niego bankomatem, z którego będzie on regularnie wyciągał pieniądze. Jak już diagnoza zostanie postawiona, to klient powinien razem z terapeutą określić cel terapii oraz – przynajmniej orientacyjnie – czas jej trwania. Jeżeli

z rynku różnej maści szarlatanów i hochszaplerów?

– Jakakolwiek forma regulacji będzie lepsza od tego, co jest obecnie. Dziś psychoterapeutom wolno wszystko i nie ponoszą oni absolutnie żadnej odpowiedzialności za swoje działania. Jakaś forma egzaminu z pewnością odsieje z tego środowiska część osób, które ewidentnie szkodzą.

Rynek psychoterapii to jarmark, na którym każdy zachwala swój produkt.

Podkreślam: ekspertem od zdrowia psychicznego jest nie psychoterapeuta, tylko psycholog kliniczny. Jeżeli sięgniemy po pierwszy z brzegu podręcznik dotyczący skuteczności psychoterapii, zobaczymy, że niektóre terapie są dobre na niektóre problemy, a inne zupełnie do tego się nie nadają. Natomiast przeciętny Polak wybiera sobie psychoterapeutę na podstawie nie ugruntowanej wiedzy, ale opinii zebranych na Facebooku.

Jak miałyby wyglądać taka edukacja?

– O ile w szkole czy w domu uczymy dzieci pewnych zasad higieny czy podstawowych zachowań prozdrowotnych, chociażby na lekcjach wychowania fizycznego, tak samo powinniśmy zacząć je edukować w zakresie zdrowia psychicznego.

Potrzeba psychoterapii wzbudzana jest w nas głównie przez sprzedawców tych usług.

terapeuta będzie przed tym się bronił, sugeruję, żeby z takiego gabinetu uciekać, bo to oznacza, że możemy tam się spotkać z jakimś rodzajem nieuczciwości.

Czy przed problemem kierowania się przez psychoterapeutów zyskiem uchroniłoby nas upaństwowienie tego w zasadzie prywatnego sektora?

– Jestem zwolennikiem nie nacjonalizacji wszystkiego, ale kontroli państwowej. W tej chwili psychoterapia jest procederem w ogóle niekontrolowanym. W Polsce powinna powstać ustawa, która decydowałaby o tym, kto ma kompetencje do grzebania w naszych głowach.

Czy pańskim zdaniem rozporządzenie proponowane przez Ministerstwo Zdrowia pozwoli usunąć

Co jeszcze powinno pomóc?

– Najlepszym rozwiązaniem jest edukacja obywateli w zakresie zdrowia psychicznego. Proszę zwrócić uwagę, że wprawdzie jesteśmy obecnie edukowani, ale przez sprzedawców usług! To tak, jakbyśmy w sprawie naszej diety oddali głos

Ekspertem od zdrowia psychicznego jest nie psychoterapeuta, tylko psycholog kliniczny.

producentom mięsa, którzy cały czas tłumaczyliby nam, że wegetarianizm jest bardzo szkodliwy. Mamy ponad 600 różnych szkół terapeutycznych i one są czasami kompletnie ze sobą sprzeczne, a bywają sprzeczne również z wynikami badań naukowych.

Ponadto zmagamy się dziś z problemem samobójstw wśród dzieci i młodzieży. Z wielu badań wynika, że nagłaśnianie przypadków samobójstw sprzyja podejmowaniu kolejnych prób samobójczych. Ustawiliśmy sobie alert w komputerze, który ▶

***dostawa za 0 zł**



**Przy zakupie
2 dowolnych książek
„Dąbrowszczacy” w prezencie**



Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

***Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +12,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Promocja ważna do 31.12.2022 r. lub do wyczerpania zapasów.

► codziennie wyrzuca mi informacje ze słowem samobójstwo. Polskie media wzmacniają marketing samobójstwa jako rozwiązania problemu! Słyszając o nim, osławiamy się z samobójstwem jako rozwiązaniem, nawet jeśli początkowo w ogóle nie braliśmy go pod uwagę. W psychologii to znany efekt oswojenia się z ryzykiem. Nawet jeżeli jakieś rozwiązanie wydaje się nam kompletnie absurdalne, to po 10 dniach rozmyślania o nim, czytania doniesień i analiz staje się dla nas wyjściem, które będziemy brali pod uwagę.

Może pan podać przykład takiego marketingu?

– Mocno bulwersującym przykładem jest wystąpienie dziennikarza Mariusza Szczygła w koszulce z wizerunkami samobójców ze środowiska LGBT. To prowadzi do gloryfikacji samobójstwa wśród dzieci i młodzieży! Bo osoby, które doświadczają problemów, wiedzą, że jeżeli wybiorą takie rozwiązanie,

Przeciętny Polak wybiera sobie psychoterapeutę na podstawie nie ugruntowanej wiedzy, ale opinii z Facebooka.

to przynajmniej po śmierci zostaną uznane przez tak znakomite osoby jak pan Szczygieł. Będzie się o nich mówiło, będą coś znaczyły. Ten sam mechanizm działał w średniowieczu, gdy ludzie zostawiali męczennikami, bo wiedzieli, że znajdują się na ołtarzach kościołów i sztabach. A w tej chwili trafiają na koszulki znanych osób. Dlatego powinniśmy przestać emitować w świat przeciwskuteczne rozwiązania, a do tworzenia programów edukacyjnych zaprosić specjalistów, którzy wiedzą, w jaki sposób radzić sobie z danym problemem.

Co proponuje pan zamiast psychoterapii?

– Przede wszystkim profilaktykę, polegającą na budowaniu odporności psychicznej. Uzyskujemy bardzo ciekawe rezultaty w badaniach nad odpornością, szczególnie

GDZIE SZUKAĆ POMOCY

Całodobowe bezpłatne numery pomocowe

- Centrum Wsparcia dla Osób Dorosłych w Kryzysie Psychicznym: **800 702 222**
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: **116 111**
- Telefon wsparcia emocjonalnego dla dorosłych: **116 123**
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej w Krakowie: **12 421 92 82**

Numery działające w określonych godzinach

- Wsparcie dla osób po stracie bliskich (będących w żałobie): **800 108 108** Czynny od poniedziałku do piątku w godz. 14-20
- Telefon Zaufania Młodych: **22 484 88 04** Czynny od poniedziałku do soboty w godz. 11-21
- Dobre Słowa – telefon dla seniorów: **12 333 70 88** Czynny od poniedziałku do piątku w godz. 10-12 i 17-19
- Telefon Zaufania dla osób starszych: **22 635 09 54** Czynny w poniedziałki, środy i czwartki w godz. 17-20 w środy w godz. 14-16 dyżur dotyczący choroby Alzheimer'a
- Ogólnopolski telefon zaufania Narkotyki – Narkomania: **800 199 990** Czynny codziennie w godz. 16-21
- Bezpłatny anonimowy telefon i czat zaufania dla dzieci i młodzieży: **800 119 119** Czynny codziennie w godz. 14-22
- Telefon Pogadania: **800 012 005** Czynny codziennie w godz. 12-20
- Antydepresyjny telefon zaufania: **22 484 88 01** Czynny od poniedziałku do piątku w godz. 15-20

Więcej numerów działających w określonych godzinach na stronie zwjwr.pl/bezplatne-numery-pomocowe

u dzieci i młodzieży. Parę lat temu współpracowałem z Instytutem Psychologii Uniwersytetu Maltańskiego, gdzie został stworzony program budowania odporności psychicznej uczniów podstawówek w kontekście konfrontacji z wyzwaniem systemu edukacyjnego. Na Malcie uczy się dzieci, jak radzić sobie ze stresem egzaminacyjnym i różnymi innymi wyzwaniami, przed którymi stają. Taka forma pracy z ludźmi jest o wiele skuteczniejsza niż działania doraźne, kiedy jest już za późno. Budowanie odporności psychicznej powinniśmy traktować tak, jak buduje się sprawność i zdrowie fizyczne. Tego nie da się zrobić w miesiąc ani za pomocą tabletek, które najczęściej nie rozwiązują problemu, a jedynie go od nas odsuwają.

Medykalizacja stała się szalenie popularnym sposobem rozwiązywania problemów psychicznych.

– Współcześnie jesteśmy skłonni medykaliżować właściwie wszystko. Podczas gdy ponad 70% naszych problemów somatycznych zależy od naszego zachowania – diety, trybu życia, aktywności, używek – my wolimy rozwiązywać trudności za pomocą tabletek, bo tak jest nam wygodniej. Podobnie postępujemy w kwestii problemów psychicznych. Ten agresywny marketing psychoterapii trafia na podatny grunt. Jeżeli nie potrafisz poradzić sobie z problemem, przyjdź do specjalisty, tak jak idzie się do mechanika, gdy samochód ma słabe hamulce. Profesjonalista weźmie się do tego i naprawi, a ty za to zapłacisz. Tyle że to niekoniecznie zawsze działa. Podobny mechanizm stosuje się w odniesieniu do dzieci. My jako rodzice nie próbujemy zrozumieć przyczyn ich problemów, tylko szybko szukamy specjalisty. Obecnie bardzo modne jest diagnozowanie ADHD. Z tą diagnozą dziecko trafia do lekarza, który zapisuje lek i wystawia zaświadczenie do szkoły, co zwalnia rodziców i nauczycieli z odpowiedzialności za niektóre zachowania tego dziecka. Wszyscy są zadowoleni, bo problem został przekazany w ręce specjalisty.

Dominika Tworek

Marek Czarkowski

21 listopada sędzia Raymond Zondo, przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego Republiki Południowej Afryki, nakazał Ministerstwu Sprawiedliwości oraz służbie więziennej podjęcie niezbędnych kroków w celu warunkowego zwolnienia z więzienia Janusza Walusia. Określił też termin – 10 dni.

Waluś, polski emigrant, działacz skrajnej południowoafrykańskiej prawicy, w przeddzień Wielkanocy, 10 kwietnia 1993 r., strzałem w głowę zamordował Chrisa Haniego, sekretarza generalnego Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej i dowódcę Umkhonto we Sizwe (Włóczni Narodu) – zbrojnego ramienia Afrykańskiego Kongresu Narodowego.

Chris Hani uważany był powszechnie za następcę Nelsona Mandeli. Jego śmierć mogła wywołać wojnę domową i wstrzymać pokojowy proces przekazywania władzy w RPA przez białych Afrykanerów czarnoskórej większości. Z dnia na dzień media całego świata chciały się dowiedzieć, kim był zamachowiec.

Z Radomia do Pretorii

Janusz Waluś urodził się 14 stycznia 1953 r. w Zakopanem, w rodzinie pochodzącej z Kresów Wschodnich. Wkrótce jego ojciec zdecydował, że przeniosą się do Radomia, gdzie otworzyli zakład produkcji kryształów. Sytuacja materialna rodziny Walusiów była bardzo dobra. Interes kwitł na tyle, że Janusz mógł jako zawodnik brać udział w wyścigach samochodowych. Zdobył nawet tytuł mistrza Polski w kategorii Fiat 127.

Jako pierwsi, w połowie lat 70., wyemigrowali z Polski ojciec i starszy brat Janusza Witold. Chcieli wyjechać do Australii, ale coś poszło nie tak i osiedli w Republice Południowej Afryki. W tamtym czasie kraj ten chętnie przyjmował białych imigrantów, oferując im wysoki poziom życia. Walusiowie wkrótce otworzyli niewielką hutę szkła. Janusz dołączył do nich w roku 1981. W Polsce zostawił żonę i córkę Ewę.

Emigrant, morderca, żołnierz wyklęty

Po 29 latach z więzienia w Pretorii wyjdzie na wolność Janusz Waluś. Dla Afrykanów morderca, dla niektórych Polaków – bohater



Kibice Lechii Gdańsk wywieszali transparent z hasłem: „Janusz Waluś. Nic cię nie złamię, nie jesteś sam”. 10 listopada 2019 r.

Wbrew temu, co piszą jego sympatycy ze skrajnej prawicy, nie był zaangażowany w działalność antykomunistyczną. O swoich poglądach mówił później, że był sympatykiem Solidarności, choć bliżej mu było do Konfederacji Polski Niepodległej.

W połowie lat 80. afrykańska huta Walusiów upadła. Popyt na kryształy był w RPA niewielki, a eksport co najmniej utrudniony ze względu na sankcje wobec tego państwa wprowadzone przez kraje zachodnie ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Zniechęcony niepowodzeniami Waluś ojciec opuścił Afrykę, Witold założył własną firmę, a Janusz został kierowcą ciężarówki.

W 1986 r. przyjął obywatelstwo południowoafrykańskie i zaangażował

się w działalność polityczną w szeregach Afrykanerskiego Ruchu Oporu i Partii Konserwatywnej. Miał wówczas 33 lata. Wysoki, szczupły blondyn, o jasnej cerze, posiadacz czarnego pasa w karate, mógł uchodzić za wzór Aryjczyka. Jego żarliwy antykomunizm i zrozumienie dla segregacji rasowej budziły sympatię Afrykanerów.

Gdy na początku lat 90. prezydent RPA Frederik Willem de Klerk, przywódca Partii Narodowej, rozpoczął proces demontażu systemu apartheidu, część białych skupionych w Partii Konserwatywnej uznała to za zdradę i doszła do wniosku, że należy się temu przeciwstawić z bronią w ręku. Jednym z ultrasów był Clive Derby-Lewis, parlamentarzysta ▶

o skrajnych nawet jak na białego konserwatystę poglądach, który wciągnął Walusia do polityki. Kiedy w lutym 1990 r. wyszedł z więzienia Nelson Mandela, dla takich jak Derby-Lewis było to zbyt wiele.

Dwa lata później w ogólnokrajowym referendum biali obywatele RPA opowiedzieli się za zniesieniem apartheidu. Dla radykałów był to sygnał, że czas działać. W kraju coraz częściej dochodziło do aktów przemocy, zarówno ze strony białych, jak i czarnoskórych.

Na początku kwietnia 1993 r. Clive Derby-Lewis wręczył Januszowi Walusiowi pistolet Vektor Z88 oraz listę polityków, których miał zastrzelić. Jak później zeznał Waluś, pierwszy na liście był Nelson Mandela. „Zrezygnowałem, bo ten stary kozioł był zbyt dobrze strzeżony i niewart ryzyka – mówił. – Drugim był przywódca komunistów Joe Slovo, ale nie znałem jego adresu. Postanowiłem więc zabić trzeciego, Chrisa Haniego”.

Było to tym łatwiejsze, że Hani zrezygnował z ochrony osobistej. Dramat rozegrał się w Boksburgu na podjeździe domu, w którym Chris Hani mieszkał wraz z rodziną. „Zawołałem go po imieniu: Mister Hani – zeznawał Waluś. – Odwrócił się i odpowiedział: »Cześć«. Wtedy strzeliłem. Pierwsza kula trafiła w brzuch. Krzyknął i upadł na ziemię. Dobiełem go trzema strzałami w głowę. Byłem ostatnim, który by po nim płakał... Hani był przywódcą komunistów i nienawidziłem go za to”.

Wyrok

W zamieszkach, które po zabójstwie Chrisa Haniego wybuchły w całym kraju, zginęło ponad 70 osób. Przemoc powstrzymało telewizyjne wystąpienie Nelsona Mandeli, który wezwał do zachowania spokoju i podkreślił, że szybkie ujęcie sprawców było możliwe dzięki mieszkającej w sąsiedztwie białej Afrykanerke. Retha Harmse wróciła do domu, bo zapomniała torby na zakupy, i zapamiętała samochód oraz kierującego nim sprawcę. Dzięki niej policja nie miała problemów z ujęciem Walusia, przy którym znaleziono niepodważalne dowody



10 kwietnia 1993 r., w przeddzień Wielkanocy, Janusz Waluś strzałem w głowę zamordował Chrisa Haniego, sekretarza generalnego Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej.

– broń, z której strzelał, oraz listę polityków, których miał zgładzić.

Śledczy bardzo szybko skłonili go do zeznań i wskazania współuczestników. Tak za kraty trafili Clive Derby-Lewis i jego żona Gaye. On sam twierdził, że zabił Haniego z powodów politycznych. Jako Polak i antykomunista nie mógł postąpić inaczej, gdyż – jego zdaniem – komunizm jest najbardziej przestępczym systemem, jaki znała historia. A Hani był wyszkolonym w Moskwie terrorystą. Waluś kreował się na żołnierza, a nie pospolitego mordercę.

Wyrok w procesie, który toczył się w 1994 r., był łatwy do przewidzenia. Waluś i Derby-Lewis zostali skazani na karę śmierci, Gaye uniewinniono. Rok później w RPA zniesiono karę śmierci, a obu skazanym zamieniono wyrok na dożywocie.

W 1997 r. Janusz Waluś zeznawał przed Komisją Prawdy i Pojednania, która miała rozliczyć zbrodnie apartheidu. Stanęli przed nią m.in. Dirk Coetzee, szef szwadronów śmierci, terrorysty z Armii Wyzwolenia Ludów Azanii, którzy w lipcu 1993 r. podłożyli bombę w kościele w Kapsztadzie (w zamachu zginęło 11 osób, prawie 60 zostało rannych), oraz były pułkownik policji w RPA Eugene de Kock, któremu za tortury i morderstwa działaczy afrykańskiego ruchu narodowego w czasach apartheidu nadano przydomek Samo Zło. Wszyscy oni wyszli na wolność.

Także Clive Derby-Lewis w 2015 r. opuścił więzienie i rok później zmarł w areszcie domowym w Pretorii.

Janusz Waluś do niedawna nie mógł liczyć na wolność. Nie tylko dlatego, że zeznał przed komisją: „W świetle moich przekonań Chris Hani był komunistą i radykałem, a także wyszkolonym terrorystą”, zapominając, że mówi o jednym z bohaterów narodowych Republiki Południowej Afryki. Wdowa po Chrisie Hanim, Limpho, nigdy nie ustąpiła w zabiegach, by Polak pozostał za kratami do końca życia.

Polityczni obrońcy

Niemalże od chwili, gdy media podały imię i nazwisko zabójcy Haniego, znaleźli się w Polsce ludzie gotowi usprawiedliwić jego czyn. W 1993 r. grupa Salut nagrała piosenkę „Janusz Waluś”. Pojawił się też pomysł, by przyznać mu honorowe obywatelstwo Krakowa.

Dla środowisk kibicowskich Waluś stał się ikoną. Na trybunach często można było oglądać plakaty oraz instalacje z jego podobizną i napisem „Stay strong Brother” (Bądź silny Bracie). Dużą popularnością cieszyły się również takie szaliki. Następnie przyszła kolej na koszulki z wezwaniem: „Wolność dla Janusza Walusia”. Kilka lat temu w internecie można było kupić bluzy z napisem: „Shooting Club. Poland – South Africa. Tribute to Janusz Waluś”. O zabójcy powstały dwie książki: „Zabić Haniego. Historia Janusza Walusia” Michała Zichlarsza oraz „Nic osobistego. Sprawa Janusza Walusia” Cezarego Łazarewicza.

Pośród rodzimych polityków jako pierwszy uwolnienia Walusia domagał się były poseł Artur Zawisza. Właśnie on powiedział, że to „ostatni żołnierz wyklęty”, który powinien wrócić do domu. Także poseł Grzegorz Braun wielokrotnie wypowiadał się w tej materii. W maju 2016 r. poseł Robert Winnicki skierował zaś interpelację do ministra spraw zagranicznych „w sprawie uwolnienia polskiego emigranta osadzonego w więzieniu w RPA”, w której pytał: „Czy rząd RP zamierza podjąć stosowne kroki, by wynegocjować niezwłoczne uwolnienie Janusza Walusia?” oraz

„Czy rząd RP po warunkowym zwolnieniu Janusza Walusia zamierza sprowadzić do Polski obywatela naszego państwa, w związku z możliwym, czekającym go w RPA ze względów politycznych, zagrożeniem?”

W czerwcu 2016 r. zapytanie do ministra spraw zagranicznych złożyli ówcześni postowie Kukiz'15 Tomasz Rzymkowski (obecnie sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki), Bartosz Józwiak i Sylwester Chruszcz (obecnie dyrektor Elektrowni Dolna Odra). Odpisano im, że już w 2015 r. nasza ambasada w RPA przekazała polskiemu resortowi sprawiedliwości

RPA. Dopiero w tym roku Trybunał Konstytucyjny RPA orzekł, że czas, by Janusz Waluś został warunkowo zwolniony.

Krzyk Limpho Hani

Stacje telewizyjne w RPA, relacjonując ogłoszenie postanowienia sędziego, który nakazał zwolnienie Janusza Walusia z więzienia, pokazały wdowę po Chrisie Hanim, która wybiegła z sali rozpraw, krzycząc, że ten wyrok jest diaboliczny, a sądowi nie zależy na sprawiedliwości. Przekonywała dziennikarzy, że sędzia Zondo

wyrok jest rozczarowujący i oparty na wielu niespójnościach. Dodał, że Janusz Waluś nigdy nie okazał skruchy, a nawet rzekomo zaatakował współwięźnia za to, że miał na ścianie zdjęcie Nelsona Mandeli.

Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo południowoafrykańskie jest w sprawie naszego rodaka głęboko podzielone. Część białych uważa go za bohatera, a część rdzennych mieszkańców za potwora, który do końca życia powinien pozostać w celi. Po ogłoszeniu postanowienia Trybunału Konstytucyjnego w Pretorii i Johannesburgu wybuchły protesty i zamieszki. Waluś został w celi zaatakowany nożem przez współwięźnia i trafił do szpitala. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Otwarte pozostaje pytanie, czy „ostatni żołnierz wyklęty” wróci do Polski. Zwolnienie ma charakter warunkowy, można więc sobie wyobrazić, że władze RPA zechcą zatrzymać zabójcę w areszcie domowym. Jest pewne, że pozostanie on w szpitalu tak długo, aż stan zdrowia pozwoli mu wyjść na wolność.

W mediach społecznościowych ktoś napisał, że najlepiej, gdyby władze więzienne wypuściły naszego rodaka w centrum największej zamieszkaną przez czarnoskórych obywateli RPA dzielnicy Johannesburga – Soweto.

Marek Czarkowski

m.czarkowski@tygodnikprzeгляд.pl

Wbrew temu, co piszą sympatycy Walusia ze skrajnej prawicy, w Polsce nie był on zaangażowany w działalność antykomunistyczną.

prośbę Janusza Walusia, by umożliwiono mu odbycie reszty kary dożywotniego więzienia w Polsce. I by nasz rząd zwrócił się o to do władz Republiki Południowej Afryki. Tak też się stało, lecz odpowiedź z Pretorii nigdy nie nadeszła. Poza tym w sprawie ojca z prośbą o interwencję pisała do prezydenta Andrzeja Dudy córka Janusza – Ewa Waluś.

W 2017 r. Waluś zrzekł się obywatelstwa południowoafrykańskiego, co zdaniem prawników miało ułatwić przekazanie go do Polski. Tak się nie stało. Nie przyniosły również efektu podejmowane przez niego od 2011 r. sądowe próby uzyskania zwolnienia. Przeciw był minister sprawiedliwości

pośrednio przyznał, że Waluś dobrze zrobił, zabijając Hanię. „A przecież gdyby nie to morderstwo, nie mielibyśmy w RPA wolnych wyborów, które w 1994 r. dały władzę liderom Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Gdyby nie ono, tkwilibyśmy nadal w apartheidzie – mówiła wzburzona wdowa – a sędzia Zondo wraz z kolegami prowadziłby swoją praktykę adwokacką w glinianej chacie. Biały cudzoziemiec może przyjechać do Republiki Południowej Afryki, by zabić mojego męża. A sędzia Raymond Zondo wygłosił o nim wykład”.

Obecny na sali sekretarz generalny Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej Solly Mapaila stwierdził, że



KSIĄŻKI BEZ CENZURY Historia bez IPN

Pakiet 178 zł 130 zł

PRAWO DO PRAWDY

Kto robi
z bandytów
świętych?

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeгляд.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Co blokuje lewicę?

Obecni politycy lewicy
nie budują emocji, są mało znani
i niekoniecznie wiarygodni

Rozmawia Robert Walenciak

Wiatr wieje w żagle lewicy, powinna więc kwitnąć, mieć 20% poparcia w sondażach. A ciągle płacze się w granicach 4-10%, zależnie od badania. Co ją blokuje?

– Wiatr wieje, ale w kierunku poglądów o charakterze lewicowym czy progresywnym. Z tym że to, co uważamy za progresywne, w krajach na zachód od Polski czy na południe, np. w Czechach, jest uważane za normalność, i to od dłuższego czasu. Kiedyś musiało to dotrzeć i do nas.

I dociera!

– Pytanie tylko, kogo wyborcy uznają za gwaranta wdrożenia nowych tendencji. Czy te ugrupowania, które uważają się za zinstytucjonalizowaną lewicę, czy też niekoniecznie wprost lewicowe, które adaptują do swojego programu progresywne postulaty? Widać wyraźnie, że stara się to robić Platforma Obywatelska.

Z cynizmu czy z wewnętrznego przekonania?

– Politycy PO, już nie tylko ta młodsza generacja, którą utożsamiamy z Rafałem Trzaskowskim, ale także Donald Tusk, widzą, że do Polski dociera to, co w Europie Zachodniej jest mainstreamem. Przecież pewne wartości, postawy, które w Polsce są uważane za lewicowe, na Zachodzie wyrażają brytyjscy konserwatyści czy niemieccy chadecy. W Wielkiej Brytanii to konserwatyści zalegalizowali małżeństwa jedнопłciowe. Do Polski to dociera i politycy zdają sobie sprawę, że już za chwilę elektorat nie tylko lewicowy, ale i centrowy będzie to uważał nie za radykalizm, lecz za coś normalnego. Zwłaszcza że gros tego elektoratu orientuje się w sytuacji

**DR HAB.
MACIEJ RAŚ**

– pracownik
naukowo-dydaktyczny
Wydziału Nauk Politycznych
i Studiów Międzynarodowych
Uniwersytetu Warszawskiego.
Prodziekan ds. studenckich.
W latach 1999-2021
członek SLD.



w innych państwach UE. Tak samo jest z sekularyzacją. Tu również mamy wielką zmianę. Pamięta pan, jak głośno było, gdy Donald Tusk brał ślub kościelny?

Z żoną Małgosią, z którą wziął ślub cywilny w roku 1978. A kościelny brał w 2005 r. przed kampanią prezydencką. Mówił, że wrócił na łono Kościoła dzięki papieżowi Janowi Pawłowi II oraz rozmowom z abp. Gocłowskim.

– I prezentował zdjęcie z rodziną i dewocjonaliami na stoliku. To była Polska pierwszej dekady XXI w. Dzisiaj Donald Tusk mówi jak polityk bardzo zsekularyzowany. Że jest za świeckim państwem.

Z drugiej strony PiS zabiera lewicy tematy związane z socjałem.

– Mimo całej krytyki tego, co robi PiS, pewną wartością jest fakt, że za jego rządów, choć ta zmiana ma miejsce na całym Zachodzie, zmienił się stosunek do państwa dobrobytu. Mamy do czynienia z renesansem aktywności państwa w życiu publicznym.

Odwrot od thatcheryzmu, reagonomiki...

– ...od Chicago Boys itd. Państwo już nie tylko chce być nocnym

stróżem, ale też występuje jako aktywny gracz na rynku pracy, rynku inwestycyjnym, w szeroko rozumianym życiu społecznym. Tak jest dziś w świecie Zachodu, tak chcą działać nie tylko ugrupowania lewicowe, ale i wiele formacji prawicowych.

Przyciągać czy wycinać?

Jak lewica w takiej sytuacji ma się wyróżnić?

– Jest to trudne. Kwestie pomocy społecznej są uwypuklone w programie PiS. Ten program można szczytać, mówić, że nie jest wcale lewicowy. Bo to, że się rozdaje wszystkim 500+, niekoniecznie jest lewicowe, przecież dostaje każdy, bez względu na to, czy zarabia nic, czy milion. Ale, przynajmniej, trudno atakować w ten sposób PiS. Z drugiej strony mamy sprawy dotyczące światopoglądu – sekularyzację państwa, prawa kobiet, aborcję, równouprawnienie. Rzecz w tym, że włączają je w swoją agendę także ugrupowania centrowe. W zasadzie przeciw są jedynie PiS i Konfederacja. Co więcej, lewicy trudno zaistnieć ze swoim programem w świecie polskiej polityki, która jest spolaryzowana.

Niemal od zawsze, chyba tylko z wyjątkiem Sejmu I kadencji.

– Kiedyś mieliśmy podział na komuchów i antykomuchów, potem postkomuchów i solidaruchów, a potem POPiS się podzielił i mamy PiS i anty-PiS. Pytanie, kto w tym anty-PiS będzie najbardziej wyrazisty. Okazuje się, że głównym anty-PiS staje się Koalicja Obywatelska. I trudno innym w tym wszystkim zaistnieć. Zwłaszcza że ludzie lubią głosować na duże ugrupowania.

W wyborach w 2001 r. PiS otrzymało 9,5% poparcia. Czyli z takiego poziomu też można się odbić. Tymczasem lewica stoi w miejscu. Ba, w sondażach przed ubiegłorocznym zjednoczeniem SLD miał 8%, a Wiosna 2%. I z 8 plus 2 wyszło 7%.

– Bardzo często w polityce tak bywa. Koalicje mogą również psuć. Do tego dochodzą problemy wewnętrzne, które miał SLD po przekształceniu w Nową Lewicę. A także kłopot z dotarciem do mediów. Media z natury rzeczy lubią najsilniejszych, ale też mają określone sympatie. A obecni politycy lewicy nie budują emocji, są mało znani i niekoniecznie wiarygodni. Na lewicy jest kryzys przywództwa. Nie w sensie kontroli partii – w tej kategorii Nowa Lewica

– Przypomnę: SLD na początku lat 90. nie był partią polityczną, lecz bardzo szeroką koalicją kilkudziesięciu ugrupowań nie tylko politycznych, ale i społecznych. Tam były ZNP, OPZZ, Demokratyczna Unia Kobiet, Związek Komunistów Polskich Proletariat, Ruch Odrodzenia

Liderzy lewicy w większości odpychają potencjalnych wyborców. Działają według zasady, że polityka partyjna to sztuka konfrontacji, a nie kooptacji.

Gospodarczego im. Edwarda Gierka itd. I była SdRP jako siła wiodąca. Ta formuła umożliwiała szerokie wyjście, do wielu środowisk społecznych. Dziś tego brakuje.

Mała partia

Nowa Lewica jest samotna jak kołek.

– Mamy ugrupowania lewicowe w Koalicji Obywatelskiej, czyli Inicjatywę Polską i Zielonych. Mamy PPS, Stowarzyszenie Lewicy Demokratycznej i Unię Pracy, próbujące tworzyć kolejny nurt lewicy. Wydaje mi się, że zjednoczenie tych różnych nurtów lewicy jest w tej chwili z różnych względów niemożliwe.

Zgadzamy się, że liderzy Nowej Lewicy zwłaszcza na tle poprzedników wypadają blado. Brakuje im charyzmy, wiarygodności. Ale dlaczego tak jest? Czy po prostu przyszło takie pokolenie? Dopust boży, więc usiadźmy, poczekajmy, za jakiś czas przyjdą lepsi... A może

są jakieś mechanizmy, które powodują, że ci dobrze rokujący są na starcie wycinani?

– Dzisiaj w ogóle klasa polityczna jest słabsza niż wtedy. Ale na tym tle obecna lewica pozytywnie się nie wyróżnia. Jej liderzy są tacy, że w większości odpychają od siebie potencjalnych wyborców. Działają raczej według zasady, że polityka partyjna to sztuka konfrontacji, a nie kooptacji. Co więcej, lewica była znana z tego – myślę o latach 90. i pierwszych 10 latach XXI w. – że obok struktury partyjnej miała struktury dodatkowe. Odbывwały się spotkania w różnych gremiach, formatach, na różnych szczeblach, na które zapraszano osoby niebędące członkami partii. Organizowano, dajmy na to, spotkania byłych ambasadorów, byłych ministrów spraw zagranicznych, innych specjalistów i ekspertów, którzy często nie byli instytucjonalnie związani z lewicą, ale gotowi byli jej w czymś doradzić. Podobnie to wyglądało, jeśli chodzi o środowiska gospodarcze. Przewodniczący mieli czas, by się pojawić, wysłuchać, zabrać głos. **Dzisiejsi liderzy lewicy chyba wybrali model „małej partii”. Żebyśmy my – grupa wokół przewodniczącego – załapali się do Sejmu i nowego rządu. To jest główny cel. A co dalej?**

– Kadrowo, myślę, nastąpiło pogodzenie się z sytuacją partii „tuż ponad progiem wyborczym”. Takiej, dla której uzyskanie wyniku dwucyfrowego, 10%, będzie dużym sukcesem. Już nawet 8% wystarczy, by uznać to za dobry wynik. Tak, by w ramach tzw. opozycji demokratycznej wejść do rządu, a po wyborach samorządowych do władz regionalnych.

Należałoby pomyśleć o jednoczeniu lewicy: szeroko rozumianych ugrupowań i środowisk lewicowych oraz centrolewicowych. Ale do tego nie dojdzie.

ma silnego przywódcę, który może prawie wszystko. Chodzi mi o silną pozycję poza swoim ugrupowaniem. **Widać to wyraźnie, gdy się porówna Nową Lewicę i SLD z lat 90.**

– Kiedy Aleksander Kwaśniewski decydował się na start w wyborach prezydenckich w roku 1995, wielu ludzi mówiło, że to nie najlepszy pomysł, bo SLD ma wpływy rzędu 20%. Tymczasem Kwaśniewskiemu udało się zdobyć ponad 50% poparcia. Dziś na to nie ma szans. Zwłaszcza że na lewicy mamy do czynienia z podziałami.

Zawsze były podziały, ale Kwaśniewski potrafił je dobrze zagospodarować.

Bo ta największa część, czyli Nowa Lewica, odpycha?

– Na pewno w przekształceniu SLD w Nową Lewicę tkwi grzech pierworodny, ponieważ w przekonaniu wielu uczestników tego procesu i obserwatorów nastąpiło to w sposób niedemokratyczny, co zniechęciło licznych działaczy. Choć pewnie, gdyby formacja była atrakcyjna, społeczeństwo i taką by kupiło. Ale jej brakuje takich postaci, jakimi kiedyś byli Kwaśniewski, Janik, Oleksy, Miller, Szmajdziński. Rozpoznawalnych w skali kraju i uważanych przez miliony Polaków za poważnych, wiarygodnych, rozsądnych.

► **Dwa-trzy ministerstwa, stanowiska wicemarszałków, wicewojewodów. Jakież polityczne wpływy można w ten sposób mieć.**

– Owszem, na takich podstawach można próbować coś, poza własnym dobrobytem, budować. Lewica za-uważała, że to, co robiła podczas obecnej kadencji, czyli uderzenia w PO, jest nieskuteczne, a nawet przeciwnie skuteczne. Żle na to reagowała znaczna część elektoratu lewicy. Z badań wynika, że jest to elektorat bliski PO i najbardziej antypisowski, więc uderzanie w Platformę, jakież związki z PiS czy wchodzenie w pisowską narrację antyplatformianą nie budzą zaufania elektoratu lewicowego. Co Platforma doskonale wykorzystała, strasząc, że jakaś koalicja w przyszłości z tego może powstać itd.

SLD w początkach lat 90. nie był partią, lecz bardzo szeroką koalicją kilkudziesięciu ugrupowań politycznych i społecznych.

Kardynalnych błędów kierownictwa Nowej Lewicy było więcej. Weźmy stosunek do niektórych środowisk, np. mundurowych. Włodzimierz Czarzasty wypchnął z partii Andrzeja Rozenka, wyraźnie kojarzonego z obroną praw byłych funkcjonariuszy. Wobec tego środowiska mundurowe, te pokrzywdzone ustawą represyjną, będą głosować nie na lewicę, ale na Platformę. Zdają sobie sprawę, że to Platforma w wypadku zwycięstwa opozycji w największym stopniu zdecyduje, co się stanie z ich uprawnieniami.

Gadanie o programie

Teraz ma być konferencja programowa Nowej Lewicy i Razem. Może coś zmienić?

– Nie znam jej założeń. Jeżeli byłaby dobrze zorganizowana i ktoś przemyślał odpowiedni program, to na pewno odniosłaby sukces. Pod warunkiem że wyborcy o tym programie by się dowiedzieli.

Zaskakująca jest metoda postępowania. Partia zamierza program napisać i objawić go wyborcom. Wydaje mi się, że to powinno przebiegać odwrotnie, program powinien być

wypadkową dyskusji wielu środowisk i grup krążących wokół lewicy. Ale kto słyszał o takich dyskusjach?

– W latach 90. i następnej dekadzie tworzone zwały programowe w oparciu o wiele spotkań. Dzisiaj można to robić w podobny sposób. To muszą inicjować czołowi politycy albo osoby wiarygodne, które będą wskazywane jako liderzy ugrupowania w danej sferze – polityki zagranicznej, polityki gospodarczej, polityki obronnej itd. Takie, które mają za sobą zaplecze, wiarygodne dla środowiska. To jest to, co w dużym stopniu robi Polska 2050, zakładając think tank i ściągając osoby, w których kompetencje nikt nie wątpi. Bo nikt nie powie, że np. gen. Różański nie zna się na kwestiach obronności, a dr Pełczyńska-Nałęcz na polityce zagranicznej,

A jeżeli program będzie efektem dyskusji wewnątrz różnych grup, w różnych środowiskach...

– Wtedy jego założenia będą powielane i dyskutowane poza partią, to będzie żyło. Bo ludzie biorący w tym udział będą propagować pomysły, z którymi się identyfikują.

Lewico – bądź lewicą!

Jakie w związku z tym zadania stoją przed lewicą?

– Po pierwsze, należałoby pomyśleć o jednoczeniu lewicy: szeroko rozumianych ugrupowań i środowisk lewicowych oraz centrolewicowych. Ale moim zdaniem do tego nie dojdzie. Po drugie, lewica musi mocno artykułować poglądy, których od niej się oczekuje.

W kwestiach światopoglądowych czy społecznych?

– W obu. Należy artykułować, że lewica walczy o szerokie grupy społeczne, czyli np. podkreślać prawa kobiet. W drugim punkcie – prawa grup mniejszościowych. Uwypuklać politykę społeczną i gospodarczą (trudno je oddzielić), czyli politykę rozwoju. Zakładającą aktywną rolę sektora publicznego: instytucji centralnych państwa, ale i samorządów oraz tzw. trzeciego sektora. Kolejna rzecz – to, co nie udaje się PiS – walka z wykluczeniem społecznym. To nie jest tylko wykluczenie ze względu na status materialny, to także wykluczenie technologiczne czy komunikacyjne. W Polsce wciąż brakuje połączeń autobusowych i kolejowych. Występuje też niezwykle bolesna dla większości kwestia jakości systemu ochrony zdrowia. Jak wynika z raportów, dostęp do opieki zdrowotnej pogarsza się. Jakość świadczonych usług jest coraz gorsza, są one coraz trudniej dostępne. Wyzwanie stanowi również system edukacji. Nauczyciele, naukowcy, pracownicy administracji oświatowej i akademickiej to środowiska, do których lewica musi się zwracać. Wynika to wprost z lewicowej ideologii – by zapewnić postęp, społeczeństwo trzeba edukować. Jest więc co robić.

zwłaszcza wschodniej. Postowie w tej roli, w tym wyciągnięci z tylnych ław – to zły pomysł. Nie dotrą wystarczająco efektywnie do środowisk opiniotwórczych, do ekspertów, do profesorów. Nie będą poważnie traktowani.

Ale na takim etapie jest w tej chwili lewica – nie ma tam fachowców.

– A może są? Polityka nie jest dziś pociągająca. Dla wielu ludzi działających na określonym poziomie w biznesie czy nauce załapanie się na funkcję dyrektora departamentu czy wiceministra to niekonięcznie największe marzenie. Mają co robić! Szczególnie zatem mniejsze ugrupowania muszą ciężko pracować, by takie osoby pozyskiwać.

By przyszedł!

– Jeśli chce się stworzyć wokół formacji politycznej jakiś ruch opiniotwórczy, trzeba takie osoby zaprosić, utrzymywać z nimi stały kontakt, stwarzać przekonanie, że są wystukiwane. Niekoniecznie zgadzać się z nimi, ale brać ich głosy pod uwagę, poddawać je debacie. I dopiero po takich przygotowaniach można wyjść na zewnątrz. Bo jeżeli jutro się spotkamy i ogłosimy jakiś program, to nawet jeśli mamy 10% poparcia, i tak niewielu ludzi o tym się dowie.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

Z Galicji



Jan Widacki

Po co nam niemieckie patrioty, jak mamy nadmiar własnych? Nadmiar taki, że aż sprawiający kłopot. Ale po kolei. Ze mamy marną ochronę przeciwlotniczą, wiadomo nie od dziś. Wie to każdy, kto śledził informacje medialne, publiczne wypowiedzi wojskowych, a także polityków o stanie naszego bezpieczeństwa. Fakt, że przy ukraińskiej granicy spadła przypadkowa ukraińska rakietą, zabijając dwóch ludzi, dodatkowo zwrócił uwagę na ten temat. Podniosły się nawet głosy skrajne, domagające się od państwa bezwzględnej strzeżenia naszego nieba i naszego terytorium. Oczywiście nie jest to możliwe. Systemy antyrakietowe z zasady ochraniają jedynie wybrane fragmenty terytorium, ważne dla państwa, dla jego obronności i przetrwania. Największe miasta, infrastrukturę wojskową i energetyczną, miejsca koncentracji wojsk, wyjątkowo dobra kultura. Liczba i wielkość tych chronionych fragmentów zależą od zasobności państwa, od siły jego obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Trudno zagwarantować bezpieczeństwo każdemu traktorowi na terenach przygranicznych, choć wszyscy byśmy chcieli, by to było możliwe.

w dzieciństwie straszeni byli Adenauerem w krzyżackim płaszczu, Hupką i Czają na czele swoich ziomkostw, odwołuje się teraz Kaczyński. Znów straszy Unią, w której czają się źli Niemcy, chcący pozbawić nas suwerenności, a przynajmniej oderwać nam jakieś landy. Przy każdej okazji pokazuje się więc złych Niemców, którzy nie chcą nam wypłacić wyliczonych przez posła Mularczyka bilionów dolarów odszkodowań. Niemców, którzy wspierają jawnie Tuska, a po cichu Putina... Niemców, przed którymi Polskę i jej suwerenność ocalić mogą tylko PiS i jego prezes. A tu ci perfidni Niemcy chcą Polsce dać za darmo zestawy patriotów!

Tę perfidię przejrzała europosłanka Beata Mazurek i napisała na Twitterze, że Niemcy chcą nam zrobić taki prezent, udając, że są dobrzy. A przecież nie są dobrzy. Próbują tylko uśpić naszą czujność. Nie chcąc przyjmować prezentu, Kaczyński wymyślił, że Niemcy powinni te patrioty dać Ukrainie. Bardzo to szlachetnie wygląda, ale pomysł jest nie do zrealizowania, bo Ukraina do NATO nie należy, a patrioty są zintegrowane z całym systemem obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Sojuszu.

Polskie patrioty

Przy okazji tej dyskusji wielokrotnie powtarzano, że brakuje nam nowoczesnych systemów obrony antyrakietowej, że pod tym względem nasze siły zbrojne są niestety zacofane. W takiej sytuacji Niemcy wychodzą z propozycją dostarczenia Polsce za darmo zestawów antyrakiet Patriot. Pierwsza reakcja premiera i ministra obrony była entuzjastyczna. Oni dobrze wiedzieli, jak dziurawa jest ochrona polskiego nieba i jakie znaczenie dla jej poprawy miałyby oferowane zestawy. Ale ich entuzjazm, choć spontaniczny i uzasadniony, obciążony był poważną wadą. Obydwaj politycy, bądź co bądź premier i minister obrony, zapomnieli, że na ten entuzjazm potrzebna jest zgoda Jarosława Kaczyńskiego. Swoją drogą, czy premier jeszcze myślał, że jest prawdziwym premierem i może sam, bez konsultacji z Nowogrodzką, ucieszyć się z prezentu, który kosztuje miliony (o ile nie miliardy) i jest nam bardzo potrzebny? No to kolejny raz dowiedział się, że jest jedynie marionetką i nawet cieszyć się może tylko wtedy, gdy prezes mu pozwoli albo – jeszcze lepiej – nakaze. Przy okazji dowiedział się o tym po raz kolejny cały świat.

A prezes się nie ucieszył, bo wprowadzie niemiecki prezent Polsce bardzo by się przydał, ale jemu, prezesowi, nie pasuje do koncepcji antyniemieckiej kampanii, którą w miarę zbliżania się wyborów do Sejmu będzie nasilał. Kampania ta ma, jak się zdaje, bazować na resentymentach z czasów Gomułki, który straszył społeczeństwo zachodnoniemieckimi rewizjonistami, czyhającymi na dogodny moment, by pozbawić Polskę co najmniej Ziemi Zachodnich i Północnych, a może jeszcze czegoś więcej. Do świadomości i podświadomości tych, którzy

Marionetki w randze premiera i ministra obrony natychmiast unieważniły swój nieuzgodniony z prezesem entuzjazm, a zaczęły wychwalać genialny w swej prostocie i szlachetności pomysł prezesa. Resztki uczciwości i zdrowego rozsądku kazały jednak premierowi powiedzieć, że skoro patriotów nie można dać Ukrainie, to trudno, przyjmijmy ten niechciany i w zasadzie mało użyteczny dar.

Ale i tu okazało się, że poszedł za daleko. Prezes obwieścił bowiem, że te patrioty w ogóle nie są nam do niczego potrzebne, najwyżej można je potraktować jako dekorację (choć on ze swoim łupieżowym poczuciem estetyki nawet tak ich nie traktuje). Bo prezes nie wierzy, żeby Niemcy, de facto zwolennicy Putina, ze swoich patriotów mogli razić rosyjskie cele nadlatujące nad Polskę. Krótko mówiąc, prezes nie wierzy w NATO, nie wierzy w art. 5 traktatu. Trudno dociec, na czym opiera teraz politykę bezpieczeństwa. Na klaszczących mu na prowincjonalnych spędach patriotach – miłośnikach PiS, którzy – sądząc po wieku – w dzieciństwie i młodości nasłuchali się o rewizjonistach zachodnoniemieckich i teraz pod wpływem słów prezesa przeżywają niegdyśjsze ożywienie? A może jeszcze na „patriotach” – kibolach, ich bejsbolach i maczetach? Nie jestem jednak pewien, czy „patriota” z bejsbolem i maczetą potrafi w razie czego strącić ruską raketę. Chyba te niemieckie patrioty byłyby skuteczniejsze. Ale nie chcemy ich! „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”, pisała dumnie patriotyczna Maria Konopnicka, utajona patronka ideologii LGBT zresztą. Nie będzie, w razie czego sami sobie naplujemy. ■

Szkolne kłótnie

Konflikty między nauczycielami i rodzicami skończą się, kiedy obie strony zrozumieją, że powinny współpracować, zamiast walczyć o to, kto ma rację

Kornel Wawrzyniak

W ostatnich latach rodziców okrzyknięto w mediach najgorszym, co mogło spotkać szkołę od dłuższego czasu. Podobno stali się niezniośni i roszczeniowi wobec nauczycieli niczym najwybredniejsi klienci, którym dostarczany jest produkt typu „najlepszy stosunek ceny do jakości”. Ten klimat obecnie się zmienia, m.in. za sprawą wspólnej walki przeciwko reformom ministra Czarnka, jednak temat sporów na linii rodzice-nauczyciele pozostaje gorący. Świadczą o tym liczne wpisy na nauczycielskich forach o tym, jak rozmawiać z rodzicami. Możemy w nich znaleźć masę rad –

czasem wręcz uniemożliwia ich rozwiązanie, a strony nauczyciel-rodzic skutecznie pozbawia szansy porozumienia się – mówi Anna Szulc, nauczycielka matematyki, autorka książki „Nowa szkoła. Zmianę edukacji warto zacząć przy tablicy”.

Spory rodziców z nauczycielami stawały się przez ostatnie 30 lat coraz powszechniejsze, a przecież kiedyś sprzeciwienie się nauczycielowi było wręcz nie do pomyślenia. Dlatego niektórzy twierdzili, że zjawisko to jest pokłosiem upadku autorytetu nauki i nauczycieli lub, wręcz przeciwnie, że pedagodzy nie wyszli jeszcze ze swoim myśleniem o szkole z PRL. Jeszcze inni uważali, że doprowadził do tego konsumpcjonizm. Prawda jest taka, że rację mają

sfery komercyjnej podejście tych drugich do instytucji szkoły. W tej narracji rodzic oddający dziecko pod opiekę jest klientem, który dostaje usługę, a że płaci (w tym wypadku najczęściej podatki), to wymaga. Wiele edukatorów i edukatorów wskazuje, że rodzice żyjący w takim przeświadczeniu oczekują najczęściej, że ktoś zajmie się ich dzieckiem, jakby było jedyne w klasie, a na dodatek upilnuje go od rana do wieczora. – Jestem wychowawcą w klasie III liceum, a więc moi wychowankowie są już pełnoletni. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po dwóch dniach nieobecności jednej z uczennic dyrektor dostał telefon od wściekłego rodzica ze skargą na mnie, że nie powiadomiłem nikogo, że córka wagaruje – żali się Robert, nauczyciel historii z województwa kujawsko-pomorskiego.

Podobne zachowania dostrzegają też inni rodzice.

– Mój syn chodził przez kilka lat do szkoły społecznej. Powiem krótko: było mi żal tych nauczycieli, kiedy patrzyłam na chamstwo niektórych rodziców podczas wywiadówek – relacjonuje Gabriela z Wrocławia. – Ludzie potrafili na zebraniach mieć pretensje o wszystko, a nauczycieli, którzy bardzo się starali, traktowali z typową dla dorobkiewiczów pogardą: „Płacę ci, więc mojemu dziecku wszystko wolno”. Mam porównanie ze szkołą powszechną, do której teraz chodzą nasze pociechy. Tam nauczyciele nie mają tyle czasu ani dla dzieci, ani dla rodziców. I wszyscy muszą sobie jakoś radzić.

Z opinii nauczycieli wynika, że część rodziców nie bierze aktywnego udziału w życiu szkolnym. Ich rola zaczyna się i kończy na przywożeniu

Najpopularniejsze jest przeczenie słowom nauczycieli i powtarzanie mantry, że dany problem nie dotyczy mojego dziecka.

od zwykłych koleżeńskich wymian myśli po wpisy doświadczonych mediatorów, których pomysły brzmią niekiedy jak sposoby na osławianie dzikich zwierząt. Oczywiście nic nie jest czarno-białe, ale zarzewiem największych konfliktów okazuje się przestarzała i nieewoluująca szkoła.

To nie moje dziecko

– Problem szkoły polega na tym, że jest ona niestety szczególnym miejscem, jeżeli chodzi o generowanie problemów, ale jest również szczególnym miejscem, jeżeli chodzi o brak umiejętności ich rozwiązywania. I zbyt częste udawanie, że ich nie ma. To powoduje, że problemy z czasem narastają, co jeszcze bardziej komplikuje sprawę, oddala,

po trosze wszyscy. – Problemy w komunikacji pojawiają się zawsze wtedy, kiedy nie ma kontaktu z rodzicami. Brak możliwości porozmawiania, widywania rodziców na regularnych spotkaniach lub brak chęci zmierzania się z problemami, zanim jeszcze wybuchną nam w twarz, utrudnia pracę nauczyciela. Kiedy wzywam rodzica i mówię mu o swoich obserwacjach lub podejrzeniach, chciałabym współpracy, pomocy, konsultacji ze specjalistą, który ma większą wiedzę lub doświadczenie ode mnie. A często słyszę: „Mój Jasiu? Nigdy...” – opowiada nauczycielka i wychowawczyni Ewa Drobek.

Jednym z problemów w komunikacji między nauczycielami a rodzicami, jaki pojawiał się w ostatnich latach, było przeniesienie ze



Rodziców i nauczycieli połączył protest przeciw działaniom ministra edukacji. Akcja „Kartka do Czarnka” pod kuratorium oświaty w Lublinie, 14 października 2022 r.

zwracający uwagę na problem nie jest wrogiem, tylko w trosce o wychowanka mówi o tym, co widzi.

Walka o status

Medal ma jednak zawsze dwie strony i nauczyciele również mają swoje za uszami, na co niejednokrotnie wskazuje samo grono pedagogiczne. Najczęściej chodzi o przywiązanie do starych porządków, panujących w szkole od dziesiątków lat. – W głowach części nauczycieli tkwi przekonanie, że stoją najwyżej w szkolnej hierarchii, a uczeń jest wyłącznie

po to, żeby się uczyć. Ma się podporządkować. W tym myśleniu nie ma miejsca na relację partnerską. Przez taki klimat nauczyciel, który w szkole stara się być partnerem dla ucznia, jest źle odbierany przez resztę grona pedagogicznego. Ale tylko on nie ma problemów ani z dziećmi, ani z rodzicami – wyjaśnia Beata Molik.

dziecka i odbieraniu go z placówki. Co więcej, to oni są najbardziej roszczeniową grupą, kiedy już dochodzi do konfrontacji. – Trudna sytuacja jest wtedy, kiedy rodzic nie wypełnia swoich obowiązków, nie interesuje się sprawami dziecka i oczekuje, że szkoła rozwiąże poważne problemy sama. A to nigdy się nie stanie, kiedy trzy strony przerzucają się oskarżeniami. Miałam kilka sytuacji, kiedy trzeba było przejąć obowiązki rodzica dla dobra dziecka. To bardzo trudne i obciążające psychicznie momenty. Robiłam to jednak, bo widziałam, że dzięki temu dziecko poczuje się bezpieczne lub po prostu wysłuchane, zauważone, docenione – podkreśla Ewa Drobek.

„Ale przecież chodzi na tyle zająć dodatkowych” – to niejedyny zakłęcie wypowiedziane przez niektórych rodziców, dotkniętych szczególnym rodzajem ślepoty na problemy dziecka. Najpopularniejsze jest przeczenie słowom nauczycieli i powtarzanie mantry, że dany problem nie dotyczy mojego dziecka. – Roszczeniowość rodziców często objawia się w słowach: „To nie moje dziecko”. Weźmy powszechny teraz w szkołach problem narkotyków.

Są rodzice, którzy nie wierzą nauczycielom zgłaszającym problem, a wręcz czasami ich straszą, zaprzeczając, aby dziecko miało jakąkolwiek styczność z substancjami psychoaktywnymi. To, co powie ich dziecko, jest święte. Na szczęście w sytuacjach granicznych mamy na to sposoby, m.in. wzywana jest

Dla współczesnych rodziców najważniejsze jest, jak traktuje się ich dziecko. Kiedy relacja jest partnerska, to i rodzice potrafią stanąć murem za nauczycielem.

policja, bo sami nie możemy przyszuścić plecaka, albo prosimy rodziców, aby odebrali dziecko ze szkoły i sami się przekonali, w jakim ono jest stanie – tłumaczy Beata Molik, nauczycielka z Warszawy, dodając: – Część rodziców nie zdaje sobie sprawy z tego, że każde dziecko, które wchodzi w nowe środowisko, może chcieć się przypodobać grupie, robiąc coś nierozważnego. Nawet jeśli wiemy, jak dziecko zachowa się w domu, nie możemy przewidzieć, co zrobi w grupie rówieśniczej. Dlatego warto, aby rodzice zrozumieli, że nauczyciel

Szkola jest miejscem walki o status – dotyczy to zarówno relacji uczniów z nauczycielami, jak i nauczycieli z rodzicami. Choć część rodziców i dzieci już pojęła, że czasy się zmieniły, do wielu nauczycieli nadal to zdaje się nie docierać. Beata Molik: – Spory na linii rodzice-nauczyciele biorą się z głęboko zakorzenionej w szkole mentalności, w której utrwaliło się, że ta relacja musi polegać na walce o to, kto ma rację. Dlatego tak mało pedagogów potrafi pójść na jakiś kompromis. Ze strony nauczyciela wygląda to często tak, że on ma rację i koniec. Sama mam ▶

► takich kolegów. Druga rzecz to kwestia większej świadomości rodziców, którzy dziś nie pozwalają na wiele praktyk uznawanych za oczywiste wtedy, kiedy sami się uczyli, np. na stosowanie obelg wobec uczniów. W takich przypadkach każdy rodzic interweniuje i nie ma mowy, aby odpuścić.

Polska szkoła nie ewoluuje, znajduje się w prawie tym samym miejscu, co 200 lat temu. Zasady jej działania nie przystają do dzisiejszych czasów. Doskonale to widać, kiedy nauczyciele patrzą na szkołę w sposób współczesny, często oderwany od ławek, klas czy lektur, spotykają się z ostracyzmem ze strony konserwatywnego grona

i wiem, że efekt osiągnę tylko wtedy, jeśli zacznę traktować uczniów po partnersku. Krzyki nigdy nie pomagają, w przeciwieństwie do próby zrozumienia ambicji i potrzeb tych młodych ludzi. Młodzież jest wspaniała w momencie, kiedy z nią współpracujemy. Dla współczesnych rodziców najważniejsze jest, jak traktuje się ich dziecko. Kiedy relacja jest partnerska, to i rodzice potrafią stanąć murem za nauczycielem – opisuje swoje metody pracy Beata Molik.

Ale nawet jeśli ktoś posiada umiejętność radzenia sobie z wściekłymi rodzicami, może trafić na kogoś, kto po prostu nie będzie chętny do współpracy. Fora i portale

– większość zawartych tam rad dotyczy absolutnych podstaw komunikacji. Okazuje się więc, że jak zwykle w polskiej rzeczywistości napotykamy jakiś paradoks. Tym razem wygląda on tak – szkoła, opierająca się na nieustannej komunikacji, nie potrafi jej nauczyć ani uczniów, ani nauczycieli.

Recept na rozwiązanie problemu braku porozumienia na linii rodzice-nauczyciele jest wiele. Kilka sugestii z internetowego poradnika nie zaszkodzi, przypomina to jednak naklekanie plastra na urwaną nogę. Niektórzy mówią, że mają szczęście trafiać całe życie na wspaniałych nauczycieli – i odwrotnie, na świetnych rodziców. Ale nie można odwracać głowy od szerszego problemu, powtarzając sobie: „Mnie to nie dotyczy, u mnie wszystko działa”.

Część nauczycieli z sukcesami wskazuje, że warto stawiać na trójstronne partnerstwo z rodzicami i dziećmi. – Liczy się transparentność i jasno określone zasady współpracy. To, że rodzice widzą, że chcą z nimi współpracować, wyprzedza problemy. Trzeba też zapraszać ich do współtworzenia atmosfery w klasie. Nie tylko wymagać, ale i dawać im uwagę, czas, zaangażowanie – wylicza Ewa Drobek. Innym brakuje takiej dozy optymizmu i twierdzą, że szkoły nie da się już w żaden sposób uratować. Trzeba ją skasować i znaleźć nowy sposób na system edukacji, który będzie nie tylko odpowiadał potrzebom współczesnych uczniów, ale także przystawał do aktualnej wiedzy związanej z samymi metodami nauczania.

– Główny problem leży w tym, że w dzisiejszej szkole wczorajsi nauczyciele stosują przedwczorajsze metody, przygotowując współczesnego ucznia do świata, którego jeszcze nie ma. Zmienia się świat i zmienia się wiedza, w tym o nauczaniu. Uważam, że jeśli ktoś kogoś uczy, nie może nie uczyć się sam. Łatwiej przychodzi refleksja, kiedy grzech zaniechania konstruktywnych zmian w polskiej szkole dotyczy własnego dziecka – kwituje Anna Szulc.

W dzisiejszej szkole wczorajsi nauczyciele stosują przedwczorajsze metody, przygotowując ucznia do świata, którego jeszcze nie ma.

pedagogicznego lub sami decydują się wyjść poza państwowy system edukacji, którego nie są w stanie znieść. – Pokutuje przekonanie, że nowoczesne podejście do edukacji się nie sprawdza. Ale dziś nikt nie chodzi wrywać zębów do kowala i nikt nie jeździ dyliżansem, a tak było, gdy powstawały zasady pruskiego modelu edukacji, który zastosowały praktycznie wszystkie kraje Europy, również USA, a w Polsce powieliła się go do dziś – opowiada Anna Szulc.

Czas zmienić szkołę

Oczywiście jak w każdym zawodzie i tu funkcjonuje spora grupa zapaleńców, którzy uczą się i cały czas rozwijają kompetencje. W ten rozwój wpisane jest sprawne komunikowanie się zarówno z uczniami, jak i ich rodzicami. Są to jednak cały czas inicjatywy oddolne, wynikające z pasji i chęci samodoskonalenia się konkretnych osób. Część nauczycieli pokazuje też swoją działalnością, że najwyższy czas zrezygnować z hierarchicznego systemu na rzecz relacji partnerskich.

– Przez lata pracowałam z dziećmi, teraz pracuję głównie z młodzieżą

dla nauczycieli pełne są artykułów analizujących, co zrobić z agresywnym lub roszczeniowym rodzicem. Bywa to rozpisane punkt po punkcie, od oddechu i postawy, po konkretne formułki do zastosowania w dyskusji. Ba! Można nawet znaleźć słuchowiska z elementami poradnika opowiadające o konflikcie nauczycielki z „wściekłą matką”. I choć brzmi to zabawnie, ta samopomoc wcale nie jest śmieszna. O ile w każdej infolinii uczy się osoby odbierające połączenia, jak rozmawiać z klientem i go uspokoić, o tyle nauczyciele nie mają podobnych szkoleń. W części publikacji podkreśla się, że agresywna postawa rodziców bierze się z troski o dziecko. Być może problem leży jednak w ogólnym nastawieniu do rozmowy.

– Kiedy rodzic jest „zapraszany” do szkoły, a nie „wzywany”, już na starcie inaczej odbiera takie spotkanie. Kiedy widzi w działaniach nauczyciela troskę o swoje dziecko, docenienie jego starań i wolę wsparcia, również dla siebie, to bywa, że się rozczula. Tak traktowani rodzice są mile zaskoczeni i zupełnie inaczej, niż to zwykle bywa, odnoszą się do relacji ze szkołą – zwraca uwagę Anna Szulc. Wracając zaś do poradników

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Szczecin

Dawno temu, podczas wizyty w Polsce, prezydent Francji Charles de Gaulle wznosił okrzyk: „Niech żyje Zabrze, najbardziej śląskie z miast śląskich, a więc najbardziej polskie z miast polskich!”. Spędziłem ostatnio parę dni w Szczecinie i pomyślałem, że jest to najbardziej pomorskie z miast pomorskich, a więc najbardziej polskie z miast polskich.

Czyżby „odwieczna polskość Ziemi Odzyskanych”? Raczej zupełnie odwrotnie! Szczecin ma przeszłość niemiecką, ale – paradoksalnie – ona też może być kluczem do polskości. Pod jednym wszakże warunkiem: że Polskę, owo *heart of Europe* leżące w centrum naszego kontynentu, będziemy traktować nie nacjonalistycznie, lecz pogranicznie. To znaczy: jako kraj Wielkiego Pogranicza – nie tylko między historycznymi Niemcami a historyczną Rosją, ale i między tacińskim Zachodem a bizantyńskim i słowiańskim Wschodem. Szczecin łączy wszystkie te elementy.

Składnik niemiecki jest tu, rzecz jasna, najważniejszy. Lecz przecież był on zawsze wmontowany w polskość. I to nie tylko w Szczecinie, nie tylko nawet we Wrocławiu czy Gdańsku, ale praktycznie w całej historycznej Rzeczypospolitej, bo nawet na Ukrainie, w Kijowie, wzniesiono pomnik prawa magdeburskiego. A Kraków? Mało kto pamięta, że było to, jak Szczecin, miasto hanzeatyckie, w którym przez niemal 300 lat mówiło się i pisało po niemiecku. I nawet nie jest najważniejsze, że niemieckość Krakowa skończyła się w połowie XVI w., a niemieckość Szczecina w połowie XX w. Bo zasadnicza różnica kryje się w obrazie tego końca: w pierwszym przypadku nastąpił on w sposób naturalny, w drugim – przez brutalne wypędzenie.

Dziś w Szczecinie można do woli deklamować o odwiecznej polskości, lecz stare kościoły, domy i mury będą i tak mówić swoje. Ale Wielkie Pogranicze odślania się tu raz za razem i nie jest ono jedynie hanzeatyckie i jedynie niemieckie. Gdy przed 70 z górą laty przybywali do Szczecina polscy osadnicy, przynosili ze sobą tchnienie Wschodu, ów świat „polskich kresów”, w którym nikt się nie dziwił ani innemu obrządkowi katolicyzmu, ani innemu wyznaniu chrześcijaństwa, ani w ogóle innej wierze, bo trudno przypuścić, by w tej wędrówce ludów nie przybył do Szczecina ani jeden muzułmanin, ani jeden karaim. A przecież to była Polska właśnie.

Ten XX-wieczny import Wschodu do Szczecina – czyżby był odpowiedzią na XVIII-wieczny eksport Szczecina

na Wschód? Owszem, wtedy nie było wędrówki ludów. Ale była, urodzona w Szczecinie, księżniczka Zofia Augusta Anhalt-Zerbst. Ona powędrowała na Wschód znacznie dalszy niż ten, z którego przybyli powojenni wygnańcy: stała się Katarzyną II, carycą Rosji. Na szczecińskim domu, w którym przysłała na świat, widnieje tablica z tłumaczeniem na język polski tekstu niemieckiego z XIX w. Czytając go, myślałem o Warszawie, gdzie w pałacu Morsztynów przy ulicy Miodowej rezydował w roku 1707 największy władca Rosji, Piotr I. Katarzyna przyniosła zagładę polskiemu państwu, Piotr w 1707 r. był tego państwa sojusznikiem, ale tylko ta pierwsza doczekała się w Polsce tablicy pamiątkowej. Paradoks? Zapewne. Lecz czyżby to jedynie Szczecin był zdolny przyjąć całe swe skomplikowane dziedzictwo?

A przecież to miasto chroni także polską spuściznę. I jakże często zawstydza nas, z Polski centralnej. Największą polską prywatną bibliotekę, liczącą 40 tys. woluminów krakowski księgozbiór prof. Henryka Markiewicza, przygarnęła po jego śmierci akurat Książnica Pomorska. Otwarto tu salę jego imienia, rozpoczęto Wykłady

Mało kto pamięta, że Kraków to było miasto hanzeatyckie, w którym przez niemal 300 lat mówiło się i pisało po niemiecku.

Markiewiczowskie, a zbiory po profesorze opatrzone odrębną sygnaturą. Markiewicz w żaden sposób nie był związany ze Szczecinem, tak jak nie był z nim związany wilnianin Stanisław Stomma. A jednak to historyk szczeciński, prof. Radosław Ptaszyński, wydał biografię polityczną Stommy i opracował jego trytomowe „Pisma wybrane”. A cóż mówić o krakowianinie Eugeniuszu Kwiatkowskim, zagospodarowującym po wojnie polskie wybrzeże od Gdańska i Gdyni po Szczecin? Wszystkich tych ludzi znałem osobiście – w mojej ostatniej książce „Pamięć gromadzi prochy” piszę o nich jako o mych mistrzach. Gdy dziś odnajduję ich w Szczecinie, myślę, że jest jakaś szczególna pamięć tego miasta. Pamięć wdzięczna, ale i pamięć uczciwa, wolna od pseudo-patriotycznego zadęcia.

Oto więc fenomen Wielkiego Pogranicza i oto magia Szczecina. Jeżeli potrafimy to pojąć i przyjąć, zrozumieemy też, czym jest Polska. A Szczecin rzeczywiście ujrzy jako najbardziej polskie z polskich miast.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Hamulcowi polskich kolei

Nie wie prawica, co robi prawica na kolejowym szlaku

Janusz M. Kowalski

Nie dziwiło mnie wcale, że na pytanie tygodnia „Z jakich wielkich inwestycji powinniśmy zrezygnować w kryzysie?” (PRZEGLĄD nr 49) padały głównie odpowiedzi: Centralny Port Komunikacyjny.

Dziwi mnie natomiast, że poza branżowymi żadne opiniotwórcze media nie podejmują tematu inwestycji kolejowych, a w zasadzie tego, co się z nimi dzieje, ile kosztują, jak wygląda terminowość ich realizacji i efekt końcowy.

Bo ci, którzy coś o tym wiedzą, siwieją z wrażenia, ale opinia publiczna jest karmiona księżycowymi wizjami superlotniska, zwanego hubem, i tzw. szprych przebiegających przez Polskę, roztaczanych przez Marcina Horałę i jego grupę uczepioną państwowego koryta.

Nie ma miejsca na torach

Kilka miesięcy temu dwumiesięcznik „Z Biegiem Szyn” opublikował zestawienie potrzeb modernizacyjnych, przygotowane na podstawie danych z 23 zakładów linii kolejowych oraz ośmiu regionalnych



Pociąg regionalny albo towarowy, który wyruszy ze stacji Wrocław Osobowice, aż do Leszna nie ma gdzie przepuścić szybszego składu.

stacje kolejowe, które funkcjonowały jeszcze kilka lub kilkanaście lat temu, ale zostały zlikwidowane, pozbawione części torów lub zdegradowane do roli najprostszyc posterunków. Na liniach jednotorowych konsekwencją jest eliminacja możliwości mijania się pociągów, a na liniach

prezes Fundacji ProKolej. – W efekcie wybrane pociągi kursują nieco szybciej, ale dla pozostałych brakuje miejsca na torach. I nawet niewielki wzrost zapotrzebowania na przewozy prowadzi do wyczerpania przepustowości. Bez względu na to, czy są to masowe wyjazdy wakacyjne nad morze, przewozy zboża z Ukrainy czy dostawy węgla na zimę.

Pod sztandarem modernizacji i optymalizacji sieci zamknięto w Polsce 75 stacji i zdegradowano kolejnych 80.

ekspozytur Centrum Zarządzania Ruchem Kolejowym PKP PLK SA. Analizy zebranych danych podjęła się Fundacja ProKolej. Materiał zaprezentowany po raz pierwszy podczas Pomorskiego Kongresu Transportu Intermodalnego wskazuje, że nawet na zmodernizowanej części sieci kolejowej brakuje infrastruktury punktowej. Na sporządzonej przez fundację mapie pokazano

dwutorowych blokada takich operacji jak przepuszczanie szybszych składów oraz rozpoczynanie i kończenie kursów.

– Modernizacje i rewitalizacje miały zwiększyć przepustowość i poprawić możliwości konstruowania rozkładu jazdy, a jest odwrotnie. Problemy z przepustowością pojawiają się najczęściej na liniach po modernizacji – zauważa dr Jakub Majewski,

Linie bez stacji

Przyjmuje się, że problemy z zagwarantowaniem sprawnego mijania lub wyprzedzania pociągów generują odcinki bez stacji, liczące ponad 10-15 km. Tymczasem w ramach modernizacji likwidowano stacje na szlakach 20- czy 30-kilometrowych, a nawet dłuższych. I dzieło się to nie na peryferiach, ale najczęściej pomiędzy głównymi aglomeracjami. Na przykład na magistrali łączącej Warszawę z Trójmiastem zamknięto

lub zdegradowano 17 stacji. Cztery rozebrano między Krakowem a Górnym Śląskiem. Z linii Wrocław-Poznań usunięto cztery stacje, a kolejne cztery zdegradowano do roli najprostszych posterunków, na których nie można zorganizować postoju ani wyprzedzania. W rezultacie pociąg regionalny albo towarowy, który wyruszy ze stacji Wrocław Osobowice, przez 86 km, czyli aż do Leszna, nie ma gdzie sprawnie przepuścić szybszego składu.

Problemy z przepustowością pojawiają się najczęściej na liniach po modernizacji.

Problem dotknął nawet przebudowane na dwutorowe linie w aglomeracji warszawskiej. Na prawie 50-kilometrowym odcinku Warka-Radom została po remoncie tylko jedna czynna stacja – w Dobieszynie. Podobnie na linii w kierunku Lublina. Budując drugi tor do Pilawy, usunięto tam dwie stacje, a dalej na 26-kilometrowym odcinku do Sobolewa trzy kolejne z rzędu. – Pod sztandarem modernizacji i optymalizacji sieci zamknięto w Polsce 75 stacji i zdegradowano kolejnych 80 – wylicza dr Majewski. I dodaje, że wielka akcja rujnowania sieci wcale się nie skończyła. – Degradację infrastruktury przewidują prace, które właśnie się toczą. Z modernizowanej trasy Poznań-Szczecin znikną stacje Poznań Wola, Pęckowo, Drawiny, Rębusz i Kolin.

Stacje za krótkie

Druga mapa opracowana przez Fundację ProKolej prowadzi do podobnej, negatywnej oceny wieloletnich prac inwestycyjnych na polskiej sieci kolejowej. Stacje, które pozostały, często są zbyt krótkie, żeby przyjmować pełnowymiarowe pociągi towarowe.

– Z naszej mapy wynika, że na stacjach położonych w głównych korytarzach transportowych brakuje torów o długości 740 m. Takich

lokalizacji jest ponad 150 i podobnie jak w poprzednim przypadku układają się one w całe ciągi łączące główne aglomeracje, przejścia graniczne i porty – stwierdza prezes Jakub Majewski. – Na przykład na zachodnim fragmencie głównej magistrali wschód-zachód, remontowanej nieprzerwanie od lat 90., pociągi trzeba skracać o 100 m poniżej standardu europejskiego.

Przystosowanie infrastruktury do przyjmowania długich składów towarowych było jednym z głównych celów dofinansowania unijnego. Bo jest to sposób na poprawę konkurencyjności kolei i przy okazji na zwiększenie przepustowości zatłoczonych linii. Tymczasem analiza fundacji wskazuje, że standardów europejskich nie trzyma nawet magistrala E20 Kunowice-Poznań-Warszawa-Terespol. Na przykład na zmodernizowanej w zeszłym roku stacji Koło jedyny tor o długości 750 m zlokalizowano przy peronie, mimo że jest to miejsce przeznaczone dla pociągów pasażerskich. Pomiędzy Poznaniem a granicą z Niemcami długich torów brakuje praktycznie wszędzie.

W ocenie Fundacji ProKolej za prezentowane na kongresie mapy wskazują, że realizowane inwestycje często nie spełniają oczekiwań z punktu widzenia planowania i prowadzenia ruchu pociągów. Deficyt przepustowości oznacza, że w wielu przypadkach źle inwestujemy miliardy euro środków przeznaczonych na poprawę parametrów infrastruktury kolejowej. Jeżeli brakuje stacji czy torów nawet na magistralach transeuropejskiej sieci transportowej, to infrastruktura staje się hamulcem dla rozwoju. Część projektów rozwojowych, zamiast pomóc, zaszkodziła kolei. Dwa raporty na ten temat przygotował Urząd Transportu Kolejowego, brak efektów wypunktowała również Najwyższa Izba Kontroli. Zmodernizowane linie okazują się nieprzygotowane do obsługi rosnącego ruchu pasażerskiego i towarowego, jak podsumowuje prezes Jakub Majewski.

A tymczasem Horała nadal mami i zwodzi wizją CPK.

ZRÓB SOBIE PREZENT!

Roczna
e-prenumerata
PRZEGLĄDU
w świątecznej cenie

Teraz
tylko 100 zł
za rok czytania

Przy zakupie e-book
„Modzelewski.
Buntownik” **GRATIS**

Szybciej i taniej
niż w wersji papierowej

Co sobota
nowe e-wydanie
dostępne na stronie



Nie zapomnij
o najbliższych

Kliknij opcję
KUP NA PREZENT

Promocja tylko do końca grudnia!

sklep.tygodnikprzeglad.pl

Polacy biednieją

Po raz pierwszy od dawna widzimy spadek płac realnych

Rozmawia Jakub Dymek

Według globalnych badań Ipsos z października Polacy boją się inflacji nawet bardziej niż Turcy i Argentyńczycy. Ten fakt więcej mówi o kondycji polskiej gospodarki czy raczej o złych nastrojach społecznych?

– Obywatele Turcji czy Argentyny zdążyli już się przyzwyczaić do wysokiej inflacji, podczas gdy do Polski wróciła ona po 20 latach. Czym innym jest też sam wskaźnik inflacji, a czym innym siła nabywcza płacy. Dopóki tempo wzrostu płac dorównywało wzrostowi cen, sytuacja była inna. Dziś wiemy, że wzrost przeciętnego wynagrodzenia jest niższy od inflacji o 4-5 pkt proc. Mówiąc wprost, Polacy po raz pierwszy od lat biednieją. Nic więc dziwnego, że tym się martwią.

Ale czy jest aż tak źle, że uzasadnia to największy na świecie lęk?

– Grozi nam recesja, nawet jeśli będzie ona dość krótka i płytka. Ale dla 90% społeczeństwa ważniejsze od spadku produktu krajowego brutto jest coś innego: wartość realnych wynagrodzeń. A realne wynagrodzenia już spadają.

Dlaczego w naszej części Europy – weźmy razem kraje bałtyckie, Polskę, naszych sąsiadów z Grupy Wyszehradzkiej – ten problem jest dużo ostrzejszy niż na Zachodzie Europy?

– Kraje naszego regionu zostały szczególnie mocno dotknięte wzrostem cen energii. Państwa bałtyckie są dodatkowo mocniej powiązane z gospodarką rosyjską. We Francji, gdzie kluczową rolę w energetyce odgrywa atom, inflacja wynosi 7%. W państwach bałtyckich i na Węgrzech 20-22%.

Szczególnie szybko drożeje też żywność. Biedniejsze społeczeństwa więcej wydają na artykuły spożywcze



DR MARCIN WROŃSKI

– ekonomista ze Szkoły Głównej Handlowej. Wykłada politykę gospodarczą, mikroekonomię oraz makroekonomię. Bada nierówności ekonomiczne. Współpracował z prof. Thomasem Piketty. Konsultant Banku Światowego.

oraz tytoń i alkohol. W koszyku inflacyjnym GUS żywność i napoje bezalkoholowe to 27% całości, alkohol i wyroby tytoniowe – kolejne 6%. A w strefie euro wszystko to razem składa się na 21%. To także tłumaczy, dlaczego społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej są bardziej narażone na impuls inflacyjny.

Jednak w badaniach tej samej pracowni również 80% Polaków jako główną przyczynę inflacji wskazuje błędną politykę rządu. Jeszcze gorzej jest w Wielkiej Brytanii, ale temu – obserwując kolejne dymisje

premierów – się nie dziwię. Kto jednak ma rację? Polacy mówiący, że za inflację odpowiadają Kaczyński i Morawiecki, czy dr Wroński, który przekonuje, że chodzi tu o czynniki zewnętrzne?

– Bardzo ciekawe badania, oparte na tym samym pytaniu, zrobiło CBOS. Okazało się, że skłonność do winienia za inflację rządu lub czynników zewnętrznych jest powiązana z poglądami politycznymi. **Oczywiście!**

– Wyborcy koalicji rządzącej dużo częściej niż wyborcy opozycji

uważali, że mamy do czynienia z pu-tinflacją. 70% sympatyków rządu od-powiadało, że chodzi o czynniki ze-wnętrzne, a 80% wyborców opozycji czy widzów TVN twierdziło, że winna jest polityka rządu. Pośrodku byli wi-dzowie Polsatu, których odpowiedzi rozkładały się po równo. Jednak ba-danie, które przywołujesz, pokazuje, że tendencja się zmienia i z biegiem czasu przybywa osób, których zda-niem odpowiedzialność za inflację ponosi rząd. Choć ja bym wprowadził jeszcze rozgraniczenie między rzą-dem i Narodowym Bankiem Polski.

A jak te proporcje wyglądają twoim zdaniem?

– W przypadku gospodarki amery-kańskiej czy w odniesieniu do strefy euro mamy to dość dokładnie poli-czone. Są badania, które wskazują na podział 50:50 – połowa inflacji napę-dzana przez czynniki krajowe, połowa z zewnątrz. Ale założmy, że podobnie jest w przypadku Polski. To by ozna-czało, że nawet jeśli czynniki krajo-we odpowiadają za połowę inflacji, a więc 9% – i tak jesteśmy daleko od celu inflacyjnego NBP, który wynosi 2,5% z dopuszczalnym odchyleniem 1%, czyli maksymalny cel to 3,5%.

Odpowiedzialność zatem leży także po stronie prezesa Głapińskiego?

– Tak, sam NBP nie jest bez wi-ny. Ekonomiści postrzegają inflację jako pewnego rodzaju samospełnia-jącą się przepowiednię – jeśli ludzie spodziewają się podwyżek cen, to ceny najprawdopodobniej wzrosną. Odpowiedzialny bank centralny po-winien sprawnie zarządzać oczekiwa-niami inflacyjnymi. To znaczy prze-konać społeczeństwo, że inflacja nie będzie wysoka, bo bank o to zadba. Niestety, wszyscy widzieliśmy konfe-rencje prasowe prof. Adama Głapiń-skiego, prezesa NBP, i ich skutek dla poziomu zaufania do banku.

No i ostatnia rzecz, jeśli chodzi o krajowe przyczyny inflacji, to tarcze antykrzysowe w czasach pandemii COVID-19, o których dziś wiemy, że były zbyt hojne i być może przestrze-lone względem realnych potrzeb.

Ale wiemy to teraz. Polskie tarcze w relacji do PKB istotnie należa-ły do najwyższych w państwach rozwiniętych. Natomiast krytyka opozycji szła w trakcie pandemii

w przeciwnym kierunku: pomoc rządowa jest za mała, tarcze wpro-wadzono późno i są dziurawe...

– Racja, łatwo oceniać to po fak-cie. Wtedy nie mieliśmy podobnej wiedzy ani, prawdę mówiąc, nikt nie chciał, by te tarcze były bardziej oszczędne lub obwarowane bardziej restrykcyjnymi warunkami. Odwrot-nie, była olbrzymia presja na to, aby wsparcie było jeszcze większe.

Obóz, nazwijmy go umownie, liberalny ma bardzo jednoznaczne recepty na inflację: podnosić stopy procentowe, ciąć wydatki, reduko-wać socjal i zacisnąć pasa.

A co z wami, ekonomistami drugiej strony?

– Mogę się wypowiadać nie w imieniu jakiejś szerszej grupy, ale jedynie za siebie. I nie bagatelizuję konieczności podnoszenia stóp procentowych. Można się spierać, czy

Za chwilę na kupno nowego uzbrojenia będziemy wydawać znacznie więcej niż na całą politykę rodzinną, razem z programem 500+.

cykl podwyżek NBP był właściwy, czy należało zacząć go wcześniej, czy powinny być bardziej drastycz-ne. Ale koniec końców, tu zgadzam się z intencją twojego pytania, samo manipulowanie stopami będzie mia-ło ograniczony skutek. A przecież nie brakuje i takich głosów, które przekonują, że stopy procentowe powinny dorównać inflacji. Choć ostatecznie prawie nikt na poważnie tego nie rozważa.

To co robić?

– Nie zwalczymy tego kryzysu sa-mymi podwyżkami stóp, to prawda. Potrzebujemy inwestycji w energię odnawialną, lepszej koordynacji działań między NBP a rządem i za-stanowienia się, które wydatki rosną dziś najszybciej. A to są zbrojenia i koszt obsługi długu. Za chwilę na kupno nowego uzbrojenia będziemy wydawać znacznie więcej niż na ca-łą politykę rodzinną, razem z progra-mem 500+.

Żeby sensownie ograniczyć infla-cję w Polsce, trzeba korzystać z róż-nych narzędzi, a tego nie widzę. Py-tanie brzmi też, co zrobi rząd w roku wyborczym. Powiedzmy otwarcie,

nie grozi nam scenariusz turecki czy argentyński – 70-procentowa infla-cja. Ale warto spojrzeć na Węgry. Tam rząd w roku wyborczym istot-nie zwiększył wydatki, aby utrzymać się przy władzy. Niewykluczone, że u nas może być podobnie. Prawda jest zaś taka, że nie sfinansujemy tych wydatków wyłącznie z bie-żących wpływów do budżetu i nie widzę innej drogi niż podwyżka po-datków dla najlepiej zarabiających. **Wymieniłeś wydatki zbrojeniowe jako poważne obciążenie. Ale nikt nie odważy się w dzisiejszej sytu-acji nawoływać do rezygnacji ze zbrojeń.**

– Nie krytykuję wydatków zbro-jeniowych jako takich. W aktualnej sytuacji międzynarodowej są ko-nieczne, to oczywiste. Ale celowo je przywołałem w kontekście innych wydatków, m.in. programu 500+,

bo prawie nigdy tego się nie robi. Mówi się, ile wydajemy na progra-my socjalne i ile powinniśmy z nich obciążyć, lecz nie wspomina się, o ile więcej w tym samym czasie i tak wydamy na zbrojenia – i jak to niby ma się bilansować. Ale – może mo-ja odpowiedź będzie zawodem – nie ma prostych sposobów na wyjście z obecnego kryzysu inflacyjnego.

To kryzys inny niż wszystkie poprzednie?

– Nikt, kto twierdzi, że ma proste odpowiedzi, moim zdaniem nie mó-wi prawdy. Mamy duże obciążenia po pandemii, globalny handel do-piero wraca do normy, panuje wielka niepewność na rynku energii. Stąd konieczność niesablonowych dzia-łań. Bo reagujemy dziś w realiach zdefiniowanych z jednej strony przez szok pandemii, a z drugiej – przez agresję Rosji na Ukrainę, trudno więc przykładać do tej sytuacji mo-dele znane z przeszłości.

A co z tzw. rozdawnictwem i jego wpływem na inflację? To chyba jedna z najgorętszych kwestii roz-ważanych publicznie w kontekście polityki ostatnich lat. Są autorzy,

► **którzy piszą wprost, że „żyliśmy na kredyt” albo za „wydrukowane” pieniądze i teraz przychodzi nam za to zapłacić.**

– Inflacja nie jest skutkiem wydatków socjalnych. Nawet jeśli uważamy, że wynika ze zwiększonych wydatków publicznych, jest ona w takim razie nie „zapłatą” za program 500+, lecz kosztem tarcz antykrzysowych. Bo na program 500+ – uchodzący za symbol

Nie widzę innej drogi niż podwyżka podatków dla najlepiej zarabiających.

„rozdawnictwa” i rozrzutności – przez prawie dwie kadencje rządów PiS wydano mniej niż na tarcze antykrzysowe w ciągu niecałych dwóch lat. Nie da się wytłumaczyć polskiej inflacji działaniem 500+. Gdyby tak było, zaobserwowalibyśmy wzrastającą inflację po wprowadzeniu tego programu, a nie z siedmioletnim opóźnieniem, akurat przy okazji pandemii i wojny za naszą granicą.

To inna prowokacja: Dominika Wielowieyska pisze na Twitterze, że gdyby prezesem NBP był Leszek Balcerowicz, a nie Adam Glapiński, nie mielibyśmy tak wysokiej inflacji. Prawda czy fałsz?

– Być może mielibyśmy do czynienia z szybszą i większą podwyżką stóp procentowych. Nie wiemy, o ile szybszą i większą. Gdyby zaś nawet wdrożyć skrajny scenariusz kilkustopniowej inflacji, nie zamyka to dyskusji o kosztach społecznych podobnie ostrej polityki. Argument rządzących dziś jest taki: lepsza 17-procentowa inflacja i rekordowo niskie bezrobocie niż dławienie inflacji za cenę 17-procentowego bezrobocia. I to przemawia do wyobraźni Polaków, którzy pamiętają czasy wysokiego bezrobocia początku XXI w.

Ale zaznaczmy, że sytuacja na rynku pracy dzisiaj – z wielu powodów, przede wszystkim demograficznych – nie przypomina tej z początków milenium. Przed skokowym wzrostem bezrobocia jesteśmy więc zabezpieczeni lepiej niż kiedyś. Ale i tak wątpię, żeby magiczna zamiana Adama Glapińskiego na Leszka

Balcerowicza istotnie zmniejszyła inflację. Być może szybciej zbliżalibyśmy się do celu inflacyjnego, ale o żadnym cudzie – w rodzaju 7% zamiast 17% inflacji – nie ma mowy.

To może euro? Nie brakuje zwolenników i zwolenniczek tezy, że euro chroni przed inflacją. W podobnym duchu wypowiadał się były szef NBP Marek Belka, ale i członkini obecnej Rady Polityki Pieniężnej, prof. Joanna Tyrowicz.

– To bardzo ciekawa debata. Przyjęcie euro uchroniłoby nas przed zmianami kursowymi i wszystkimi kosztami słabej złotówki. Osłabienie kursu złotego oznacza dla nas problem tzw. inflacji importowanej – bo chociażby za nośniki energii płacimy w walutach obcych. Z drugiej strony członkostwo w strefie euro oznaczałoby dla nas, że mielibyśmy niskie, dużo niższe niż dziś, stopy procentowe – bo te określa Europejski Bank Centralny. Byłem niedawno na konferencji w Wilnie na temat inflacji w państwach bałtyckich...

Inflacja nie jest skutkiem wydatków socjalnych.

I co koleżanki i koledzy z krajów bałtyckich sądzą na ten temat?

– Zastanawiają się, czy gdyby nie mieli euro, mieliby niższą inflację. I udzielają odmownej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Uważają, że w tym momencie posiadanie własnej waluty też by im znacząco nie pomogło. Ale oni mają trochę inne obawy niż my, bo to małe kraje i gospodarki. Przełożenie się euro na inflację w przypadku gospodarki takiej jak polska wydaje się jednak mało znaczące w krótkim czy średnim okresie. Ale to i tak jałowe pytanie, bo dziś nie spełniamy wymogów dołączenia do strefy euro, więc cały nasz spór ma czysto teoretyczny charakter. Jeśli euro może nam pomóc, to w postaci środków z KPO. **I to, w przeciwieństwie do teoretycznej dyskusji o euro, spór jak najbardziej realny i znaczący?**

– Bez wątplenia. Dziś wydaje się, że kluczową barierą na drodze do otrzymania środków europejskich są stołki dla kolegów Zbigniewa Ziobry. A nie można zaprzeczyć, że znaczenie napływu tych środków – dla realizacji planów inwestycyjnych i dla samego wzmocnienia naszej waluty – jest olbrzymie. Kolejna ważna rzecz to pytanie, jak chronić gospodarstwa domowe przed wzrostem cen energii. Widziałem wyliczenia, według których koszty wsparcia dla rodzin dotkniętych kryzysem energetycznym sięgną 100 mld zł – to dwa razy więcej niż program 500+!

Ale to akurat wydatek, który poniosą też Niemcy, Francuzi i inne społeczeństwa europejskie dotknięte skutkami wojny energetycznej.

– Nie jesteśmy wyjątkiem, a inflacja to globalny problem. Rządy na całym świecie muszą reagować na rosnące ceny energii i chronić swoich obywateli. W Polsce jednak na razie trudno uznać, by programy rządowe były profesjonalnie przygotowane, składały się w spójną całość. Zamiast przywiązywać najwyższą wagę do ochrony najuboższych, preferuje się rozwiązania uniwersalne, co znacząco podnosi ich koszt.

W demokracji chodzi o to – i po to mamy nowoczesne państwo – żeby zapewniać bezpieczeństwo i szanse swoim obywatelom. Pytanie tylko brzmi, jak robić to najlepiej. I to tak naprawdę się liczy w decydującym sporze.

Jakub Dymek
j.dymek@tygodnikprzeglad.pl



Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Trzeba mówić, o czym milczeć

Z całą pewnością jestem za rzadko z siebie dumny. A tyle się nauczyłem ostatnimi czasy. Przykład pierwszy z brzegu. Całe te mistrzostwa w Katarze. Nie mówię nic albo niemal nic. Po prostu milczę. Piłka nożna w Polsce. Polska reprezentacja. Polska myśl szkoleniowa. Polska szkoła „Fryzjerów” i Michniewiczów – z mojej strony cisza. Jakość komentarzy płynących z ekranów TVP. Nawet nie wiadomo, czy coś oglądam. A gdybym nawet oglądał albo nie oglądał, to potrafię nie powiedzieć nic. Dlaczego? Przecież my wszyscy wiemy, co powiedzieć. Przecież polscy zawodnicy komentują wszystko po stokroć. Przecież to, co tam się wyrabia, jest samograjem. Ale ja nie daję się skusić.

Z ilu wymian zdań nic nie wynika, ileż do niczego nie prowadzi, gna nas na manowce, które zwodzą, nudzą i męczą? A mimo to spektakl oratorski trwa, piśmiennictwo kwitnie. Mówię oczywiście przez pryzmat tzw. social mediów – facebooków, twitterów, insta, tiktoków – zupełnie jakbym nie pamiętał, że to tylko jakaś nasza część, trudno orzec – lepsza czy gorsza. A może ciekawsza, bo aktywna? Bo jej się chce zabrać głos? Bo każdy pretekst dobry do krzyknienia: „Jam ci najmądrzejszy w świecie, lustreczko powiedz przeciel!”. Jest czymś jeszcze do niedawna niewyobrażalnym, jaką energię uwolniły soszjałe, jak ona wibruje i wrze. Gdyby tylko można było ją przetworzyć na energię użyteczną, mielibyśmy odejście od paliw kopalnych w kilka dni. Ale nie, nie przetwarzamy. A taki Lem potrafił skonstatować, że nie wyobrażał sobie, ilu na świecie jest idiotów, dopóki nie powstał internet.

Idzie rocznica 13 grudnia 1981 r. I tak jak któryś z polskich komentatorów piłkarskich nie mógł wyjść ze zdumienia, że cieszy się ze strzelenia bramki przez Arabię Saudyjską Meksykowi, tak ja nie mogę wyjść z zadziwienia, że mnie 13 grudnia dzisiaj ani grzeje, ani ziębi. A myślałem onegdaj, że nigdy się z tego nie wyzwolę, nie wyrwę, nie odetnę. Czy gdybym był historykiem, myślałbym inaczej? Czy poczekam, aż weźmie to na warsztat osoba, której być może już tylko dziadkowie będą ten czas pamiętać, i opiszę inaczej, niż przywykliśmy? My? Przecież tu też nie ma wszystkich nas... Nigdzie i nigdy nie ma wszystkich nas. Chociaż...

Od kilku miesięcy nie ma dnia, żebym nie natknął się na wielobarwne, rozświetlone, fantazyjne fotografie wykonane dzięki pracy teleskopu Webba. Czytam, że patrzę właśnie na szczegóły Filarów Stworzenia, które są kolumnami międzygwiazdowego pyłu i obłoków gazu; oddalone od Ziemi o 7 tys. lat świetlnych współtworzą Mgławicę Orzeł, fragment Galaktyki Drogi Mlecznej.

A potem NASA i ESA publikują świetnej jakości zdjęcie IC 1623, czyli pary splecionych ze sobą galaktyk, znajdujących się w konstelacji Wieloryba, 270 mln lat świetlnych od Ziemi. Jest to połączenie galaktyk IC 1623A i IC 1623B, których jądra są oddalone od siebie o 26 tys. lat świetlnych. Samą kolizję wypatrzył jeszcze w 1879 r. amerykański astronom Lewis Swift.

Albo jakiemus entuzjazmie udało się wypatrzyć na zdjęciu tzw. pierścień Einsteina, w którym światło pochodzi z galaktyki SPT-S J041839-4751.8 (w skróconej wersji J0418), odległej od Ziemi o 12,8 mld lat świetlnych, co sprawia, że jest jedną z najstarszych znanych ludzkości.

Nie mogę się opędzić od myśli, że tak jak my, w tym fachowcy astronomowie, fizycy, badacze i zwykli wgapiacze jak ja, nie możemy oderwać wzroku od tej feerii kształtów i barw, tak po drugiej stronie jest COŚ, KTOŚ, bynajmniej nie żaden bóg lub bogini, tylko istota ze swoim teleskopem,

Gdyby energię, którą uwolniły social media, można było przetworzyć na energię użyteczną, mielibyśmy odejście od paliw kopalnych w kilka dni.

i wgapia się w nasze ziemskie ziarenko, którego rozmiary żadną miarą nie pozwalają traktować nas poważnie i z przejęciem wobec ogromu tego, co zwiemy kosmosem.

Blaise Pascal, XVII-wieczny geniusz matematyczny, wybitny pisarz i inżynier, wynalazca strzykawki, prasy hydraulicznej czy maszyny liczącej, kiedy doznał religijnego oświecenia, zapisał się złotymi zgłoskami w historii literatury francuskiej swoimi „Myśłami” czy „Prowincjałkami”. Wymyślił intelektualny szantaż pod nazwą zakładu Pascala, wedle którego lepiej założyć, że bóg jest, i żyć wedle jego (chrześcijańskich) zaleceń, bo jeśli jednak się okaże, że go nie ma, to nic na tym nie stracimy, ale jeśli naprawdę jest – to strach pomyśleć, jaka kara nas czeka za sprzeniewierzenie się tym regułom.

Pascal, ten, który zapisał: „Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie”, nie może wpatrywać się z nami w światy gwiazd, galaktyk leżących niewyobrażalnie daleko. Co czułby, co pisał, w co wierzył, o czym myślał i co umiał wyjaśnić, gdyby surfował sobie po sieci obecnie? Raczej nie będziemy wiedzieć. Nie sądzę jednak, że śledziłby dokonania polskich piłkarzy.

Nie wiem, co chciałem tym wywodem powiedzieć, idę się wgapiac w nieskończoność, dzięki teleskopowi Webba to możliwe. I mnie uspokaja. ■

Marcin Ogdowski

Świat w ostatnich miesiącach mówi o najemnikach wyjątkowo często, głównie za sprawą wojny w Ukrainie. Reszta globu – za wyjątkiem Afryki – wydaje się wolna od najemnictwa, ale to złudzenie. Zarazem gros sensacji o „żołnierzach fortuny”, które produkowane są w ramach kampanii dezinformacyjnych towarzyszących zmaganiom za naszą wschodnią granicą, też rozmija się ze stanem faktycznym. Chciałbym tu zmierzyć się z najpopularniejszymi „fejkami” i rzucić światło na zjawisko tam, gdzie go nie dostrzegamy.

Jakość na tle mizerii

Zacznijmy od Ukrainy, gdzie w kontekście najemnictwa mówi się z jednej strony o rosyjskiej Grupie Wagnera, a z drugiej o międzynarodowym zaciągu zdominowanym przez obywateli Zachodu. Mamy tu do czynienia z kilkoma zafałszowaniami. Jeśli chodzi o własnych najemników, Rosjanie budują obraz profesjonalnej formacji, składającej się z byłych żołnierzy sił specjalnych. Dobrze opłacanych fachowców, których kompetencje gwarantują sukcesy militarne. A jaka jest prawda? Wagnerowcy są lepiej wyekwipowani, uzbrojeni, nie mają większych problemów z zaopatrzeniem w amunicję i żywność, w przeciwieństwie do reszty rosyjskich sił zaangażowanych w Ukrainie. Są również bardziej zdeterminowani, czego dowodzą toczące od wielu tygodni krwawe boje o Bachmut, które dają Rosjanom jedyne na froncie sukcesy – obiektywnie jednak niewielkie, w postaci kilku zajętych wiosek. Mówimy zatem o jakości na tle ogólnej mizerii.

„Jakości” tym odleglejszej od wyobrażeń o najemnikach, że większość wagnerowców to mężczyźni z niedużym, a nawet żadnym przeszkoleniem wojskowym. Często są to więźniowie – także ci z najcięższymi wyrokami – skuszeni wizją darowania kary. Mordercy, gwałciciele, handlarze narkotyków – nierzadko rekrutowani osobiście przez założyciela Grupy Jewgienija Prigożyna, który

Za wolność waszą i za pieniądze

Rywalizacja mocarstw czyni z kompetencji emerytowanych żołnierzy pożądany towar

regularnie pielgrzymuje do kolonii karnych z ambitnym planem wcielenia 50 tys. skazańców. Licho opłacani jak na realia branży – z miesięcznym żołdem odpowiadającym 1 tys. dol. Czasami, kiedy o jakości wagnerowców decydowali żołnierze wojsk specjalnych i powietrznodesantowych, minęły. Grupa poniosła w Ukrainie dotkliwe straty, a że równie mocno oberwały elitarne oddziały regularnej armii, rezerwuwar rekrutacyjny znacząco się skurczył. Na razie wystarcza na obsadzenie stanowisk dowódczych (oczywiście lepiej płatnych) – i to istnieniem tej kadry należy tłumaczyć fenomen względnie wysokiej dyscypliny oraz taktycznego kunsztu.

Ale Moskwa rozgląda się za innymi możliwościami. Kilka tygodni temu gruchnęła wieść, że Prigożyn na zlecenie Kremla wyszukuje byłych operatorów afgańskich sił specjalnych. Chodzi o komandosów szkolonych w czasach obecności pod Hindukuszem wojsk NATO, którzy po upadku prozachodniego rządu w Kabulu znaleźli się w niebezpieczeństwie. Wyszukani przez Amerykanów i Brytyjczyków (w niewielkim stopniu także przez Polaków) specjaliści swego czasu brutalnie zwalczali talibską rebelię. Gdy fundamentaliści ostatecznie wojnę wygrali, tylko część komandosów i ich rodzin została z Afganistanu ewakuowana. Niektórzy zorganizowali ucieczkę na własną rękę, inni przeszli na stronę wroga. Większość pozostała w kraju, gdzie się ukrywała lub liczy na łaskawość nowych władców (talibowie, mimo złożonej obietnicy amnestii, zamordowali dotąd co najmniej kilkudziesięciu operatorów).

W tekstach poświęconych tej sprawie wspomina się o 20-30 tys. potencjalnych najemników, obeznanych z zachodnim sposobem walki.

Nie sądzę jednak, aby było to tak liczne grono. Nigdy nie przeszkolono tylu osób – w przypadku najwyższej klasy specjalistów mówimy o kilku tysiącach żołnierzy. Ponadto po 2014 r., kiedy NATO zrezygnowało z misji bojowej w Afganistanie, tamtejszy rząd traktował siły specjalne jak straż pożarną – wysyłał je do zagrożonych miejsc, nie zważając na postępujące wskutek wyczerpania straty. Talibowie zaś na komandosów polowali. Znany jest przykład całego oddziału zabitego w samobójczym zamachu, do którego doszło w Ghazni w 2016 r. Poległych wówczas Afgańczyków szkolili wcześniej nasi specjaliści. Mimo to już kilkuset wyłuskanych afgańskich komandosów mogłoby stanowić dla Rosjan poważne wzmocnienie. Zwłaszcza gdy uwzględnimy czynnik motywacji – zemstę na dawnych sojusznikach, którzy dziś wspierają Ukrainę, a kiedyś zostawili Afgańczyków na pastwę losu.

Falszywki Moskwy

Skoro jesteśmy przy sojusznikach – rosyjskie media obsesyjnie podkreślają obecność zagranicznych bojowników w Ukrainie. Czasem przybiera to postać oskarżeń o udział w wojnie zwartych oddziałów natowskich, ale na ogół mówi się o najemnikach. Co nie odpowiada prawdzie, bo zaciąg cudzoziemski został przez Kijów skanalizowany w formie Legionu Międzynarodowego, który formalnie wchodzi w skład ukraińskich sił zbrojnych – i jest opłacany tak jak regularna armia (czyli bez „kokośów”). Walczą tam przedstawiciele wielu narodowości, głównie Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, Kanadyjczycy, Skandynawowie i obywatele państw bałtyckich.



Afgańscy komandosi podczas szkolenia przez Amerykanów.

Moskiewska propaganda ma obsesję na punkcie dwóch nacji – Amerykanów i Polaków. Powody pierwszej fiksacji są oczywiste – Stany to najważniejszy orędownik Ukrainy, dostawca broni, danych wywiadowczych i innej pomocy materialnej. W kreowaniu negatywnego wizerunku jankesów Rosjanie bez oporów sięgają po fałszywki. Tak było kilkanaście dni temu, kiedy za pośrednictwem Twittera w świat poszedł przekaz o dużych stratach wśród domniemanych amerykańskich najemników. Dowodem miała być m.in. fotografia rzędów trumien okrytych flagami USA. Dziennikarze szybko ustalili, że zdjęcie ma co najmniej 13 lat i po raz pierwszy opublikowano je w lokalnej gazecie zza oceanu w 2009 r., w tekście o zniesieniu przez Pentagon wieloletniego zakazu fotografowania trumien amerykańskich żołnierzy.

Krótkie nogi miało też kłamstwo na temat formacji weteranów sił specjalnych USA, posłanej rzekomo pod Bachmut. Rosjanie twórczo wykorzystali tu żart emerytowanego pułkownika Korpusu Piechoty Morskiej Andrew Milburna, który rzeczywiście przebywa w Ukrainie, gdzie szkoli miejscowe wojsko. Milburn, naigrawając się z wagnerowców, określił swoich współpracowników mianem Grupy Mozarta, siebie zaś nazwał „likwidatorem Grupy Wagnera”. I choć jako szkoleniowiec nie angażuje się na froncie, rosyjscy blogerzy militarni „wypatrzyli” go niedawno w Bachmucie, co poskutkowało serią artykułów

i wpisów na kontach społecznościowych. „Zabijmy tę amerykańską hołotę!”, zagrzewał do walki Grey Zone, rosyjski kanał na Telegramie relacjonujący poczynania wagnerowców. Patrząc z zewnątrz, sprawa wydaje się śmieszna (czy wręcz żenująca), lecz taka refleksja powoduje, że tracimy z oczu funkcjonalny wymiar takich akcji. A służą one mobilizowaniu rosyjskich internautów.

Podobnie jak kwestia rzekomych polskich najemników, z naszej perspektywy na swój sposób nobilitująca. Okazuje się bowiem, że wzmianki o żołnierzach z Polski dotyczą miejsc na froncie, gdzie Rosjanom wiedzie się najgorzej. Ba, zwykle poprzedzają one porażki moskiewskiej armii, o czym mogliśmy się przekonać podczas wrześniowej klęski najeźdźców w Charkowszczyźnie czy przy okazji listopadowej ucieczki z Chersonia. Teraz kremłowska propaganda „wizualizuje” Polaków na froncie zaporoskim – najpopularniejsze doniesienia mówią o 5 tys. najemników. Przypuszcza się, że to stamtąd wyjdzie kolejna ukraińska kontrofensywa, jak tylko mróz „chwyci” błoto i pozwoli na powrót do działań manewrowych. Rosjanie w każdym razie na taki scenariusz się przygotowują. Do czego im Polacy?

Moskwa konsekwentnie buduje narrację o wojnie z całym NATO, którego Polska jest częścią. Ma to usprawiedliwić i ośłodzić niepowodzenia – wielka Rosja nie może przecież przegrywać z samymi Ukraińcami, od zawsze traktowanymi przez Rosjan z góry. Co innego, gdy wróg jest

kolektywny i gdy przy okazji można utrwać stereotyp awanturniczej Polski, dążącej do „wmmieszania Europy w wewnętrzzłowiański konflikt”. Fakt, że w Legionie Międzynarodowym walczy kilkuset Polaków, a kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy armii ukraińskiej polskiego pochodzenia swobodnie posługuje się naszym językiem, jest tu niezwykle pomocny. A że z klasycznym najemnictwem ma to niewiele wspólnego? Dla rosyjskich mediów trzymanych przez Kreml pod butem to żaden problem.

Sukinsyn, ale nasz

Wróćmy teraz do prawdziwej zaciężnej służby. Niedawno wyszło na jaw, że Chiny od kilku lat werbują byłych pilotów brytyjskiego RAF. Po pierwszych doniesieniach również szokujące wieści przyszły z Australii. Nie znamy skali zjawiska – w branżowych mediach mówi się o kilkudziesięciu poddanych brytyjskiego króla, ale pojawiają się szacunki, wedle których chodzi o setkę wysokiej klasy specjalistów ze wszystkich krajów Wspólnoty. Chińczykom udało się pozyskać m.in. pilotów samolotów wielozadaniowych Typhoon. Lotników skusiły sowite wynagrodzenia, dochodzące do 240 tys. funtów rocznie. Jak zauważają brytyjskie media, stanowi to „radikalne zagrożenie dla bezpieczeństwa kontrwywiadowczego”, bo Chiny w optyce Londynu są potencjalnym przeciwnikiem. Brytyjczycy ani Australijczycy nie zasiądą za sterami chińskich maszyn. Nie ▶

uczą obsługi zachodnich konstrukcji, tymi bowiem Chińczycy nie dysponują, pełnią natomiast funkcję instruktorów w zakresie walki z zachodnim lotnictwem. Zdradzają taktyki i procedury, umożliwiając Chinom wypracowanie własnych, dużo skuteczniejszych metod zdobywania powietrznej dominacji.

Czy to już zdrada? Chińczycy działają ostrożnie. Do rekrutacji wykorzystują prywatną firmę z RPA – Test Flying Academy. Obowiązujące w krajach Wspólnoty ustawy o ochronie informacji niejawnych nie są zaś zbyt restrykcyjne – piloci zatem nie muszą łamać prawa, by stać się cennymi pracownikami. Jak wynika z ustaleń dziennikarzy, Londyn miał świadomość prowadzonych rekrutacji, ale miał również związane ręce. Apelowanie do poczucia obowiązku i patriotyzmu pilotów nie przyniosło rezultatów. Po ujawnieniu sprawy przez telewizję Sky News resorty obrony Wielkiej Brytanii i Australii zapowiedziały bardziej zdecydowane działania. Amerykanów – jeszcze cenniejszych z perspektywy Pekinu

– nie udało się Chińczykom pozyskać, można więc założyć, że tak jak w Stanach praca na rzecz obcych mocarstw zostanie uznana w państwach Wspólnoty za zdradę.

W kwestii wykorzystania emerytowanego personelu wojskowego USA są wzorcem. Ma to postać zinstytucjonalizowaną – firm pracujących na zlecenie i za pieniądze Pentagonu (jak słynna korporacja Blackwater działająca przez lata w Iraku) – ale polega też na wspieraniu indywidualnych inicjatyw byłych żołnierzy wszędzie tam, gdzie da się zrealizować korzystny dla Stanów interes. Nierzadko brudny. Przykład Ukrainy – gdzie walczy 2-2,5 tys. amerykańskich ochotników – nie budzi większych kontrowersji. Inaczej mają się sprawy w przypadku Arabii Saudyjskiej, która mimo ostatnich napięć na linii Rijad-Waszyngton pozostaje bliskim sojusznikiem USA. Hojnie korzystającym z amerykańskich technologii wojskowych, które czynią saudyjską armię jedną z najlepiej wyposażonych na świecie. Dość wspomnieć, że wydatki na obronność

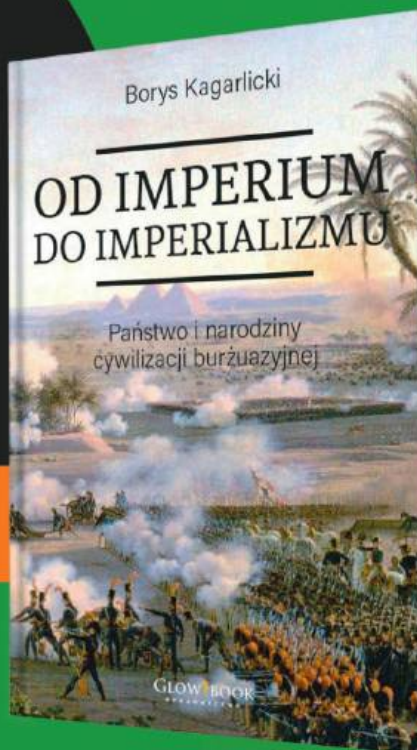
tego państwa od lat nie spadają poniżej 10% PKB (a w 2020 r. sięgnęły nawet 18%). Są zatem dwa razy wyższe niż w Rosji i pięć razy większe od pożądanego limitu nakładów na obronność ustalonego przez NATO. W liczbach bezwzględnych mówimy o niemal 50 mld dol. za ubiegły rok – piątym budżecie militarnym na świecie. Rzecz w tym, że Saudowie są uwikłani w brutalną wojnę domową w Jemenie. Wspierają miejscowych sunnitów w walce z szyickimi rebeliantami Huti. Robią to rękoma najemników z różnych części świata – np. Kolumbijczyków i Niemców – szkolonych przez amerykańskich instruktorów. Oficjalnie Biały Dom dystansuje się od działań wojennych, nieoficjalnie wspiera Rijad, który w Jemenie toczy zastępczą wojnę z szyickim Iranem, będącym również wrogiem USA. Stara Kissingerowska strategia wyrażana maksymą „sukinsyn, ale nasz sukinsyn” pozostaje w użyciu. A wojskowi emeryci są jej skutecznym narzędziem.

Marcin Ogdowski
m.ogdowski@tygodnikprzeglad.pl

Błyskotliwa synteza dziejów systemu kapitalistycznego autorstwa wybitnego socjologa, lewicowego opozycjonisty wobec rządów Putina. Pasjonująca wędrówka przez wieki historii ludzkości ujętej jako jeden organizm – system-swiat. Próba odpowiedzi na pytanie: czy czeka nas nowa globalna hegemonia?

**Zamów książkę u nas:
WWW.GLOWBOOK.NET**

Od listopada dostępna w sieci Empik i dobrych księgarniach.



„Borys Kagarlicki to jeden z najlepszych analityków politycznych naszego pokolenia”.

**Jonathan Steele,
„The Guardian”**

Mateusz Mazzini

Sąd nad rasą

Amerykańscy konserwatyści walczą o zniesienie kryterium rasowego w procesie rekrutacji na studia

Polskiemu czytelnikowi może to się wydawać abstrakcją, ale w wielu krajach anglosaskich złożenie podania na studia wymaga mnóstwa czasu, kreatywności, a coraz częściej i pieniędzy. Żeby dostać się na najlepsze uczelnie, nie wystarczą dobre oceny czy osiągnięcia w konkursach naukowych. Kandydat musi być dobry całościowo. Oprócz ocen znaczenie mają listy rekomendacyjne – przez kogo i jakim językiem napisane – zaangażowanie w projekty pozaszkolne, cenione zresztą tak samo jak sport, i umiejętność opowiedzenia własnej historii, co manifestuje się za pomocą wyczelowanego listu motywacyjnego. W USA liczy się jeszcze kwestia pochodzenia. W przeciwieństwie do np. szkół w Wielkiej Brytanii Amerykanie wciąż hołdują *legacy preference*, czyli zasadzie dawania forów kandydatom, których krewni w przeszłości studiowali na tej samej uczelni. Wbrew wizji lansowanej przez popkulturę nie muszą to być postacie wybitne, zaśluzone dla historii kampusu ani wspierające uczelnię milionami dolarów. Wystarczy starszy brat, który przez rok studiował nawet na niszowym kierunku, albo mama, która grała w uczelnianej reprezentacji.

Przez ostatnie sto lat przyjmowanie na studia w USA naznaczone było różnymi aberracjami. Opisał je kanadyjski antropolog Malcolm Gladwell na łamach tygodnika „New Yorker” w 2005 r. W głośnym esej „Getting In” (Dostając się) analizował absurd kryteriów, którymi kierowały się komisje rekrutacyjne w ostatnich dekadach. Były tam i antysemickie działania Harvardu, którego oficjele martwili się, że na studia dostaje się zbyt wielu Żydów, i zmiana, którą w latach 60. zaczęto wprowadzać Yale, sfrustrowane słabymi wynikami drużyn sportowych. Od tego momentu w sposób zupełnie arbitralny komisje tej uczelni przyznawały dodatkowe punkty młodym mężczyznom, mogącym wzmocnić zwłaszcza reprezentację w futbolu amerykańskim (tu prestiżowym rywalem jest właśnie Harvard).



W 2021 r. Berkeley przyjęło 6931 nowych studentów, w tym zaledwie 258 czarnoskórych.

Nic jednak nie wywołało więcej kontrowersji niż wprowadzenie kryterium rasowego. Affirmative Action, strategia afirmacyjna dla mniejszości rasowych, przez lata była integralnym elementem życia w Stanach Zjednoczonych. Od początku lat 60., a zwłaszcza od przyjęcia przez Kongres przełomowych ustaw: Civil Rights Act, ustawy o prawach obywatelskich, a wcześniej, w 1961 r., ustawy o równych szansach, wyrównywanie możliwości ze względu na tożsamość rasową stało się powszechne. W szkołach, na uczelniach, w administracji publicznej. W wielu miejscach pojawili się dzięki temu pierwsi czarnoskórzy prokuratorzy, szefowie policji, sędziowie czy dyrektorzy szpitali.

W edukacji wyższej oznaczało to nie tylko pełną i oficjalną desegregację, ale też poszerzenie możliwości dla czarnych studentów. Ich marzenia nie ograniczały się do nauki na tzw.

HBCU, Historically Black Colleges and Universities, najlepszych uczelniach przyjmujących głównie – a czasami wyłącznie – Afroamerykanów. W całym kraju było takich placówek 107, a wiele z nich miało bardzo wysoki poziom. Nikt jednak nigdy nawet nie udawał, że dorównywały jakością nauczania Lidze Bluszczowej czy uczelniom kalifornijskim. Dzięki akcji afirmacyjnej czarnoskórzy kandydaci, a później i Latynosi, mieli wreszcie realny wybór.

Krucjata Edwarda Bluma

Tak było przez niemal sześć dekad prawie w całych Stanach, ale bardzo możliwe, że już nie będzie. Latem przyszłego roku Sąd Najwyższy, w którym przewagę 6:3 mają nominaci Partii Republikańskiej, podejmie ostateczną decyzję co do ochrony strategii afirmacyjnych na poziomie federalnym. Pretekstem ▶

► do tego są dwie sprawy, które trafiły do sądu w tym roku – argumenty stron zostały przedstawione 31 października na trwającym ponad pięć godzin posiedzeniu. W obu przypadkach skarżącym jest organizacja Students for Fair Admissions (ang. studenci dla uczciwej rekrutacji na studia). Na jej stronie internetowej można przeczytać, że roztoczyła opiekę nad przeszło 20 tys. uczniów, przede wszystkim z rodzin migrantów z Azji i wysp Pacyfiku, którzy zdaniem SFFA są dyskryminowani ze względu na rasę przy składaniu papierów na studia. SFFA walczy więc, o ironio, o reformę systemu rekrutacji na uczelnie – chce zlikwidować strategie afirmacyjne, bo uważa je za... rasistowskie.

Przeciwnicy Affirmative Action uważają, że pytanie o rasę przy rekrutacji na uczelnie to dyskryminacja, bo faworyzuje Afroamerykanów i Latynosów.

W rzeczywistości, jak zauważają na łamach magazynu „The Atlantic” Lee Bollinger i Geoffrey Stone, SFFA to przykrywką dla działalności Edwarda Bluma. Wywodzący się z Teksasu prawnik karierę polityczną zaczynał w latach 80., zachłystnąwszy się neo-konserwatyzmem i polityką Ronalda Reagana. Pisał płomienne artykuły i analizy prawne, udowadniając czytelnikom, że im mniej będzie w ich życiu ingerencji rządu federalnego, tym lepiej – i dla nich, i dla rządu. W połowie tamtej dekady sam zdecydował się na start w wyborach do Kongresu, ale wyraźnie przegrał z rywalem z Partii Demokratycznej. Nigdy z tą klęską się nie pogodził, mało tego – błyskawicznie znalazł jej przyczynę. Według Bluma ktoś taki jak on nie miał najmniejszych szans wygrać z lewicą (czytaj: demokratami), bo okręgi wyborcze zostały tak wytyczone, by wyborcom z mniejszości etnicznych dać nieproporcjonalnie duży wpływ na wynik wyborów. Innymi słowy, przegrał, bo był dyskryminowany rasowo we własnym kraju.

Od tej pory Edward Blum z walki przeciwko strategiom afirmacyjnym uczynił sens swojego życia. Te postulaty nie były jednak specjalnie

popularne nawet wśród bardziej konserwatywnych republikanów, więc na wsparcie związanych z partią prestiżowych prawniczych instytucji nie za bardzo mógł liczyć. Powołał zatem własną i dzisiaj za pośrednictwem SFFA ciąga po sądach wszystkich, zwłaszcza tych najlepszych. Na koncie ma już pozwy przeciwko Yale i University of Michigan, ale to sprawy wytoczone władzom Harvardu i University of North Carolina przyniosły mu międzynarodową sławę i rozpoznawalność. Właśnie w tych dwóch procesach, połączonych w jedno wysłuchanie, prawnicy SFFA wyżywali się pod koniec października przed obliczem Sądu Najwyższego. Ich argument jest wręcz banalny: pytanie o rasę przy

składaniu dokumentów na uczelnie przyczynia się do dyskryminacji, bo faworyzuje Afroamerykanów i Latynosów kosztem innych mniejszości. Nie mówiąc już o białych, których pozycja w amerykańskim społeczeństwie jest zdaniem Bluma coraz słabsza, wręcz zagrożona.

Biała Kalifornia

SFFA twierdzi, że stosowanie kryterium rasowego w selekcji kandydatów na studia jest sprzeczne z konstytucją. Przeciwnicy, w tym ACLU, najbardziej znana organizacja walcząca za oceanem o prawa obywatelskie, mówią, że jest dokładnie odwrotnie. Ich zdaniem to strategie afirmacyjne zapewniają prawdziwą równość, bo bez nich uczniowie z rodzin o innym niż biały kolorze skóry nie mieliby żadnych szans na dostanie się na najlepsze uczelnie. I akurat ten argument ma odzwierciedlenie w danych liczbowych.

Ciekawym przykładem jest sytuacja w Kalifornii, gdzie w 1996 r. przy okazji wyborów połówekowych do Kongresu zagłosowano też nad przyszłością tzw. Poprawki nr 209, zakazującej tamtejszym uczelniom

(na poziomie stanu) używania kryterium rasowego w rekrutacji. Uniwersytety same przyznają dziś, że była to decyzja dla mniejszości rasowych katastrofalna.

Na University of California, Los Angeles (UCLA) przez pierwszą dekadę po zniesieniu kryterium rasowego liczba nowo przyjmowanych kandydatów pochodzenia afroamerykańskiego i latynoskiego spadła o ponad połowę. Odtworzenie liczby studentów niebiałych sprzed 1996 r. zajęło ponad dwie dekady. I kosztowało miliony dolarów. Aby przekonać nastolatków do składania papierów, UCLA, Berkeley, Stanford i inne uczelnie w Kalifornii rozpoczęły programy społecznościowe. Wysyłały ambasadorów do liceów w dzielnicach zamieszkałych przez mniejszości rasowe, reklamowały się na imprezach sportowych, prowadziły warsztaty. Ściągały na dni otwarte całe rodziny. Łącznie, według własnych wyliczeń, University of California (w skład którego wchodzi dziewięć samorządnych uczelni) wydało od 2004 r. 500 mln dol. na stworzenie rasowo zróżnicowanej populacji studentów.

W dużej mierze były to pieniądze wyrzucone w błoto, bo efektów brak. Jak podaje „New York Times”, w 2021 r. Berkeley przyjęło 6931 nowych studentów, w tym zaledwie 258 czarnoskórych, co daje upokarzający wręcz odsetek 3,7%. Uczniów pochodzących ze społeczności rdzennych Amerykanów było 27. Inna uczelnia, na której nie stosuje się już strategii afirmacyjnej, University of Michigan, przyjęła 4% czarnoskórych pierwszoroczniaków. I to mimo że jej władze utrzymują biuro rekrutacyjne w Detroit, mieście o bardzo licznej czarnoskórej społeczności.

Rekrutacja jak loteria

Lee Bollinger i Geoffrey Stone piszą w „The Atlantic”, że coraz bardziej prawdopodobny koniec strategii afirmacyjnych cofnąłby amerykańskie społeczeństwo w rozwoju i prawach obywatelskich o pół wieku. Są jednak i tacy, którzy uważają to za krok w dobrą stronę, choć wcale z Blumem i SFFA nie sympatyzują.

Socjolożka Natasha Warikoo z bostońskiego Tufts University jest zdania, że strategie afirmacyjne wzmacniają szkodliwy i niemający nic wspólnego z rzeczywistością mit amerykańskiej merytokracji. Większość Amerykanów, tłumaczy Warikoo, wierzy, że do najlepszych szkół dostają się najlepsi kandydaci. W rzeczywistości mało kto wybiera przyszłych studentów wyłącznie na podstawie potencjału intelektualnego.

Według Warikoo uczelnie ręcznie dobierają studentów wedle bieżących potrzeb. Jako przykład podaje system sportowy. Akademicy trenerzy przeczesują licea, szukając zdolnych nastolatków – ale nie zdolnych ogólnie, tylko pasujących do obecnych zespołów. Uczelnię skończyła rozgrywająca reprezentacji siatkarek – szukamy nowej. Potem środkowego dla koszykarzy, bramkarza dla piłkarzy. Reszta portfolio, tak zmitologizowanego w amerykańskiej wyobraźni społecznej, jest w gruncie rzeczy nieistotna. Identyfikacja to wygląda, jeśli chodzi o uczelnie

orkiestry, zespoły cheerleaderek, nawet gazety kampusowe. Dlatego, konkluduje Warikoo, rekrutacja na studia bardziej przypomina loterię niż wyścig najlepszych kandydatów.

Drugim argumentem na rzecz reformy systemu rekrutacji jest struktura amerykańskiego społeczeństwa. Tutaj też argumenty duetu Bollinger-Stone i prof. Warikoo się nie pokrywają. Według tej drugiej rasa nie jest

podstawową styczeńnością z socjologią, wie, że klasy bywają niemierzalne, niektórzy wręcz nie uznają ich istnienia. Jak więc z nich zrobić kwantyfikowalną kategorię?

Jakakolwiek będzie odpowiedź na to pytanie, raczej nie obejmie całych Stanów. Bardzo możliwe, że po wyroku Sądu Najwyższego każda uczelnia będzie decydować o polityce rekrutacji we własnym zakresie, co

University of California wydał od 2004 r. 500 mln dol. na stworzenie rasowo zróżnicowanej populacji studentów.

już kluczowym czynnikiem napędzającym nierówności – są nim bowiem klasy, a więc kategorie wręcz nieporównywalnie bardziej złożone. Warikoo argumentuje, że strategie afirmacyjne nie spełniają już swojej funkcji, bo zmieniły się czasy. Dlatego podejście do rekrutacji trzeba wymyślić od nowa, na podstawie innych wskaźników i kryteriów. To argumentacja ciekawa, ale niebezpieczna. Każdy, kto miał choćby

oznaczać będzie zmniejszenie różnorodności rasowej wśród studentów. To z kolei napędzi nierówności: intelektualne, materialne, klasowe. Doprowadzi do jeszcze większych problemów w następnych pokoleniach. I tak w kółko. Zajęci dyskusją o przyczynach, Amerykanie znów zignorują skutki. Działając przy tym na własną niekorzyść.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

 Filharmonia Narodowa

KONCERTY KOŁĘDOWE

11/20.12
Chór Filharmonii Narodowej
Bartosz Michałowski – dyrygent, dyrektor chóru

Na koncerty zaprasza
Strategiczny Mecenat Roku
Filharmonii Narodowej


Bank Polski

Organizator  MKiDN

Strategiczny Mecenat  Bank Polski

Mecenas  PGE
Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy  FUNDACJA BNP PARIBAS  TAVEX

TikTok kontra republika

W sieci islamscy influencerzy zachęcają francuską młodzież do noszenia religijnych strojów w szkołach

Tomasz Skowronek

Młoda twarz jest filmowana z przodu, w tle leci hiphopowy utwór. Na ekranie pojawia się tekst: „Kiedy w szkole pytają mnie, dlaczego mam zasłoniętą twarz, z dumą odmawiam im wyjaśnienia”. Za chwilę czytamy kolejny napis: „To naprawdę smutne, że muszę ukrywać swoją tożsamość i tłumaczyć się ze swojego ubioru (...). Niech Allah ułatwi nam to. Zastona jest obowiązkowa w islamie. »Odważ się, siostrzo, bądź silna«”.

Na innym filmiku niejaka Amel RiseUp przy akompaniamencie rapowych bitów rymuje: „Dziewczyny, jesteście czystymi diamentami. Wszystko, co rzadkie, staramy się zachować. Daj spokój, zaczynamy trend samozachowawczy. Jest stylowy! Jest bardzo stylowy!”. Pomiedzy wykładem o hidżabie a wyśpiewanym werselem koranicznym zachwala wyrzeczenie się portali społecznościowych.

To tylko dwa przykłady filmików na TikToku, które zachęcają francuską młodzież do łamania sekularyzmu. Na portalu nie brakuje postów wzywających do noszenia strojów religijnych, a nawet do potajemnej modlitwy w szkołach.

Do TikToka, który początkowo był siecią skoncentrowaną na rozrywce i docierającą do osób w wieku 13-29 lat, coraz śmielej wkraczają religie. Takie hashtagi jak #islam czy #jezus miały w 2019 r. według amerykańskiego serwisu The Daily Beast odpowiednio 1 mld i 85 mln użytkowników.

Pod wpływem internetowych imamów

Noszenia w szkołach państwowych widocznych znaków religijnych, w tym

muzułmańskich hidżabów, żydowskich kip i dużych chrześcijańskich krzyży, zakazano we Francji w 2004 r. Jednak jak alarmuje tygodnik „L'Opinion”, wezwania z TikToka znajdują coraz szerszy oddźwięk. Od początku roku szkolnego 2022/2023 coraz więcej gimnazjalistów i licealistów chodzi na zajęcia w abajach (długich, zakrywających ciało sukniach) lub kamisach (rodzaju długiej tuniki noszonej przez mężczyzn na ubraniu).

Tylko we wrześniu Ministerstwo Edukacji odnotowało 313 naruszeń przepisów dotyczących sekularyzmu, w tym zakazu noszenia znaków religijnych w szkołach. Ponad połowa przypadków dotyczyła szkół średnich (51%), w porównaniu z 30% w okresie od kwietnia do lipca, kiedy to zgłoszono ponad 900 naruszeń. Dla porównania – w pierwszym kwartale było ich nieco ponad 600.

Do TikToka coraz szerzej wkraczają religie.

„Zrobimy, co konieczne, aby jak najbardziej ograniczyć szkodliwy wpływ tych islamistycznych agitatorów – mówi Pap Ndiaye, minister edukacji narodowej Francji. – Republika jest silniejsza niż TikTok”. Minister wielokrotnie powtarzał, że laïcité – świeckość, która ściśle oddziela Kościół od państwa – nie podlega żadnym negocjacjom.

Biorąc pod uwagę, że we francuskich szkołach średnich jest 6 mln uczniów, oficjalnie podawana liczba naruszeń zakazu wydaje się niewielka. Dominique Schnapper, szefowa organu doradczego ds. świeckości w szkołach, uważa jednak, że takich przypadków z pewnością jest znacznie więcej. „Liczyby nie odzwierciedlają rzeczywistości, ponieważ nie wszyscy nauczyciele i pracownicy szkół są

zdeteminowani, aby je przekazać”, oświadczyła, przyznając, że temat może być drażliwy.

Powiedziała również, że abaje i kamisy z punktu widzenia teologii nie są oznaką przynależności do islamu. Natomiast stroje te „są wykorzystywane w sposób polityczny jako manifestowanie tożsamości religijnej, podlegają zatem prawu z 2004 r., które zakazuje noszenia symboli religijnych w szkołach”.

Abaja z sieciówki

„Na początku września 15 uczennic przyszło do klasy w abajach – powiedział radiu RFI Gwenael Surel, zastępca sekretarza generalnego francuskiego związku kadry kierowniczej oświaty i dyrektor dużej szkoły średniej na zachodzie kraju, dodając, że trudno było przekonać dziewczęta, by przyznały, że jest to strój religijny. – Te ubrania można znaleźć w wielu europejskich sieciówkach odzie-

żowych, więc uczennice próbowały to przedstawiać jako kwestię koloru i fasonu, mówiły, że to zwykła tunika”.

Francuskie media zwracają uwagę na to, że młodzi ludzie po obejrzeniu na TikToku islamskich influencerów chcą się nawrócić, przejść na islam albo aktywniej działać na rzecz religii. Przykładowo pod koniec października setka aktywistów ze stowarzyszenia studentów UNEF i organizacji uczniów szkół średnich Voix Lycéenne zebrała się przed liceum Ambroise Bruguère w Clermont-Ferrand, aby wesprzeć „swobodę ubierania się” dziewcząt. Od kilku dni w tej szkole obowiązywał bowiem nowy regulamin. Nałożył na grono pedagogiczne obowiązek zgłaszania uczniów, którzy chodziliby w abajach lub podobnych strojach.



Zawodniczki kobiecej drużyny piłkarskiej Les Hijabeuses z Lille protestowały przeciw zakazowi noszenia hidżabów w czasie zawodów sportowych, 16 lutego 2022 r.

Według Arnauda Lachereta, doktora nauk politycznych i socjologa specjalizującego się w islamie, problemem jest to, że niektóre posty na TikToku przedstawiają radykalną wizję islamu. „Głównym niebezpieczeństwem związanym z filmami na TikToku jest izolowanie tych, którzy je oglądają. Ryzykują przejście na wersję islamu, która oddzieli ich od reszty społeczeństwa”, analizuje Lacheret.

Wczoraj Facebook, dziś TikTok

Na początku czerwca Centralna Służba Wywiadu Terytorialnego (SCRT) przedstawiła raport na temat szkolnych incydentów: od chęci noszenia tradycyjnych strojów po odmowę zdjęcia w klasie chusty islamskiej. Policja informuje o wyraźnym nasileniu się problemów związanych ze strojami zwłaszcza w departamencie Gard, Bordeaux czy Val-d'Oise. W Gard chłopcy nosili džellaby (długie okrycia w podłżne pasy z rękawami i kapturem), a dziewczynki podobne do abai, ale kolorowe džilbaby. Niektóre dziewczynki odmówiły też pływania. W Bordeaux kilka dziewcząt wróciło z ferii wiosennych w abajach.

SCRT wskazuje, że islamscy influencerzy szczególnie uaktywnili się w sieci w okresie tegorocznego ramadanu, a jednocześnie kampanii prezydenckiej, wykorzystując napięcia społeczne spowodowane przez kandydatów na prezydenta wrogo nastawionych do islamu. Raport SCRT obwinia również amerykański serial dostępny na Netflixie (nie podano jego tytułu), który ma skłaniać nastolatków do domagania się

Niektórzy muzułmańscy influencerzy mają ponad milion subskrybentów.

uznania ich przynależności religijnej poprzez stroje. Mają to robić w imię wolności jednostki.

Poza kwestią uczniowskiego ubioru polem bitwy o miejsce islamu we francuskim społeczeństwie od dłuższego czasu są stołówki szkolne. Część muzułmańskich uczniów domaga się bowiem posiłków przygotowanych według zasad hałal.

Ostatnio odżył także spór o kostiumy kąpielowe typu burkini, który zaczął się w 2016 r. na Łazurowym

Wybrzeżu, gdy francuska policja spisywała kobiety noszące takie stroje na plażach w Nicei i Cannes. Coraz częściej kąpieliska, ale i lokalne władze regionów i departamentów Francji nie wiedzą, jak reagować na kobiety, które zastraszają ciało podczas kąpieli czy plażowania. Z jednej strony, istnieje przecież swoboda ubioru, a z drugiej – uleganie „islamskiej ideologii” kwestionuje zasady laickości republiki.

Tymczasem na TikToku wszystkie te kwestie są coraz śmielej promowane, a religijni influencerzy zachęcają młodzież do przyjmowania islamskich postaw. „Widzimy, że 51% ataków na sekularyzm w szkołach średnich dotyczy kwestii ubrania. Ci, którzy chcą zdestabilizować model republikański, celują w młodzież, aby szerzyć swoją śmiercionośną ideologię. Wczoraj był to Facebook, dziś TikTok”, ubolewa Sarah El Haïry, francuska polityczka z centrowej partii MoDem.

Według niej francuscy przedstawiciele chińskiej sieci społecznościowej zwracali uwagę na obawy rządu: „Wymiana opinii była konstruktywna. Są świadomi konsekwencji rozprzestrzeniania się tych treści i wydają się chętni do współpracy z rządem”. El Haïry mówi, że nalegała na promowanie w sieciach społecznościowych także republikańskich wartości: „Te tysiące filmów powodują ataki na sekularyzm, ponieważ stają się viralami. Wzywam więc do używania takich samych narzędzi w tych samych sieciach”. Polityczka, która od lipca jest sekretarzem stanu do spraw młodzieży w Ministerstwie Edukacji Narodowej, chce poza tym zaangażować w działania rodziców: „TikTok to tylko

jedno ogniwo w łańcuchu. Musimy edukować rodziców, wzmacniać resort edukacji z ministrem Ndiaye, współpracować ze wszystkimi zainteresowanymi stronami”, wyjaśnia.

Do młodych ludzi na TikToku próbuje również dotrzeć Międzyresortowy Komitet ds. Zapobiegania Przestępczości i Radykalizacji. Ma on jednak raptem 6 tys. subskrybentów, podczas gdy niektórzy muzułmańscy influencerzy mają ich ponad milion.

Media w czasie pandemii i wojny

Upraszczając rzeczywistość, tracą wiarygodność

Bronisław Tumiłowicz

Przemoc to dziś akt komunikacji, w przenośni i dosłownie. Zwraca na to uwagę dr hab. Marek Kochan z Uniwersytetu SWPS, a zarazem dramaturg i scenarzysta. – Możemy mówić o retoryce przemocy. Na przykład bombardowanie Belgradu przez samoloty NATO było komunikatem dla Serbów, aby nie głosowali na Slobodana Miloševića. Dziś Rosja, bombardując miasta ukraińskie, też wysyła konkretny sygnał do ludności: poddajcie się, będzie jeszcze gorzej! To już wojenna retoryka przemocy.

Słowa jak pociski

Może kogoś zdziwić, że do listy mediów, czyli prasy, radia, telewizji oraz internetu z serwisami społecznościowymi, zostały dołączone rakie-ty i pociski spadające na ludzi. Warto jednak zauważyć, że komunikaty o bombardowaniach także działają jak pociski – wywołują przerażenie, panikę, powodują fale uchodźców. Ratujący swoje życie, gdy dostaną się w ręce najeźdźców, są gruntownie sprawdzani, oglądana jest również ich skóra. Jeśli mają tatuaże z tryz-tem albo napisem „Sława Ukrainie”, nie pomogą najzarliwsze zapewnienia o nienawiści do Zełenskigo czy miłości do Putina. Zostaną okrutnie pobici, często tak, żeby zabić. Skóra człowieka też więc stała się medium i wysyła istotne komunikaty.

Nawet pojedyncze słowa rzuca- ne w przestrzeń medialną mogą ranić, obrażać, powodować wściekłość, konfliktować. A jeszcze bardziej, gdy zmienia się znaczenie tych słów. Doktor filozofii Iwona Jacewicz z UW pozbierała takie wyrażenia, które mają mącić w głowach, manipulować, powodować dezorientację, szczuć. Zamiast słowa wojna w rosyjskich mediach jest wojskowa operacja



specjalna, zamiast Ukraińcy pisze się faszyści, zamiast represje na ludności jest denazyfikacja itd. Przemoc słowna, co dziś elegancko nazywamy mową nienawiści, rozprzestrzenia się jak zaraza. Działa na obie strony. Może się wydać absurdem, że nasi naukowcy badający język mediów zajmują się np. hejtem wobec Władimira Putina, choć przecież najostrej- sze słowa mu się należą.

Kto schował Kodeks etyki mediów?

A jednak pada pytanie, czy w me- diach podczas wojny etyczna jest agresja językowa. Bo przecież ar- tykuł w gazecie czy podcast w in- ternecie to nie emocjonalna opinia wykrzyczana na ulicy czy w domu, ale pogląd docierający do setek, ty- sięcy, a może nawet milionów ludzi. Czy wobec tego nie należy używać takiej broni z większą odpowiedzial- nością? Koncern Meta, który zarządza Facebookiem, podjął po dłuższych wahaniach decyzję: nie można gro- zić śmiercią Putinowi. Takie wpisy

zniknęły z FB. Dziwne? Może war- to przypomnieć zabójstwo Pawła Adamowicza podczas finału Wiel- kiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku. W jednym z przedsta- wień teatralnych Krystiana Lupy za- stanawiano się, ile osób w Polsce życzy śmierci pewnemu postowi z Żoliborza. Na Facebooku to wprost się nie pojawia, ale inteligentne ma- szyny wychwytyjące nienawistne słowa nie znajdują nic złego w zdaniu: „żoliborskiego dziada przed dożywo- ciem niestety uratuje biologia, ale resztę pisraelskiej hołoty należy po- stawić pod sąd i wsadzić za kraty”.

Ktoś nas napuszcza na siebie?

Co robić w takiej sytuacji? Badać, wytykać, przekonywać do lepszej, bardziej kulturalnej komunikacji? To zajęcie dla ideowców i wolontariu- szy skupionych m.in. w toruńskim Instytucie Dyskursu i Dialogu, który jest organizacją pozarządową. U nich wybija się na czoło hasło: „Moni- torujemy media, aby je zmieniać.

Na DOBRE!". Brzmi to pięknie, ale czy ktoś przejmie się raportami INDID, w tym dotyczącymi wojny w Ukrainie albo pandemii? Na marginesie – badano także nasz PRZEGLĄD. I co oni z tego mają?

„Oczywiście, że pojawia się hejt wobec organizowanego przez nas I Kongresu Debaty Publicznej”, pisze INDID na swojej stronie FB i podaje przykład: „Presstytutki mówią o rzetelności, dialogu i debacie z ludźmi w czasach obrzydliwej cenzury, kłamstw i propagandy”.

Przemoc słowna, co dziś elegancko nazywamy mową nienawiści, rozprzestrzenia się jak zaraza. Działa na obie strony.

Trzeba mieć wiele dobrej woli, aby mimo wszystko podejmować dialog. A wniosek z raportów jest taki, że media generalnie upraszczają rzeczywistość, w konsekwencji tracąc wiarygodność. Wszystkie – centralne, ale i lokalne, od Tatr po Bałtyk.

Charakterystyczny głos z Koszalina – jest tam telewizja MAX, gazeta „Głos Koszaliński”, jest tygodnik „Miasto”, kilka rozgłośni radiowych. Na portalach internetowych roi się od komentarzy i widać, jak zantagonizowana jest lokalna społeczność. Praktycznie nie ma głosów pozytywnych, dążących do integracji. Pisze się ciągle, że mieszkańcy mają gorzej niż przybysze z Ukrainy, że dzieci ukraińskie otrzymują przywileje, które nie dotyczą polskich, niektórzy mówią o swoim strachu, o odrzuceniu, wzgardzeniu. I nikt nie moderuje tych niechętnych, agresywnych komentarzy w sieci. Skąd tyle tego się wzięło? Badacze podejrzewają nawet, że to robota rosyjskich trolli internetowych, gdy tymczasem sami wprowadzamy do obiegu „rosję” czy „rosjan” pisanych małą literą. Spirala się nakręca, i to nie tylko w kontekście wojny w Ukrainie.

Nasze media już w zeszłym roku wprowadziły spore zamieszanie w kwestii pandemii i szczepionek. Informowano o wątpliwościach, o opiniach znachorów, o „cudownych” skutkach leczenia amantadyną itd. Dziś, gdy analizuje się błędy popełnione w informowaniu, widać

wyraźnie, że należało mówić więcej o pozytywach akcji szczepień, niż straszyć konsekwencjami niezaszczepienia. Rozpowszechniany w mediach film o skutkach choroby musiał mieć w ogóle zablokowane komentarze.

„Niezależni” dziennikarze

W przestrzeni medialnej, która opanowana została przez retorykę polityczną, pojawiły się również zaskakujące zbitki słowne: „brukselska

Wydział Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego. Tym razem zajęto się językiem mediów w czasach wojny, kryzysu i pandemii. Oczywiście nie wszyscy działają w tak nieodpowiedzialny sposób, ale media najbardziej zawzięte doprowadzają dziś Polaków do zapaści mentalnej. Robienie wody z mózgów wychodzi im bardzo sprawnie. Są skuteczne w dzieleniu, jądzeniu, podkopywaniu zaufania do obiektywnej prawdy. Te poważniejsze i bardziej profesjonalne biorą niestety przykład z doraźnych inicjatyw medialnych, bo muszą bronić swojej pozycji na rynku, gdyż bez odbiorców nie byłoby w stanie się utrzymać. Nadawcy publiczni

też nie widzą specjalnego interesu w dostarczaniu rzetelnej, obiektywnej informacji. A gdy stają się jeszcze instrumentem w rękach polityków, to niezależność i obiektywizm dziennikarzy, jeśli w ogóle kiedykolwiek się pojawiały, zostają odesłane do lamusa. Tak samo jak kodeksy etyki mediów. Informowanie zmieniło się znów w propagandę, a w sytuacji wojny – w bezwzględną propagandę wojenną. Takie smutne wnioski przyniosła Ogólnopolska Konferencja Metodologiczna Medioznawców.

okupacja”, „tęczowa zaraza”, a po drugiej stronie „Polka walcząca”. Taką szermierką słowną jest dziwnie znajoma i wskazuje na analogie historyczne z okresu II wojny światowej i czasów późniejszych. To instrument pobudzający spory ideologiczne, negatywny stosunek do grup mniejszościowych, granie na resentymentach. Określenia takie rzadko neutralizują narastające spory.

Przytoczone tu przykłady zostały zebrane na **XIII Ogólnopolskiej Konferencji Metodologicznej Medioznawców, która odbyła się na**



Iść prosić, a nie żądać

Raport Józefa Olszewskiego o rozmowach premiera Mikołajczyka ze Stalinem

Raport Józefa Olszewskiego to ciekawe spojrzenie na rozmowę w Moskwie na temat przyszłego polskiego rządu. Nieco plotkarskie, ale dzięki temu bardziej prawdziwe. Olszewski kierował przedstawicielstwem Związku Patriotów Polskich w Teheranie zbierającym informacje dotyczące sprawy polskiej, a także próbował wpływać politycznie na środowiska polskie, zgodnie z potrzebami ZPP. Oceny Karola Badera, polskiego posła w Iranie w latach 1942-1945 (po wojnie dyplomaty PRL) – pochodzące pewnie w dużej mierze od premiera

Stanisława Mikołajczyka – odbiegają daleko od opinii o rządzie polskim ukształtowanej przez propagandę emigracyjną i krajową. Szczególnie w sprawie powodów wywołania powstania w Warszawie, które miało być kartą przetargową w rozmowach Mikołajczyka ze Stalinem.

Poniższy raport, prezentowany zgodnie z oryginałem, pochodzi z najnowszej książki PRZEGLĄDU „Jaka Polska po wojnie. Od Manifestu PKWN do Jałty” pod redakcją Pawła Dybicza i Józefa Stępnia.

RAPORT

W dniu 20 sierpnia [1944] odbyłem 4-godzinną rozmowę z polskim posłem w Iranie Karolem Baderem. (...)

W czasie rozmowy Bader udzielił szeregu ciekawych informacji. Rozmowa, jak wspominałem, trwała 4 godziny, tak, że nie wszystko udało mi się zapamiętać. Podaję niżej tylko to, co pamiętam dokładnie.

1) Przejeżdżając przez Teheran w drodze powrotnej z Moskwy, Mikołajczyk nocował u Badera i rozmawiał z nim do późna w noc. Mikołajczyk zachwycony jest Stalinem, który przyjął go bardzo dobrze, tytułował go „panie premierze” i zapewnił go, że wszystko będzie w porządku, kiedy tylko Mikołajczyk dogada się z Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Ale z Komitetem sprawa była trudniejsza. O tym świadczy chociażby następujący fakt: Mikołajczyk zaproponował, ażeby razem z przedstawicielami PKWN iść do Stalina w sprawie granic, „iść prosić, a nie żądać”, ale przedstawiciele Komitetu stanowczo odmówili (Profesorowi Węgierko Bader powiedział, że przedstawiciele PKWN „bali się iść do Stalina”).

Mikołajczyk bardzo ujemnie wyraża się o obywateli. O subka-Morawskim. Morawski to młody człowiek, zarozumiały, „przewróciło mu się w głowie”. Krzykliwy, apodyktyczny, niepoważny. Bader posunął się do

tego, że kilkakrotnie użył słowa „pęta”. Mikołajczyk przyjął Morawskiego, rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, pytaniem: „z czym panowie przyjechaliście?”. Tą opinię o Morawskim, jako o człowieku niepoważnym, człowieku szarym, potwierdzili Baderowi delegaci Ministerstwa Op. Społ. Kątuch¹ i Kon (?)², którzy osobiście znają Morawskiego.

O Bierucie Mikołajczyk powiedział, że „może on być niebezpiecznym, ale to poważny partner, tęgą łeb”.

O Bierucie Mikołajczyk powiedział, że „może on być niebezpiecznym, ale to poważny partner, tęgą łeb”.

Wanda Wasilewska jest sympatyczna i również tęgą głową. Bierut i Wasilewska zachowali się bardzo przyzwoicie i spokojnie, „a przecież oni otrzymują pośrednio instrukcje od bolszewików”.

Witos³ jest twardy, samodzielny, dość sympatyczny. (...) jest nieprzyjazny (...) nie jest przecież człowiekiem Stronnictwa Ludowego. On „woli raczej interesy, handel jajkami itd.”.

Co się tyczy gen. Żymierskiego, to Bader twierdzi, że zna go osobiście. Spotykał się z nim w Warszawie pod okupacją w r. 1940. Charakteryzuje generała jako dobrego żołnierza, oddanego wojaka i gotowego „tak

jak Sikorski, w każdych warunkach, choćby najcięższych, pracować dla wojska i kraju”. Jednakże Żymierski posiada dość słaby charakter, „o czym zresztą pisze się i w naszych kartotekach”. Bader w pewnej chwili dał do zrozumienia, że przejście gen. Żymierskiego na stronę KRN jest również rezultatem słabego charakteru generała.

2) Jak twierdzi Bader, głównym zagadnieniem spornym jest nie sprawa Sosnkowskiego i jego kliki⁴, a także nie sprawa granic, lecz

sprawa władzy, rządu. Co się tyczy Sosnkowskiego, Bader twierdzi, że Mikołajczyk chciał już 1¼ roku temu pozbyć się go. Mikołajczyk powiedział Baderowi, że „skrzywdził” generała Kopańskiego⁵, wprowadzając Sosnkowskiego na stanowisko Naczelnego Wodza. (...) Ale pozbyć się Sosnkowskiego nie tak łatwo. „Powinniśmy nam w tym pomagać, a nie utrudniać nam sprawę. Znajdujemy się przecież po jednej stronie barykady i wiemy, że jeśli nie skończymy z Andersem i Sosnkowskim, to oni zjedzą i nas, i was”. (O „jednej stronie barykady” Bader wspominał kilkakrotnie). Sprawa Sosnkowskiego jest skomplikowana i dlatego,



Premier Stanisław Mikołajczyk i wicepremier Jan Kwapiński.
Londyn, 13 sierpnia 1944 r.

że „prócz nas i was istnieje jeszcze trzeci partner”⁶. I w ślad za tym Bader opowiedział, że Anglicy zorganizowali... ucieczkę Śmigłego-Rydza i teraz trzymają go gdzieś u siebie⁷. Oni próbowali pomóc i Bekowi⁸, ale to się nie udało. Anglicy „jeszcze niedawno nie mogli zrozumieć ataków przeciwko Bekowi” i jako zwolennicy legalności i praworządności mogliby po swojemu patrzeć na rozprawienie się z Raczkiwiczem i Sosnkowskim. Trzeba też wziąć pod uwagę terror moralny w Londynie. Już teraz były koła, które wypowiadały się za tym, ażeby nie wpuścić Mikołajczyka z powrotem do Londynu. Wiadomo też, że w swoim czasie w Armii Andersa istniał spisek przeciwko samemu Sikorskiemu. Ale mimo wszystko Bader sądzi, że „dadzą sobie radę z faszystami. Żadnych wodzów naczelnych, żadnych »fuhrerów« u nas nie będzie”.

Jeśli chodzi o granice, to Bader sądzi, że „Lwów nie jest jeszcze

ostatecznie stracony”. Ale trzeba, by Polacy moskiewscy⁹ również dopomogli w tej sprawie. Bader zaniepokojony jest sprawą Prus Wschodnich, gdyż według niektórych informacji, Rosjanie nie chcą oddać Polsce całych Prus Wschodnich. Mówi się o tym, że Królewiec będzie przyłączony do ZSRR, a przecież Polsce potrzebne są nie piachy mazurskie,

Wanda Wasilewska jest sympatyczna i również tęga głowa.

lecz właśnie Królewiec. W Londynie nie wiedzą, jak zareagowałby kraj na przekazanie Rosji ¼ terytorium Polski. Dlatego rządowi trudno zdecydować się na taki krok, póki nie wypowie się kraj. Baderowi wiadomo, że Mikołajczyk oczekuje teraz opinii kraju co do całokształtu zagadnienia, ażeby móc działać z poparciem Warszawy.

Zagadnienie konstytucji jest zbyt skomplikowane, gdyż cała legalność

rządu opiera się na tej konstytucji, chociaż później trzeba będzie konstytucję niewątpliwie odrzucić.

Ale najważniejsza jest kwestia rządu. Mikołajczykowi zaproponowano w Moskwie 4 miejsca w nowym gabinecie z projektowanej ogólnej ilości 18 miejsc. Grupa Mikołajczyka obawia się więc, że ją chcą „wykiwać”. A przecież ludowcy są największą partią w Polsce i Mikołajczyk nie może zostać premierem rządu, w którym nic nie będzie mógł zrobić. „Nic dziwnego, że się nie dogadali, pomyśl Pan – co nam dają?”. W Moskwie nie ukrywano przed Mikołajczykiem faktu, że na wiecu w Lublinie zebrani urządzili długotrwałą owację, kiedy oświadczone, że być może zobaczą niezadługo Mikołajczyka. Mikołajczyk to dzisiaj najwybitniejsza osobistość i jasne, że nie chce on, by trzymał go w rękach człowiek w rodzaju Morawskiego.

Mikołajczyk wrócił z Moskwy przekonany, że Moskwa nie zamierza przyłączyć Polski do ZSRR. Dlatego Bader jest niezłomnie przekonany, że „dogadamy się”. Wie on, że „za kilkanaście dni Mikołajczyk znów wyjedzie z Londynu”. Zamierza on niezachwianie przyjechać do Warszawy natychmiast po jej wyzwoleniu.

3) W czasie rozmowy Bader wygadał się o dwóch ciekawych rzeczach. Mówiąc o ewentualnej likwidacji grupy Sosnkowskiego, Bader napomknął o tym, że grupa ta jest, bądź co bądź, atutem. „Może wyjść tak, że w Londynie wszystko rozwalimy, a nie wiemy, co będzie z drugiej strony. W ten sposób zawiśniemy w powietrzu”.

Mówiąc o warszawskim powstaniu, Bader powiedział, że „Mikołajczyk chciał mieć akompaniament do rozmów, dowieść, że my reprezentujemy siłę”¹⁰. Ale potem, spostrzegłszy, że się wygadał, Bader zaczął zapewniać, że wszystkiemu winien jest gen. Bór i generałowie, a generałowie zawsze robią po swojemu, nie licząc się z Londynem, a często i na szkodę Londynowi. (...)

5) W czasie obiadu Bader dał charakterystykę niektórych ludzi londyńskich. O Mikołajczyku mówił z zachwytem. Romer¹¹ powiedział mu, że Mikołajczyk wykazuje również nadzwyczajny talent dyplomatyczny. Romer zachwycony był postawą Mikołajczyka w Moskwie. Bader uważa, że Mikołajczyk jest niewątpliwie najwybitniejszym ze współczesnych polityków polskich i bez wątpienia będzie nadal premierem.

Sosnkowskiego uważa Bader za ideowego piłsudczyka, za człowieka, który żyje przeszłością

i sądzi, że dzisiaj powtórzy się to samo, co 26 lat temu. (...)

Kot¹² – to bardzo zdolny, inteligentny człowiek, demokrat. Popętnił błąd przez to, że „w Rosji był zbyt ciekawy. Ale ciekawość to już jego wada”. Prócz tego zwałała mu się na głowę cała nędza polska, wszystkie nieszczęścia Polaków w ZSRR i to również musiało na niego wpłynąć. (...)

Z tego, co mówił Bader, wynika m.in., że on uważa, iż cała inteligencja polska w ZSRR i znaczna część inteligencji w kraju idzie z ZPP.

Przy końcu rozmowy Bader oświadczył, że „Cokolwiek by się nie zdarzyło”, i on, i Mikołajczyk, i inni demokraci „powrócą do Polski choć by i bez portek”.

Powiedział też, że nie podobają mu się dekrety wydane przez PKWN. On sądzi, że Mikołajczyk powinien jak najszybciej wyjechać do Moskwy, aby zapobiec powtarzaniu się takich rzeczy, jak te dekrety. (...)

Teheran, 21.VIII.1944.

/J. Olszewski/

AUTORZY PRZEGLĄDU

W NIEZWYKŁEJ TRYLOGII



45 zł



44 zł



46 zł

Jak klęska we wrześniu 1939 r. wpłynęła na kształt powojennej Polski

PAKIET

115 zł ~~135 zł~~

książki PRZEGLĄDU

Gdy Polacy się kłócili, Stalin z Churchilllem zadecydowali o losach Polski

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Poczta Polska.

¹ Delegatem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej był Franciszek Haluch i to pewnie o niego chodzi.

² Właśc. Hilary Kohn.

³ Chodzi o Andrzeja Witosa, brata Wincentego.

⁴ Tzn. zwolenników sanacji, którzy częściowo podporządkowali się rządowi polskiemu, gdyż władze najpierw w Francji, a potem Wielkiej Brytanii wspierały polskich polityków opozycyjnych wobec „zamachowców” Piłsudskiego.

⁵ Stanisław Kopański – generał, w tym czasie szef sztabu NW.

⁶ Tzn. Wielka Brytania. Być może Anglicy mieli nadzieję na to samo, co Polacy, że to oni będą zwycięzcami w tej wojnie, i „trzymali” Becka czy Rydza, by ich osadzić w Polsce, aby mieć w szachu polski rząd. Może czuli się zobowiązani wobec nich za pomoc w skierowaniu Hitlera na wojnę na wschodzie w 1939 r.?

Z dokumentów wynika, że Anglicy wspierali Becka, oferując mu pobyt u siebie, w przeciwieństwie do Francuzów pomagających Sikorskiemu w zatrzymaniu go w Rumunii, czy to, że ludzie Becka pomagali zorganizować wywiad brytyjski na terytorium ZSRR w latach 1939-1940. Zob. niektóre dokumenty przytoczone w: „Kto odpowiada za klęskę wrześniową”.

⁷ Albo to typowe „plotki”, albo Bader próbuje (wiedząc, dla kogo właściwie pracuje Olszewski) takimi wymysłami odwrócić uwagę od ludzi, którzy „pomogli” marszałkowi Śmigłemu przenieść się w zaświaty. Marszałek w tym czasie już nie żył po przedostaniu się do Warszawy z Węgier.

⁸ Powinno być „Beckowi”. To, co Bader powiedział Olszewskiemu, to jakby kolejne potwierdzenie hipotezy, że Beck i spora część polskiej hierarchii sanacyjnej, wbrew propagandzie z czasów PRL oskarżającej

ją o współpracę (?) z Niemcami, pracowali raczej dla Anglików zainteresowanych konfliktem Hitlera ze Stalinem (wspólna granica po likwidacji Polski by go ułatwiła), który spowodowałby osłabienie Niemiec i ZSRR, a ułatwiłby Wielkiej Brytanii utrzymanie pozycji „przywódcy” globu.

⁹ Tzn. z PKWN. Londyn uważał, że KRN i PKWN to tylko agentura.

¹⁰ Kolejny dowód „prostujący” tezy propagandowe z czasów PRL obwiniające za powstanie Bora-Komorowskiego oraz potwierdzenie tezy, że sprawcą powstania był Mikołajczyk.

¹¹ Tadeusz Romer – minister spraw zagranicznych.

¹² Stanisław Kot – były ambasador w ZSRR, w tym czasie minister informacji i dokumentacji w rządzie polskim.

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Koń trojański

Niemcy niespodziewanie zaproponowały Polsce podarek w postaci baterii patriotów, które broniłyby wschodnich granic naszego kraju. Zaskoczony minister obrony Mariusz Błaszczak, zapewne niewyspany, bez konsultacji z prezesem o dziewiętej rano napisał na Twitterze: „Z satysfakcją przyjąłem propozycję niemieckiej minister obrony dot. rozmieszczenia w naszym kraju dodatkowych wyrzutni rakiet Patriot. Podczas dzisiejszej rozmowy telefonicznej ze stroną niemiecką proponuję, by system stacjonował przy granicy z Ukrainą”. Musiał jednak szybko prezent zwrócić na polecenie prezesa. Czy doprawdy Błaszczak nie wiedział, że po Rosji Niemcy to nasz największy wróg? IV Rzesza, dłużna nam reparacje za swoje zbrodnie, odwieczny nieprzyjaciel Polski, więc taki dar to koń trojański. Albo, jak mówi Kaczyński, „propagandowa zagrywka”. Stąd sprytny pomysł, by Niemcy te patrioty przekazały Ukrainie. I Błaszczak zakomunikował go Niemcom. Ale przecież wiadomo, że to niemożliwe, w pakiecie z wyrzutniami jest natowska obsługa. A to już pachnie III wojną światową. Broni tej nie dostanie więc ani Polska, ani Ukraina, gdyż jest to sprzeczne z linią wyborczą PiS. Nie Rosja, nie Niemcy są obecnie największym wrogiem Polski, lecz PiS.

Nie mamy za dużego wpływu na PiS, ale wydawać by się mogło, że mamy wpływ na opozycję. Miliony przeciwników PiS są tu nadzwyczaj zgodne. Musi być jedna lista wyborcza wszystkich opozycyjnych partii, z wyłączeniem Konfederacji, która zresztą teraz też antypisowska, chociaż jak poczuć zapach władzy, to im się zmienia. Z jedną listą wyborczą jest prawie pewne, że wygramy za rok wybory. Nie jest jednak pewne, czy będzie jedna lista, gdyż Hołownia (przyznaję, że świetnie mówi) ma narcystyczne muchy w nosie, podobnie Kosiniak-Kamysz, podobnie lewica. Te fochy doprowadzają nas, udręczonych rządami PiS, do szewskiej pasji.

Obsesja seksualna to choroba skrajnej prawicy. Źródłem jest na ogół blokowanie popędu z powodów wychowania, ideowych lub religijnych. Tak jest na pewno u prezesa, który być może nie miał nigdy doświadczeń seksualnych albo miał i się zraził. Stąd takie oburzenie po prawej stronie złotą rzeźbą waginy, która stanęła w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Około metrową złotą instalację rzeźbiarki zobaczył prezes Ordo Iuris i zapłonął oburzeniem. W związku z tym pisowski wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł zawiesza

dyrektorkę Teatru Dramatycznego Monikę Strzępkę, zapewne feministkę. Ja też jestem feministką, ale umiarkowaną. Dlaczego męskie penisy zwisają publicznie greckim rzeźbom, a wagina jest skrzętnie ukrywana? Tu też powinna być równość. Zresztą uważam, że robienie wielkiej tajemnicy z tego, jak wygląda żeński organ płciowy, wyrządza krzywdę małym chłopcom, którzy fiksują się na fascynacji tym tajemnym miejscem, co może być szkodliwe. Inna sprawa, że ciekawość teraz łatwo zaspokoić w internecie, gdzie ma to formę wulgarną. I w końcu ta rzeźba wcale nie jest anatomicznie dokładna, o czym cnotliwcy mogą nawet nie wiedzieć.

Urodził mi się kolejny wnuk, nie do wiary – już czwarty, ma na imię Adam. Mam sporo skojarzeń z tym imieniem, dobrych i niedobrych. Narodziny dziecka

PiS stworzyło tak parszywą nacjonalistyczną atmosferę, że wszystko, co narodowe, jest podejrzane.

w Europie w XX w., szczególnie dziecka płci męskiej, to była mała tragedia, patrząc na dwie wojny światowe. Jednak XXI w. też nie zapowiada się dobrze: broń atomowa, zmiany klimatyczne, kryzys demokracji. Ale czy kiedykolwiek był bezpieczny czas na posiadanie dzieci? Posiadanie ich to zawsze wyraz bezrozumnego optymizmu, a rozum zastępuje instynkt.

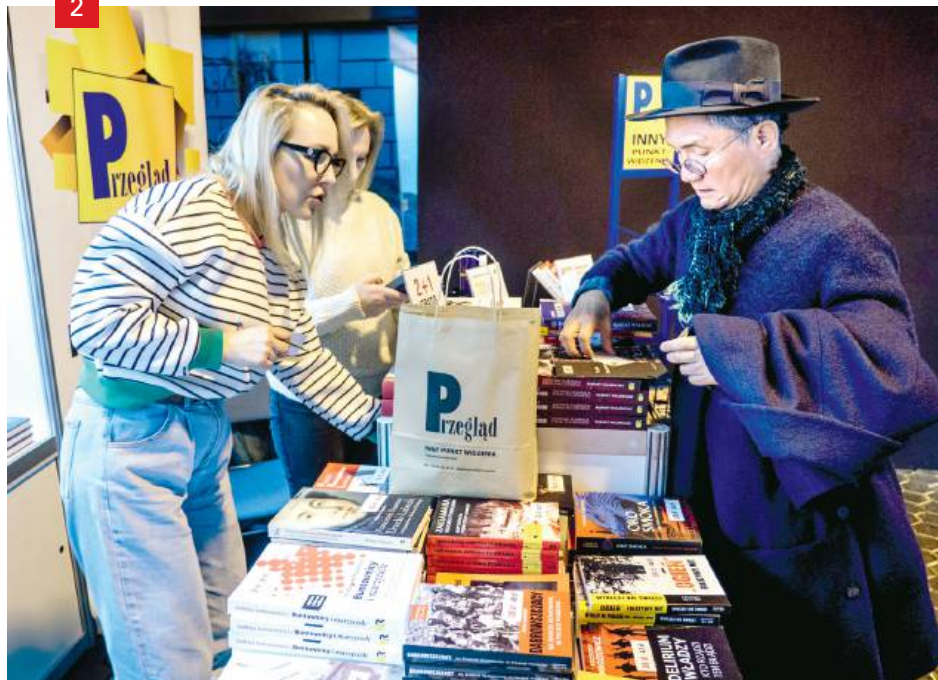
Wciągnął mnie mundial, zastępcza wojna światowa, gdzie wszyscy ze wszystkimi się biją, ale najczęstsze rany to skurcze tydki. Na polską drużynę sypią się najpierw gromy za styl gry. Ale po wygraniu z Arabią Saudyjską euforia, jakby to było piłkarskie mocarstwo. Oscylujemy od depresji do manii. Z lękiem przyznaję się, że nie kibicowałem polskiej drużynie, ale okazuje się, że podobnie czuli liczni znajomi; gdy jednak Polacy wygrali, ucieszyłem się. PiS stworzyło tak parszywą nacjonalistyczną atmosferę, że wszystko, co narodowe, jest podejrzane. Doszło do tego, że nawet biało-czerwona flaga jest podejrzana. Jesteśmy rozdarci. Ja przecież kocham Polskę, ale tej pisowskiej nienawidzę. I w końcu mecz Polska-Argentyna. I znowu jakby wbrew sobie kibicowałem Argentynie, bo oczyma wyobraźni widziałem Dudę i Morawieckiego w triumfalnym narodowym tańcu. Przegraliśmy w fatalnym stylu, ale gramy dalej, by zapewne przegrać z Francją w fatalnym stylu. Jesteśmy, jak wiadomo, specjalistami od pięknych porażek, ale w tej nie było nic z heroizmu.



Zdjęcia Krzysztof Żuczkowski

PRZEGLĄD na Targach Książki Historycznej

Listopad to dla miłośników historii zapewne najbardziej wyczekiwany miesiąc. Czekają na Targi Książki Historycznej. A w tym roku mieliśmy piękny jubileusz – targi zorganizowane zostały po raz 30. W imprezie, sprawnie i fachowo przygotowanej przez Fundację Historia i Kultura w Arkadach Kubickiego i Ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie, uczestniczyło ponad 100 wystawców, prezentujących szeroką ofertę publikacji, od tradycyjnych książek, poprzez e-booki, aż do gier planszowo-komputerowych. Było też stoisko Fundacji Oratio Recta, wydawcy PRZEGLĄDU. Pojawili się autorzy naszych książek. Był czas na rozmowy i osobiste dedykacje. Tych, którzy nie mogli przyjść do Arkad Kubickiego, zachęcamy do kupna naszych książek w internetowym sklepie PRZEGLĄDU. Nasze publikacje to znakomity prezent mikołajkowy i świąteczny. Do tego w promocyjnych cenach!





3



4



5



6

1. Do naszego sukcesu sprzedażowego wydatnie przyczyniły się redakcyjne koleżanki Agata Mierzejewska (z lewej) i Anna Banaszek.
2. Wielce pomocna okazała się możliwość dokonywania płatności kartą.
3. Tomasz Turowski odpowiadał na pytanie, kiedy ukaze się drugi tom „Oka smoka”.
4. Monika Jaruzelska odwiedziła nasze stoisko nie tylko z racji książki „Gambit Jaruzelskiego”.
5. Książkami, które wyszły spod ręki Pawła Dybicza, zaciekało się wielu młodych miłośników historii.
6. Robert Walenciak wpisał niejedną dedykację na „Gambicie Jaruzelskiego”.
7. Ewa Nowakowska i jej spojrzenie na PRL i III RP budziły zainteresowanie kupujących.



7

Tomasz Miłkowski

Monika Strzępka nie jest już urzędującą dyrektorką Teatru Dramatycznego m.st. Warszawy. W czynnościach zawiesił ją wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł.

Czyżby jej pierwsza w życiu praca na etacie miała się skończyć po niecałych dwóch miesiącach? Mimo że komisja konkursowa to ją wybrała na dyrektorkę Teatru Dramatycznego, a wybór ten zatwierdził prezydent m.st. Warszawy, któremu ten teatr podlega, wojewoda w trybie tzw. rozstrzygnięcia nadzorczego postanowił unieważnić decyzję prezydenta. Na pozór ze względu na uchybienia w stosunku do założeń konkursu, których – jak się okazało – pan wojewoda jest nieustraszoną strażnikiem. Na pozór, bo w sądnym uzasadnieniu, rozpisany na 26 punktów i osiem stron, wojewoda dał upust nieujawnianej wcześniej pasji krytyka teatralnego i moralisty, poddając ocenie zarówno twórczość Moniki Strzępki, jak i jej osobę, której dalsze trwanie na posadzie w Dramatycznym zagraża w jego mniemaniu ciągłości polskiej kultury. Tak wynika z wywodów mających uzasadniać powziętą decyzję, które skupiają się na ustawionej w teatrze rzeźbie Złotej Waginy, uznanej za dowód rozpasej rozwiązłości i kto tam czego jeszcze chce.

Rzeźba w rzeczy samej stanęła w galerii Dramatycznego podczas happeningu towarzyszącego intronizacji Moniki Strzępki na dyrektorski fotel, co pan wojewoda potraktował ze śmiertelną powagą jako zagrożenie i atak na podstawowe wartości, a co równie dobrze można uznawać za część ludycznych obchodów bezprecedensowego wydarzenia, czyli objęcia dyrekcji w Dramatycznym przez kobietę.

Interwencja wojewody w gruncie rzeczy osadzona jest w instrumentalnym traktowaniu twórców kultury. Powinni oni podporządkować się kościelno-partyjnym wyobrażeniom PiS o tym, jak ma wyglądać kultura wolna od lewactwa, LGBT i feminizmu, największych koszmarów nękańcych samorządnych strażników moralności. Stąd zapewne ten bezwzględny atak na nową dyrektorkę, która nie kryła i nie kryje lewicowych, feministycznych poglądów, choć jeszcze w Teatrze Dramatycznym nie zdołała wiele zdziałać. Pierwszą premierę, „Mój rok relaksu i odpoczynku” w reżyserii Katarzyny Minkowskiej, przygotowywaną pod jej dyktando zaplanowano na 8 grudnia.

Ktoś, kto nie zna twórczości Moniki Strzępki, a przeczytałby uzasadnienie decyzji wojewody, mógłby dojść do wniosku, że to jakaś niedowarzona debutantka bez dorobku, która dziwnym splotem okoliczności znalazła się na

Młot na czarownice

Jak Monika Strzępka zagroziła polskiej kulturze



Nie zamierzam brać udziału w żadnej wojnie – mówi Monika Strzępka.

niewłaściwym miejscu. Tymczasem Strzępka należy do czołowych polskich reżyserów teatralnych. Jej pozycję zawodową potwierdzają dziesiątki nagród przyznawanych przez festiwalowych jurorów, publiczność i dziennikarzy (często otrzymywała je w duecie z Pawłem Demirskim). Tak jest niemal od 20 lat, kiedy ukończyła studia na Wydziale Reżyserii Dramatu w Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie. Debiutowała w Teatrze Polskim w Bydgoszczy dramatem Anny Bednarskiej „Z twarzą przy ścianie” (2004). Potem spróbowała z sukcesem pracy nad monodramem szekspirowskim Krzysztofa Gordona „Szeeks Show presents; Yorick, czyli wyznania błazna” według scenariusza Andrzeja Żurowskiego w Teatrze Wybrzeże. Wkrótce stworzyła artystyczny tandem z Pawłem Demirskim (jej życiowym partnerem) i duet ten zasłynął spektaklem „Dziady. Ekshumacja” według Adama Mickiewicza (Teatr Polski we Wrocławiu), a potem m.in. „Niech żyje wojna!!!” (Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu) czy „W imię Jakuba S.” (Teatr Dramatyczny w Warszawie, Laur Konrada na festiwalu Interpretacje, 2013), który był pierwszym warszawskim sukcesem Strzępki i Demirskiego, odniesionym na deskach teatru, którym właśnie teraz zaczęła kierować.

To anarchiczny spektakl, nikogo nie sławił ani do niczego nie wzywał, a jednak podszyty był tęsknotą za zmianą. Powstał z gniewu, a przynajmniej niezgody na takie czytanie naszej tożsamości, do jakiego nawykowo i bezrefleksyjnie przywykliśmy, uczeni pokoleniami, że ród polski ze szlachty się wie, że wszyscyśmy z dworów tonących w zieleni wśród pól malowanych zbożem rozmaitem, a potem z bohaterów wysadzonych z siodła, którzy po powstańczych klęskach (acz moralnych zwycięstwach) pielęgnowali polskie cnoty. Czy tak, jak jest, musi być? – pytali artyści, ale nie mówili, jak być powinno. Dość, że stawiali pytania żywe i najwyraźniej na ustach młodych, którzy na spektakl w Dramatycznym przybywali licznie, pożerając go oczami i uszami.

Ale po tym sukcesie Strzępka i Demirski dłużej miejsca w Warszawie

nie zagrali. Pracowali w całej Polsce, w najważniejszych teatrach, by wspomnieć tylko o Narodowym Starym Teatrze w Krakowie. W Warszawie pojawili się znów po kilku latach w Teatrze Polskim, gdzie wzbudzili sensację adaptacją powieści Szczepana Twardocha „Król” (2018), a potem przygotowali spektakl „M.G.” w tym samym teatrze (2021). Dokonywanie z pomocą figury Magdy Gessler (Eliza Borowska) lustracji Polski prowincjonalnej okazało się doskonałym sposobem na ujawnienie naszych niedoczytności i braków, którym nawet pełna dobrej woli Matka Boska (Grażyna Barszczewska) nie zdoła zapobiec.

Krytykom Strzępka i Demirski na ogół się podobali, władzy raczej nie, zwłaszcza PiS, skoro z plakatu „M.G.” musiał zniknąć na życzenie ministerstwa znak poświadczający współfinansowanie teatru.

Tego jeszcze w Polsce nie było. Po raz pierwszy przedstawiciel premiera (wojewoda) zdejmuję dyrektora powołanego przez prezydenta miasta.

Czyli, jakkolwiek by Strzępkę oceniać, nie można jej dorobku tak bezczelnie lekceważyć, jak to robi wojewoda Radziwiłł.

Tego jeszcze w Polsce nie było. Po raz pierwszy przedstawiciel premiera (wojewoda) zdejmuję dyrektora powołanego przez prezydenta miasta. To oczywiście wkroczenie na pole cudzych kompetencji. Władza państwowa uderzyła w nowy klawisz na klawiaturze restrikcji dotyczących niewygodnych artystów. Do tej pory swoje zapędy cenzorskie ograniczała do połajaniek w dyspozycyjnych środkach przekazu i do wstrzymywania funduszy na niemiłe jej wyjazdy festiwalowe albo dotacji na nielubiane spektakle czy projekty. Sankcje personalne wymuszała wtedy, kiedy instytucje bezpośrednio albo pośrednio podlegały ministrowi. Tym razem użyto instrumentu bardziej wyrafinowanego, a przez to bardziej wątpliwego pod względem prawnym, mianowicie tzw. nadzoru nad przestrzeganiem prawa. Bardzo niebezpieczny precedens. Od rychłego

(mam nadzieję) rozstrzygnięcia sporu kompetencyjnego między wojewodą i prezydentem stolicy zależy w dużej mierze przyszłość siły sprawczej samorządów. Jeśli sąd administracyjny postanowienie wojewody uzna za zgodne z literą prawa, niezależność samorządów będzie iluzoryczna, a droga do woluntarystycznej interpretacji przepisów stanie otworem. Kij ma dwa końce – jeden to cenzorska laga na kulturę, a drugi to kańczug na samorządy.

Na koniec warto przypomnieć, że nie wszystkich decyzja komisji konkursowej o wyborze kandydatury Moniki Strzępki na dyrektorkę Dramatycznego ucieszyła. I mam tu na myśli nie władzę, ale środowisko teatralne. To zupełnie normalne – jeśli artysta nie ma zwolenników, ale i przeciwników, taki stan zawsze wydaje się niepokojący. Kiedy jednak czytam, że niektórzy koledzy wyrażają niemal

satisfakcję z powodu decyzji wojewody, a jedynie trochę marudzą, że to nie on powinien ją podjąć, czuję się nieswojo. Inna rzecz spory o kształt programowy teatru i rozmaite w tej materii opinie, które każdemu przysługują, a inna – solidarność z decyzjami, które dyskusję uniemożliwiają.

Na tym tle godna podziwu jest powściągliwa postawa Moniki Strzępki. Reżyserka na zadawane jej pytania, co zamierza robić, odpowiada: „Bardzo zależy mi na tym, by nie działać reaktywnie. Nie zamierzam brać udziału w żadnej wojnie”. W oświadczeniu napisano, że nie godzi się „na ciągłe próby zarządzania naszym społeczeństwem przez konflikt i na obejmujący wszystko język wojny”. Na razie sposobi się do premiery, już 8 grudnia. Też się wybieram.

A wojewodzie dedykuję cytowany przez niego fragment tekstu Marii Peszek, którym tak się zatrwożył: „Czarownice, chodźcie krzyczeć. Nasze jest miasto, nasze są ulice / Viva la vulva, wiwat błyskawica!”. ■

SERIAL

BYLIŚMY



Biały Lotos 2

reż. Mike White, prod. HBO Max

Ten mały wielki serial to ciekawy przykład tego, że da się skomasować wiele różnych tematów, wychodząc od satyry na zamożne zachodnie społeczeństwo, a raczej na ten jego wycinek, któremu reszta świata pada do stóp. Choć zaciska przy tym zęby. Drugi sezon przenosi akcję z Hawajów do sycylijskiego hotelu Biały Lotos, w którym idealny luksus jest kontrastującym tłem dla brudu i niedoskonałości życia. Rozgrywki damsko-męskie, zdrady, niespełnienia, międzypokoleniowe walki rodzinne, praca seksualna, przywileje białych heteroseksualnych – i chociaż stereotyp goni tu stereotyp, twórcy i aktorzy z wdziękiem oddają grę pozorów. Scenarzyście i reżyserowi Mike'owi White'owi udało się ponadto coś, o czym marzą inni – jego serial raczej się nie zestarzeje. To właśnie dla takich produkcji wykupuje się abonament w serwisach streamingowych.

Agata Gogońkiewicz

Między „Tangiem” a operą

Krakowskie środowisko muzyczne z zaciekawieniem oczekiwało na słowno-muzyczną interpretację „Tanga”, najbardziej znanego utworu Sławomira Mrożka, inscenizację przeniesioną z Warszawskiej Opery Kameralnej. Twórca muzyki i libretta, Michał Dobrzyński, stanął przed wyzwaniem: stworzyć widowisko muzyczne i nie zatracić całego przesłania sztuki. Zaprezentował to dość udanie, ale oszczędnie w warstwie muzycznej. Zapewne dlatego, że wiele niuansów tekstu tak widocznych w teatrze trudno zamknąć w operowych rygorach. Dobrzyński, rozbudowując sztukę teatralną sekwencjami muzycznymi, wpisał się w Mrożkową przesłanie, przeciwstawiając klasyczną operę operze (?) nowoczesnej.



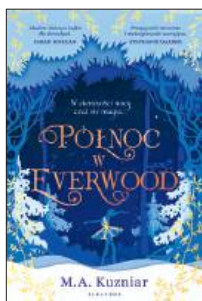
Michał Dobrzyński, „Tango”, reżyseria Maciej Wojtyśko, Opera Krakowska, 19 listopada 2022

Z wykonawców warto zauważyć Jana Jakuba Monowida, odtwórcę roli Artura, Piotra Pluskę jako jego ojca, Stomila, i Joannę Freszel – matkę, którzy bardziej byli aktorami niż śpiewakami. A i orkiestra pod batutą Piotra Sułkowskiego nie miała zbyt wielu okazji do ukazania kunsztu. Jednak miłośnicy klasycznej opery powinni zobaczyć „Tango”, choćby po to, by się przekonać, czy dzieła Mrożka dają się przekładać na inscenizacje muzyczne.

Paweł Dybicz

MIĘDZY OKŁADKAMI

ZAJRZYJ TU



M.A. Kuzniar

Północ w Everwood

tłum. Małgorzata Stefaniuk

Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2022

Świąteczna baśń inspirowana „Dziadkiem do orzechów”, ale nie tylko. Kiedy Marietta przez przejście w zegarze dostaje się do śniegowo-cukrowego Everwood, nieco to przypomina „Lwa, czarownicę i starą szafę”. Szczególnie że ów słodki

magiczny świat rządzony jest okrutnie i próbuje władzę tyraństwa obalić. Szykuje się rewolucja, także w głowie bohaterki, bo to jedna z tych książek, które mówią młodym kobietom: walcz o siebie, o to, co dla ciebie najważniejsze. Marietta stoczy zresztą prawdziwą walkę – tu uwaga: nie lekceważcie baletnic, wytrenowana tancerka może być niebezpieczna jak ninja. Pod choinkę dla tych, którzy chętnie umkną na chwilę przed rzeczywistością.

Aleksandra Pańko

Przesilenie. Malarstwo Północy 1880-1910

Pierwsza w Europie Środkowo-Wschodniej przekrojowa prezentacja twórczości artystów i artystek ze Szwecji, z Danii, Norwegii, Finlandii i Islandii. Znajduje się tu m.in. „Melancholia” Edvarda Muncha. 105 dzieł z przełomu

XIX i XX w. poprzedzanych jest kilkunastoma obrazami polskimi z tego okresu. Nie są one słabsze od zagranicznych, ale mniej na nich... wody.

Bronisław Tumilowicz



MUZEUM NARODOWE
W WARSZAWIE,
DO 5 MARCA 2023

WYDAWNICTWO ISKRY

Lechosław Herz

Puszcza. Opowieści kampskie

Opowieść o Puszczy Kampinoskiej, jej przyrodniczym pejzażu, różnych miejscach i miejscowościach jest zarazem uzupełnieniem przewodników turystycznych i sumą krajoznawczych wędrówek literackich Lechosława Herza.



Roch Sulima

Powidoki codzienności

Zbiór esejów podejmujących zagadnienia, które mogłyby się znaleźć w klasycznych „opisach obyczajów”. Zorientowana na nowość, prefabrykowana codzienność podważa sankcje obyczaju, ale też ożywia jego pamięć.



STUDIO EMKA



Tadeusz Olszański

Było, minęło, zostało w pamięci

Znakomity dziennikarz, pisarz i tłumacz kontynuuje swoją historię od roku 1945 aż do dziś. Książka prowadzi nas przez najciekawsze zdarzenia sportowe, polityczne i kulturalne ostatnich 70 lat.



John Martin

Postaw na siebie

Siedem kroków do osobistego sukcesu

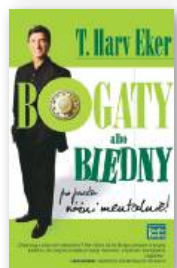
Marzysz, by coś w życiu odmienić? Chcesz wiedzieć, jaki powinien być twój następny krok? Dzięki analizie swojego sposobu myślenia określisz silne i słabe strony twojej osobowości, nauczysz się dostosowywać pracę do własnych celów.



Gretchen Rubin

Zewnętrzny porządek, wewnętrzny spokój

Gdy kontrolujemy posiadane przedmioty, przejmujemy kontrolę nad naszym życiem. A kiedy dopasujemy swoje podejście, tak by odpowiadało indywidualnym nawykom, jesteśmy w stanie uzyskać porządek, który uczyni nasze życie szczęśliwszym.



T. Harv Eker

Bogaty albo biedny, po prostu różni mentalnie

Zdaniem autora sprawa jest prosta: jeśli będziesz myślał tak, jak myślą ludzie bogaci, i robił to, co oni robią, jest duża szansa, że staniesz się jednym z nich!

ARKADY

Kate Bryan

Sztuka w afekcie

Historie najślawniejszych par artystów. Od Fridy Kahlo i Diega Rivero do Josepha Cornella i Yayoi Kusamy, autorka śledzi początki miłosnych relacji, a czasem ich rozpad, by ujawnić, jaki może być wpływ miłości na twórczość.



Desmond Morris

Mowa ciała w sztuce. Pozy i gesty

Ilustrowana pionierska analiza znaczenia mowy ciała w rozumieniu sztuki. Autor dowodzi, że pozy i gesty odzwierciedlają obyczaje danego okresu, kulturę lub modę w stylach artystycznych.



Gary Schwartz

Vermeer. Zbliżenia

W popularnym cyklu przyglądamy się nieodgadnionemu Vermeerowi. Autor ze znanostwem analizuje technikę i ikonografię prac mistrza, a przede wszystkim pokazuje ich ukryte znaczenia. Nawet najbardziej niepozorna scenka rodzajowa urasta do dokumentu swoich czasów.



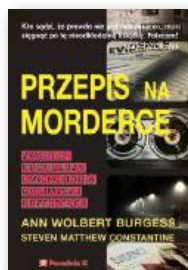
Barbara A. Shapiro

Uczennica mistrza

Inteligentna i złożona powieść o oszustwach w sztuce, kradzieżach, skandalach, morderstwie i zemście, czyli thriller ze sztuką w tle, luźno bazujący na historii Paryża lat 20.



PORADNIA K



Ann Wolbert Burgess

Przepis na mordercę

Pionierskie badania pielęgnarki Ann Wolbert Burgess dotyczące napaści na tle seksualnym przyciągnęły uwagę FBI. Od końca lat 70. XX w. Burgess współpracowała z Jednostką Nauk Behawioralnych – „mindhunters” identyfikowali i śledzili najbrutalniejszych przestępców.



Camille DeAngelis

Do ostatniej kości

Porzucona przez rodzinę nastolatka wyrusza w podróż po Ameryce. Zabiera ze sobą akt urodzenia, trochę pieniędzy, ale też dręczące wspomnienia i swoją przeklętą tajemnicę. Nienasycony głód. Ten oryginalny horror został też zekranizowany przez Lucę Guadagnina.

MARGINESY

▶ Małgorzata Czyńska **Kobiety z obrazów. Polki**

Walczyły o swoje prawa do nauki i pracy, do uprawiania sztuki i samodzielności: Zofia Stryjeńska, Helena Rubinstein, Zofia, Maria i Eliza Pareńskie, Olga Boznańska, Anna Bilińska, Teresa Roszkowska oraz Zofia Jachimecka. Malarki, muzy, modelki same tworzyły oraz inspirowały artystów.

Katarzyna Jasiełek **Hanna Lachert.** **Wygoda ważniejsza niż piękno**

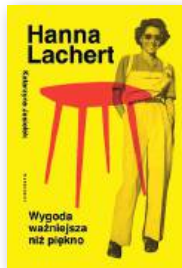
Hold dla zmarłej w 2021 r. Hanny Lachert, która zaprojektowała tapicerowane krzesło Muszla oraz kwadratowy stół z zaokrąglonymi narożnikami i czarną szklaną płytą na drewnianym blacie – dziś klasyki wzornictwa lat 50.

Isabel Allende **Kobiety mojej duszy**

W autobiograficznej narracji autorka mówi o sytuacji kobiety we współczesnym świecie. Mimo dotychczasowych zdobyczy feminizmu wciąż bowiem jest wiele do zrobienia.

Andrew Morton **Elżbieta i Małgorzata**

Były najbliższymi sobie osobami i najlepszymi przyjaciółkami. Kiedy jednak ich stryj Edward VIII postanowił abdykować, relacje między siostrami drastycznie się zmieniły. Małgorzata już zawsze musiała dygać przed dawną „Lilibet” i spełniać jej życzenia.



REBIS

Magda Jaros **Ty pieronie!** **Biografia Franciszka Pieczki**

Zamknięty w sobie, po śląsku hardy i osobny? A może delikatny, wrażliwy, z gołym sercem? Jaki był Franciszek Pieczka, wybitny aktor, który zagrał 500 ról filmowych i teatralnych? Wnikliwy obraz jego aktorskiej wielkości połączony ze skromnością i uczciwością.

Neil Bradbury **Smak trucizny**

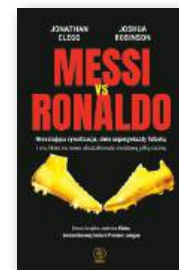
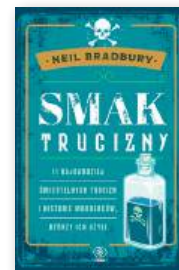
11 najbardziej śmiertelnych trucizn i historie morderców, którzy ich użyli. Błyskotliwie łącząc tematy nauki i zbrodni, autor ujawnia, jak pewne substancje wpływają na człowieka – na kanwie morderstw, w których je wykorzystano.

Laurence Bergreen **W poszukiwaniu imperium**

Uznany biograf takich odkrywców jak Magellan, Kolumb i Marco Polo przedstawia w tej barwnej opowieści niezwykle życie i przygody sir Francis Drake'a, którego kunszt żeglarski zmienił bieg dziejów za panowania Elżbiety I.

Joshua Robinson, Jonathan Clegg **Messi vs Ronaldo**

To nie biografia wybitnych piłkarzy, ale próba ukazania okoliczności, które sprawiły, że dwaj geniusze futbolu odmienili światowy sport. Uznani dziennikarze sportowi przedstawiają mechanizmy rządzące nowoczesną piłką nożną.



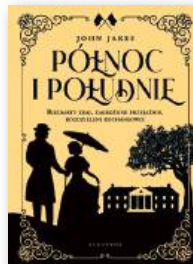
WYDAWNICTWO ALBATROS

Mark Seal **Zostaw broń, weź cannoli**

Książka wydana w 50. rocznicę nakręcenia kultowego „Ojca chrzestnego”. Kulisy powstania dzieła, które zachwyciło widzów, podzieliło krytyków i otworzyło nowy rozdział w historii amerykańskiej kinematografii.

Laura Agustí **Historia pewnego kota**

Wirtuozerskie połączenie autobiografii, notatnika odkrywcy i eseju graficznego. Opowieść o przyjaźni, która połączyła Laurę, hiszpańską artystkę, z kotem syjamskim o imieniu Hej. Wzruszający zapis pięknej relacji między człowiekiem a zwierzęciem.



John Jakes **Północ i Południe**

Epicki obraz amerykańskiego społeczeństwa w przeddzień najbardziej krwawego konfliktu w dziejach tego narodu. Losy dwóch dynastii na przestrzeni trzech pokoleń. Na podstawie książki nakręcono głośny serial „Północ-Południe”.

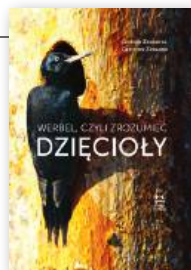
Lucinda Riley **Tajemnice Fleet House**

Prywatna szkoła z internatem na angielskiej prowincji. Niewyjaśniona śmierć ucznia. Samobójstwo nauczyciela. Tajemnicze zaginięcie... Niepublikowana wcześniej powieść bestsellerowej autorki.



PAŚNY BURIAT

Dorota Zawadzka, Grzegorz Zawadzki
Werbel, czyli zrozumieć dziecioty
 Ile gatunków dzieciotów zamieszkuje w Polsce? Co wiemy o ich zwyczajach? Dlaczego bębnią i czy potrafią śpiewać? Książka do czytania, oglądania i słuchania! Po zeskanowaniu kodów QR można usłyszeć głosy dzieciotów.



Mateusz Styrzcula
Pogranicza
Krótki kurs budowania granic
 Reportaże z Bałkanów, Polski i Europy Wschodniej, Kaukazu, Etiopii i Ziemi Świętej opowiadają o życiu zwykłych ludzi w cieniu zasieków.



Tadeusz Klimowicz
Pożegnanie z Rosją
 Eseistyczna narracja niestroniącego od sarkazmu pesymisty o kraju i jego mieszkańcach. Głównym bohaterem książki jest rosyjska mentalność i generowane przez nią zjawiska.



LIRA

Marta Motyl
Sztuka podglądania, Sztuka prowokowania, Sztuka fantazjowania
 Śmiało i wnikliwe eseje przybliżają wyjątkowe dzieła i sylwetki twórców. Sztuka, która przekraczała granice, wzbudzała sensację, bulwersowała i zachwycała, erotyka w malarstwie i grafice, a także fantastyczne światy.



Cezary Harasimowicz
Adam
 Oparta na faktach ballada o człowieku, a nie o postaci ze spiżu. Opowieść zabiera czytelnika w barwną podróż do epoki romantyzmu i odsłania przed nim sekrety duszy wieszczka.

Hanna Furgo
Boginie, dziewice, potworzyce
Leksykon kobiet w mitologii greckiej
 Książka poświęcona kobiecym bohaterkom i archetypom. Zawiera ponad 500 haseł i jest skarbnicą wiedzy o mitycznych bohaterkach, a także ich obecności w kulturze i sztuce.



INSIGNIS



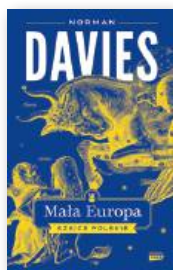
Jamie Oliver
Jedno. Łatwe jednogarnkowe cuda
 Autor skupił się tu na robiących wrażenie potrawach z wykorzystaniem popularnych składników, prostych technik i zasad. Każde danie przyrządzimy w jednym garnku, na jednej patelni albo blaszce do pieczenia.



Aimee K. Runyan
Szkola niemieckich narzeczonych
 To historia z wojną w tle, ale nie jesteśmy na froncie. Zostajemy zaproszeni do świata młodych dam, pretendentów do ich rąk, atlasowych sukni i dobrych manier. Po drugiej stronie krawcowa Żydówka walczy o przetrwanie w nazistowskim Berlinie.



Sally Page
Powierniczka opowieści
 Janice wiedzie z pozoru nudne i zwyczajne życie sprzątaczką w sennym i spokojnym Cambridge. Dla niektórych klientów zdaje się niewidzialna, ale są tacy, którzy decydują się powierzyć jej historię swojego życia.



ZNAK HORYZONT

Norman Davies
Mała Europa
Szkie polskie
 Na kartach naszej historii wielkie zwycięstwa przeplatają się z porażkami. Okresy rozkwitu kultury ustępują czasom walki o zachowanie tożsamości. Mimo przeciwności losu i w obliczu zagrożeń Polacy zawsze znajdowali w sobie siłę, by jeszcze raz podnieść się do walki.



Maciej Kozłowski, Szymon Ziobrowski
Projekt Tatr
 Prowadzone z góralską swadą rozmowy o sile i tajemnicach przyrody przeplatają się z historią Podhala i spojrzeniem na rozwój jednej z najmocniejszych marek wśród polskich obiektów ochrony przyrody – Tatrzańskiego Parku Narodowego.



Maciej Zdziarski
Na skrzydłach
 Wyjątkowy zbiór 15 rozmów, w których polscy birdwatcherzy opowiadają o swojej niecodziennej pasji. A więc wycisz się. Oddychaj. Patrz na ptaki.

Maciej Polkowski

„Synku, kocham cię, muszę cię powiedzieć, że tatuś jeszcze nie wraca z Kataru do domu”, wyznał do telewizyjnej kamery Wojciech Szczęsny tuż po zakończeniu przegranego 0:2 spotkania z Argentczykami. Powodem był mecz jednej ósmej finału z Francją na Al Thumama Stadium. Nie znam jego wyniku, tekst oddaję w piątek, ale pucharowa potyczka z jeszcze aktualnymi mistrzami świata to już coś. Trzeba jednak pamiętać, że ten luksus zawdzięczamy wyłącznie fenomenalnej formie naszego bramkarza. W trzech meczach fazy grupowej popisał się wieloma udanymi interwencjami, a obrona dwóch rzutów karnych (z Arabią Saudyjską i z Argentyną po strzale Leo Messiego) przeszła do historii mundialowych zmagania. „Rozmawialiśmy przed karnym. Powiedziałem mu, że stawiam 100 euro, że sędzia nie podyktuje jedenastki. Tak więc przegrałem zakład z Messim. To chyba nie jest dozwolone na mistrzostwach świata. Pewnie zostanie zawieszony. Ale mnie to nie obchodzi. Poza tym

Czesław Michniewicz wymyślił nową pozycję w futbolu – defensywny napastnik.

mu nie zapłacę. On o to nie dba. Dajcie spokój, 100 euro?”, śmiał się 32-latek. Szczęsny superstar. Reszta jest milczeniem.

Lewy oddał walkowerem

Niezależnie od pułapu, z jakiego drużyna startuje, o sukcesie można mówić, kiedy dotrze do strefy medalowej. Na awans z grupy czekaliśmy 36 lat, a o ponownym wywalczeniu cennego krążka marzymy już równe 40 lat!

„Musimy zaakceptować to, w jakim stylu gra nasza reprezentacja”, stwierdził po meczu z Meksykiem Robert Lewandowski. Rzecz w tym, że nie mogliśmy się dopatrzyć żadnego stylu, a tego, co byliśmy zmuszeni oglądać, nie jesteśmy w stanie zaakceptować. Z trzech grupowych występów Lewandowskiego tylko

Szczęsny wybronił mundialowy awans

Michniewicz wmówił naszym piłkarzom, że nie umieją grać w piłkę. A oni w to uwierzyli

ten z Arabią Saudyjską (asysta przy bramce Piotra Zielińskiego i gol) można uznać za w miarę udany. No i ten niewykorzystany rzut karny z Meksykiem. Przed Lewandowskim „jedenastki” nie strzelili Kazimierz Deyna (w 1978 r. z Argentyną) i Maciej Żurawski (w 2002 r. z USA).

Niektórzy apologety trenerskiej twórczości Michniewicza uważają go za wybitnego stratega i analityka. Ja nie jestem przekonany, że jego znajomość przeciwnika sięga tak głęboko, że wie, co jada na śniadanie babcia słynnego Leo. Już w konfrontacji z Meksykiem zestawienie wyjściowej jedenastki wskazywało, co ma być grane. Jak mawiał swego czasu

były selekcjoner Wojciech Łazarek, to taktyka „na udo”. Bo się broniemy, a może coś się

„udo” strzelić... Wypaliło dwukrotnie z Arabią Saudyjską przy trzech trafieniach, z Meksykiem oddaliśmy dwa celne strzały, ale z Argentyną żadnego! „Kiedy skończył się mecz, miałem wrażenie, że zostaliśmy przejechani walcem”, przyznał Grzegorz Krychowiak.

Niektórzy, zapowiadając konfrontację z argentyńską armadą, ograniczali się do zdania „Lewandowski kontra Messi”. Co prawda, kapitan rywali nie strzelił karnego, ale było widać, kto w argentyńskiej ekipie jest szefem. Z całą pewnością nie można tego powiedzieć o Lewandowskim. Ten pojedynek oddał walkowerem.

Znany hiszpański dziennikarz Albert Blaya Sensat napisał, że „mecze z Polakami przypominają trochę wyjście do miasta w poniedziałek, bo na początku jest obiecująco, ale po 10 minutach ma się ochotę wrócić

do domu i położyć do łóżka”. Trudno odmówić mu racji.

Wstydlivy awans

„O okolicznościach wyjścia reprezentacji Polski z grupy na mundialu 2022 nie będziemy po latach opowiadać wnukom przy kominku. Gdy o to zapytają, spróbujemy zmienić temat – napisał Dariusz Tuzimek (WP SportoweFakty) i kontynuował: – Awans do fazy pucharowej mistrzostw świata w Katarze nie został osiągnięty w euforii całego narodu. To jest awans zdobyty z krępującym poczuciem zażenowania. Z Argentyną graliśmy piach. To był bardzo zły mecz. Pod powiekami na zawsze zostanie przynębiający obrazek reprezentantów Polski, którzy dramatycznie bronią... porażki 0:2 i boją się przekroczyć połowę boiska. W budowaniu akcji są porażająco bierni. Jak to dobrze, że Argentyna nie potrzebowała do awansu trzeciej bramki, prawda?

Ten awans ma twarz Czesława Michniewicza i zostanie imieniem tego trenera. Jest dokładnie taki jak on. A on ma – w mojej ocenie – mocno przesunięte poczucie wstydu. Nie liczy się nic poza wynikiem. Zrobić awans za wszelką cenę. Po trupach. A jeśli kibice narzekają na styl, to Michniewicz pyta z niekłamną satysfakcją: »A jaki był wynik?«. Trochę jak ten facet w filmie »Miś«: »Nie mam pańskiego płaszcza i co mi pan zrobisz?«. (...)

Michniewicz wmówił naszym piłkarzom, że nie umieją grać w piłkę, że nadają się tylko do przeszkadzania. A oni w to uwierzyli. Wojciech Szczęsny zaniósł nas na własnych plecach do jednej ósmej finału. I tyle było z futbolu.



Wojciech Szczęsny
piwa sobie nawarzył
i je wypił. Ze smakiem.

Trochę mnie dziwi, że Robert Lewandowski nie wstydzi się takiej gry reprezentacji Polski. Bo przecież mecz z Argentyną oglądał cały świat. Oglądał też jego – Roberta, jak biega w środku pola z nogami spętanymi chorą taktyką. Michniewicz ma na tym mundialu trochę niezaprzeczalnych osiągnięć. Wymyślił np. nową pozycję w futbolu – defensywny napastnik. Bo przecież na takiej pozycji grał z Argentyną Karol Świdurski, prawda? Tylko po co to robił akurat Świdurski? Mógł przecież każdy inny. (...)

mecz eliminacji Euro 2024 (z Czechami). Awans na finały Euro spowoduje kolejne przedłużenie umowy.

Nikt nie narzeka na brak emocji

To jest atrakcyjny mundial – oglądaliśmy już sporo meczów rozegranych na wysokim poziomie. Główny powód? Termin imprezy. Na poprzednie finały piłkarze przyjeżdżali zmęczeni wyczerpującym sezonem, sfrustrowani zbyt krótkimi letnimi wakacjami. Jest ciekawie chociażby dlatego, że doszło do weryfikacji

mógł być pewny do ostatniej minuty. Wynik otworzył Toko Ekambi, ale jeszcze przed przerwą Serbowie wyszli na prowadzenie 2:1. W drugiej połowie podwyższyli na 3:1 i wydawało się, że jest już pozamiatane. A jednak Kameruńczycy potrafili wyrównać. Do tej pory na katarskim mundialu nie mieliśmy jeszcze do czynienia z utratą tak wysokiego prowadzenia. Był to pierwszy nieprzeegrany przez Kameruńczyków mecz na mundialu od 2002 r. Odnotowano w ich ekipie niespodziewaną absencję bramkarza Interu Mediolan André Onany. Jak

się okazuje, pokłócił się z selekcjonerem reprezentacji

narodowej, wskutek czego opuścił zgrupowanie.

Wiele osób zapewne zauważyło krążący po internecie filmik, na którym ubrany w koszulkę reprezentacji Arabii Saudyjskiej kibic po wygranej przez Polaków meczu zamienia ją na koszulkę reprezentacji Polski. Samad Khan, bo tak nazywa się pochodzący z Indii kibic, został zaproszony do hotelu, gdzie podpisaną koszulkę reprezentacji wręczył mu Lewandowski. Gość wdał się w pogawędkę z polskimi dziennikarzami i wyznał, że z polskich klubów największą sympatią darzy Stomil Olsztyn. ■

Obrona dwóch rzutów karnych przeszła do historii mundialowych zmagania.

I tu tak naprawdę nie chodzi o sam dobór taktyki. Ona może być nawet defensywna. Można się przecież bronić i grać z kontry, mamy w tym wieloletnią tradycję i spore osiągnięcia. Ale my nie gramy na kontry. My w ogóle nie gramy w piłkę”.

Mimo tych gorzkich słów selekcjoner Michniewicz już jest wygrany. W jego kontrakcie z PZPN została zawarta klauzula automatycznego przedłużenia umowy w przypadku awansu do jednej ósmej finału mistrzostw świata w Katarze. To oznacza, że pan Czesław będzie pracował przynajmniej do 17 listopada 2023 r., gdyż właśnie wtedy rozegramy ostatni

pojęcia faworyta, bo konia z rzędem temu, kto obstawiał wygraną Arabii Saudyjskiej 2:1 z Argentyną i Japonii 2:1 z Niemcami. Kto zgadł, że Maroko pokona Belgię 2:0 i awansuje z pierwszego miejsca w grupie? Z pewnością można się spodziewać kolejnych niespodzianek. Albowiem nawet najwięksi faworyci nie znają dnia ani godziny.

Nikt nie narzeka na brak emocji – jednak za największy mundialowy rollercoaster (do tej pory) uznaje się remisowe spotkanie Kamerunu z Serbią. W zapowiadającym się na niezbyt pasjonujące spotkanie padło aż sześć bramek, a rezultatu nikt nie

Rozmawia Dominika Tworek

Badania pokazują, że mniej więcej połowa Polaków nie rozumie, że suplementy diety to produkty spożywcze, mające uzupełnić niedobory w pożywieniu, a nie leki wydawane bez recepty.

– Trudno temu się dziwić. Jesteśmy nieustająco bombardowani reklamami tego typu produktów. I nawet jeśli słyszymy w tych przekazach, że coś jest suplementem diety, to ich fabuły są tak skonstruowane, że mamy powody przypuszczać, iż chodzi o substancję, która ma nam pomóc rozwiązać jakiś problem medyczny. Dotyczy to zarówno suplementów, jak i produktów reklamowanych jako „wyroby medyczne”.

Czym są wyroby medyczne?

– Z założenia miały to być wszystkie te produkty, które nie są farmaceutykami, ale wspomagają leczenie, np. plastry, strzykawki czy bandaże. Ale?

– Często chodzi o produkty, które wcześniej były sprzedawane jako suplementy diety czy leki, a dziś formalnie określa się je jako wyroby medyczne, ponieważ kategoria ta jest najmniej uregulowana prawnie, jeśli chodzi o marketing. Reklamy leków obwarowane są najostrzejszymi ograniczeniami. Nie mogą chociażby w nich występować lekarze ani osoby, które swoim strojem czy zachowaniem sugerują, że są lekarzami. Jeśli chodzi o reklamy suplementów, mamy przepisy unijne, które zakazują sugerowania, że suplement jest lekiem. Natomiast do tej pory nie było tego typu regulacji obejmujących wyroby medyczne. Dlatego zdarza się, że w reklamach tych produktów występuje aktor w kitlu i bezpodstawnie przekonuje nas, że dany wyrob medyczny zwalczy np. infekcję bakteryjną. Nowe przepisy na tym polu mają wejść dopiero w styczniu. Jestem ciekawa, czy zobaczymy wyraźną różnicę w mediach.

Niewiedza, jeśli chodzi o suplementy diety, to kwestia nie tylko definicyjna, ale i naszego bezpieczeństwa.

– Połowa Polaków deklaruje, że zażywa suplementy codziennie.

Komfort w tabletkach, profilaktyka w pastylce

To problem „kultury Zachodu”, że ze wszystkim musimy sobie radzić szybko i na własną rękę.

A pigułki dają nam takie poczucie



DR EMILIA KACZMAREK

– filozofka i etyczka z Wydziału Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, autorka książki „Gorzka pigułka. Etyka i biopolityka w branży farmaceutycznej”.

Główny problem z ich spożyciem polega na tym, że często wcale ich nie potrzebujemy. Nawet witaminy czy substancje ziołowe mogą – stosowane w nadmiarze – być groźne dla zdrowia. Co gorsza, kupując suplementy, nie mamy pewności, czy w ich składzie znajduje się to, co zadeklarowano na opakowaniu. Przykładowo spośród sześciu próbek probiotyków badanych na zlecenie

NIK przez Narodowy Instytut Leków tylko w dwóch faktyczny skład pokrywał się z tym, co deklarowano na opakowaniu produktu. W czterech znaleziono także nieokreślone szczepy drobnoustrojów, a w jednym chorobotwórcze bakterie kałowe.

To wiąże się z tym, że suplementy nie są tak kontrolowane jak leki. Proces ich produkcji oraz dopuszczenie ich do obrotu nie podlegają

tym samym regulacjom. Wprowadzenie na rynek nowego suplementu diety wymaga jedynie powiadomienia Głównego Inspektoratu Sanitarnego. GIS może wycofać dany preparat z rynku, jeśli np. wykryje, że zawiera on niedozwolone substancje, ale proces weryfikacji powiadomień potrafi ciągnąć się latami. Najwyższa Izba Kontroli od lat wskazuje, że GIS nie ma zasobów, żeby faktycznie nadzorować ten rynek. I to – z oczywistych względów – pogorszyło się w czasie pandemii.

Chyba każdy Polak zna formułkę: „Przed użyciem zapoznaj się z treścią ulotki dołączonej do opakowania bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża twojemu życiu lub zdrowiu”. Jednak wydaje mi się, że rzadko na tę ulotkę zerkamy, a leków wcale nie przyjmujemy „jak na lekarstwo”.

– Wedle danych OECD w 2018 r. Polacy byli liderami w wydatkach na leki bez recepty w Unii Europejskiej. Nie znam badań, które wyjaśniałyby, dlaczego tak jest, ale głównych przyczyn szukałabym w problemach z dostępem do systemu opieki zdrowotnej w Polsce. Często możemy czuć się zmuszeni do tego, by próbować szybko i na własną rękę zaleczyć jakiś problem. Ponieważ albo nie jesteśmy w stanie dostać się do lekarza w publicznym systemie, albo musimy bardzo długo na to czekać, albo z różnych powodów nie możemy sobie pozwolić na zwolnienie lekarskie. Wolimy brać leki przeciwbólowe w dużych ilościach, żeby jakoś funkcjonować. Poza tym żyjemy w takim tempie, że trudno znaleźć czas na chorowanie i spokojne szukanie przyczyn np. bólu. A żeby móc zmienić tryb życia na zdrowszy, też trzeba mieć zasoby – i finansowe, i właśnie czasowe.

Jeśli żyjemy w mieście i chcemy zdrowo się odżywiać, najlepiej pójść na jakiś ekologiczny rynek, kupić warzywa prosto od rolnika, ugotować je sobie na parze. To zajmuje mnóstwo czasu!

– Zdrowe odżywianie wiąże się także z pewną wiedzą i samoświadomością. Często powtarzamy taki styl życia, jaki wynieśliśmy z domu.

W Polsce mamy narastający problem z otyłością dzieci. To skandal, że produkty, w których składzie jest bardzo dużo cukru – jak w większości dostępnych na rynku kaszek dla niemowląt – reklamowane są jako zdrowe i przeznaczone specjalnie dla dzieci. A przecież różne wytyczne dotyczące karmienia maluchów do pierwszego roku życia zgodnie mówią o tym, że w ich diecie nie powinno być dodatku cukru. Rodzice, którzy nie mają tej wiedzy, idą do sklepu i kupują produkt, na którym jest napisane, że jest przeznaczony dla niemowląt. I w ten sposób nieświadomie szkodzą swoim dzieciom.

W farmaceutykach dla dzieci również jest bardzo dużo cukru, bo syrop czy pastylka mają smakować.

– Możemy mieć poczucie, że jeśli kupujemy coś dla dziecka w aptece, na pewno będzie to dobre dla jego zdrowia. Tymczasem może być tak, że dana substancja, nawet zwykła witamina, wcale nie jest

Żyjemy w takim tempie, że trudno znaleźć czas na chorowanie i spokojne szukanie przyczyn np. bólu.

potrzebna naszemu dziecku. Może wręcz zaszkodzić, bo witaminy i minerały też można przedawkować. Do tego dochodzi dodatek cukrów czy barwników, które są po prostu niezdrowe.

Jaki jeszcze powód – oprócz niewydolności służby zdrowia – mają Polacy, by poszukiwać komfortu w tabletkach czy profilaktyki w pastylce? Może chodzi o naszą mentalność?

– Nie sądzę, by o nią chodziło. Z pewnością jesteśmy otoczeni przez reklamy produktów zdrowotnych, a leki bez recepty są na wyciągnięcie ręki – możemy je kupić nie tylko w aptekach, ale i w zwykłych sklepach. To jednak uniwersalny problem szeroko pojętej „kultury Zachodu”, że musimy ze wszystkim sobie poradzić szybko i na własną rękę. A pigułki dają nam takie poczucie.

A może powinniśmy po prostu zakazać reklamowania produktów medycznych? W dyskusji na ten temat

ścierają się dwie idee – wolności rynku i dobra społecznego.

– Tak, tutaj widać napięcie pomiędzy ochroną wolności – przekonaniem, że ludzie mają prawo podejmować własne decyzje, błędzić i ponosić negatywne konsekwencje swoich błędów – a troską o dobro wspólne i dobro jednostki. Część regulacji marketingu ma nas chronić przed naszymi własnymi wyborami konsumenckimi, jeżeli wiadomo, że mogą one być dla nas szkodliwe.

Która strona przeważa w tym sporze?

– Główny argument za tym, żeby zakazać reklam leków, jest taki, że reklama nie tylko informuje konsumentów o tym, że pojawiają się jakieś nowe produkty, ale często sama wytwarza nowe potrzeby. To kontrowersyjna idea w kontekście potrzeb zdrowotnych, bo już mamy mnóstwo autentycznych problemów ze zdrowiem, a nasz system ochrony zdrowia nie nadąża z radzeniem

sobie z nimi. Takie kreowanie kolejnych pozornych potrzeb ma więc negatywne skutki i dla jednostek, i dla całego systemu.

Jeżeli jednak pójdziemy w stronę zakazów, powinniśmy się zastanowić, czy zakazywać także reklam innych typów szkodliwych dla zdrowia produktów, np. słodyczy. Oczywiście zakazaliśmy już reklamowania alkoholu czy wyrobów tytoniowych, gdzie trzeba postawić tę granicę. Zakaz może się wydawać najłatwiejszym rozwiązaniem, dla mnie jednak jest pewną ostatecznością.

Jakimi innymi ścieżkami możemy więc rozwiązać ten problem?

– Na pewno potrzebujemy edukacji. Zarówno pacjentów, całego środowiska medycznego, jak i osób pracujących w marketingu. Tak naprawdę ostatecznie wszyscy jesteśmy pacjentami. I wszystkim nam się opłaca, żeby medycyna była oparta na dowodach naukowych, a nie na dążeniu producentów różnych produktów do zysku za wszelką cenę. ▶

► **Jakie grzechy ma na koncie rynek farmaceutyczny?**

– Te największe widać obecnie jak w soczewce w USA w kontekście kryzysu uzależnienia od opioidów, czyli silnych leków przeciwbólowych dostępnych na receptę. Tam wciąż dozwolona jest masowa reklama produktów na receptę, która sugeruje odbiorcy, że może być chory na daną chorobę. Że jeśli ma dane objawy, powinien poprosić swojego lekarza o konkretny lek. Można powiedzieć, że Stany Zjednoczone stały się ofiarą swojego liberalnego podejścia do reklamy medykamentów. Od lat mierzą się z problemem wysokiej śmiertelności z powodu przedawkowania leków opioidowych oraz heroiny, obie te substancje są ze sobą chemicznie spokrewnione.

wyjaśniałoby to tego olbrzymiego popytu na opioidy. W pewnym momencie zorientowano się, jak wielkie jest uzależnienie w amerykańskim społeczeństwie, i wprowadzono rejestr tych recept. To częściowo rozwiązało problem, ale wielu uzależnionych pacjentów przerzuciło się na substancje dostępne na czarnym rynku.

A inne grzechy?

– Widać je też w kontekście dostępu do substancji, które są antidotum na przedawkowanie opioidów. One są w USA bardzo, bardzo drogie, więc ludzie umierają, bo nie stać ich na antidotum. W ogóle leki są tam bardzo drogie w porównaniu z rynkiem europejskim. Zdarza się, że ludzie umierają z powodu trudności w dostępie np. do insuliny, która w Polsce jest refundowana.

– Oczywiście same regulacje prawne nie rozwiążą nam problemu, a uchwalanie coraz to nowszych ustaw w reakcji na jakiś skandal nie jest dobrą praktyką tworzenia prawa. Dziś potrzebujemy przede wszystkim edukacji oraz wzmocnienia instytucji, które stoją na straży już istniejących przepisów. W Polsce mamy z tym bardzo duży kłopot, jeśli chodzi zarówno o Główny Inspektorat Sanitarny i kontrolę rynku suplementów, jak i o Główny Inspektorat Farmaceutyczny i rynek leków.

Czy w świecie teorii spiskowych i podważania autorytetu naukowców trudno jest pani krytykować przemysł farmaceutyczny?

– Bardzo trudno. Sama czasami mam wątpliwości, czy w niektórych kontekstach w ogóle należy o tym mówić. Po różnych publikacjach czy wystąpieniach w radiu zdarzało mi się otrzymywać wiadomości od osób związanych z medycyną alternatywną lub znachorstwem, które wyrażały poparcie dla moich słów. Niestety, wbrew moim intencjom to może być odbierane jako kolejny wątek teorii spiskowej o Big Pharmie i o tym, że wielkie koncerny kłamią i chcą nas zabić.

Jak więc mówić o tym problemie, żeby być zrozumianym?

– Kryzys zaufania do współczesnej medycyny objawia się choćby w rosnącej popularności ruchów antyszczepionkowych. W dyskusji o szczepionkach na pewno nie pomaga paternalistyczny ton, wrzucanie wszystkim do jednego worka i wyśmiewanie się z ich obaw. To zrozumiałe, że ludzie nie chcą ślepo wierzyć autorytetom. Że woleliby być do czegoś przekonani, a nie po prostu posłuszni temu, co mówi ekspert. Warto zatem odpowiadać na pytania bez dyskredytowania z góry tych, którzy je zadają. Bo jeżeli osoby, które czegoś się boją, spotkają się z kpiną, z całą pewnością nie zostaną przekonane. Mogą też nie zaufać ekspertom, którzy są powiązani finansowo z producentami polecanych przez nich produktów. Dlatego potrzebujemy godnych zaufania i niezależnych źródeł wiedzy o lekach i suplementach.

Dominika Tworek

Półowa Polaków deklaruje, że zażywa suplementy codziennie. A często wcale ich nie potrzebuje.

Czyli pacjenci, którzy brali leki opioidowe, w związku ze swoim ogromnym uzależnieniem przechodzili na uliczny rynek heroiny?

– Tak, bo gdy uświadomiono sobie, jak duży jest problem nadmiernego przepisywania tych leków, ukrócono ten proceder. A wtedy wielu pacjentów przerzuciło się na pigułki dostępne na czarnym rynku lub na narkotyki.

Jak zaczął się kryzys opioidowy?

– Intensywny marketing takich leków rozpoczął się już w latach 90. Część pacjentów właśnie wtedy popadła w uzależnienie. Firmy podkreślały, że opioidy wcale nie są tak uzależniające, jak do tej pory uważano. Tego typu zapewnienia były oparte na bardzo słabych podstawach naukowych. Pojawili się nieuczciwi lekarze, którzy działali jak dilerzy narkotykowi – przepisywali te leki w bardzo dużych ilościach, z pełną świadomością konsekwencji ich zażywania. Skalę procederu było widać choćby po tym, jakie ilości tych leków wydawano w aptekach w małych miejscowościach. Nawet gdyby wszyscy mieszkańcy okolicy nagle zachorowali na nowotwory, i tak nie

Mówi pani o Stanach Zjednoczonych. Czyli na naszym, polskim poletku jest całkiem nieźle?

– Wiele rzeczy nie działa tak, jak powinno, tylko nie daje o sobie znać w tak spektakularny sposób. Badania pokazują, że regulacje dotyczące gadżetów reklamowych wręczanych lekarzom przez przedstawicieli handlowych firm farmaceutycznych bywają łamane czy omijane. I to niekoniecznie tylko przez wielkie koncerny, ale również przez rodzimych producentów i mniejsze firmy.

Problemem w Polsce są też słabe, właściwie martwe regulacje dotyczące lobbingu. Firmy farmaceutyczne angażują się w lobbing, np. na rzecz tego, żeby objąć konkretny preparat refundacją. Te relacje między Ministerstwem Zdrowia a lobbującymi firmami są źródłem różnych konfliktów interesów. Firmy często wchodzą także w sojusze z organizacjami pacjentskimi, wykorzystując je do tego, żeby lobbowały za refundacją danego leku, podczas gdy preparat ten niekoniecznie jest skuteczniejszy niż inne, za to dużo droższy.

Jak zapobiegać nadużyciom tego przemysłu?



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Zapiski w przerwach meczów

Amoże to właśnie piłka mówi o nas prawdę? Może futbol jest magicznym zwierciadłem, w którym odbijają się dusze narodów? Jeśli tak, to nie mamy szczęścia, właściwie od razu narzuca się zbiorowe samobójstwo jako jedyne sensowne rozwiązanie. Oznaczałoby to bowiem, że jesteśmy z wyroków losu pozbawieni finiezji, niezdolni do organizacji, pasywni, gnuśni, zakompleksieni, skłonni wyłącznie do przeszkadzania, destrukcji, brutalnej gry i fauli, a co za tym idzie, wzbudzamy pogardę świata i nikt nam nie kibicuje.

Indywidualnie i na emigracji odnosimy błyskotliwe sukcesy, rosną nam wtedy skrzydła, ale ojczyzna krępuje ruchy, przytłacza i gnębi – jako Polacy czujemy się źle, jest nam nieswojo u siebie. Ci, którym powierzyliśmy kierownictwo, są naiwni, zacofani i niedokształceni, za to na konferencjach prasowych potrafią z pasją się odszczekiwać. Jeśli piłkarze zaiste nas reprezentują, czynią to na podobieństwo nasze, dlatego nie możemy ich znieść, tak jak nie znosimy siebie samych.

Jedyna modlitwa, jaką wypowiadamy szczerze, to ten Bursowski lament, gorzki żal do Boga, że uczynił nas Polakami. Niezmiennie i odwiecznie chcemy być tacy jak inni – twardzi jak Skandynawowie, skuteczni jak Germanie, gibcy jak Afrykanie, żywiołowi jak Latynosi lub choćby waleczni jak Słowianie południowi. Tymczasem uprawiamy polskość bladą jak smog o świcie, płaską jak Nizina Mazowiecka, zimną i płytką jak Morze Bałtyckie, na boisku ją uprawiamy, a jakże, i nie podobna się dziwić, że nikogo to nie zachwyci. Ale boisko jest naszym odbiciem – od ośmiu lat utrzymujemy przy władzy ekipę, której kultura polityczna jest tożsama z kulturą gry naszych kopaczy.

Jakoś mnie w dwójkasób przydusza ta epidemia mierzości i resentymentu podczas piłkarskich mistrzostw świata – znowu wołałbym, żeby Polski nie było. Mundial byłby bez nas piękniejszy. Tymczasem kurczowo trzymamy się zaszczytu bycia królewskimi chłopcami do bicia. Męka, męka z tą Polską. Gdyby przestała istnieć chociaż na tydzień, tak tytułem eksperymentu – nie jako kraj, państwo ani społeczeństwo, ale jako naród właśnie – może zadziałałoby to jak oczyszczająca głodówka? Zesłżyby

z nas toksyny. Takie przerwy dobrze robią małżeństwom w kryzysie, może więc obywatelska separacja uczyniłaby cud? Wygłodniali tożsamości narodowej stalibyśmy się na powrót patriotami, dobrowolnie, albo uznali, że lepiej nam właśnie po zdjęciu żupana, czy tam kaftana bezpieczeństwa.

PiS lekką ręką przegłosowało dodatkowe 700 mln dla mediów publicznych. W czasie trwogi inflacyjnej, kryzysu, narastających lęków przed ciężką i nędną zimą. A zatem oni już wiedzą, że nic im nie zgrozi. Zdarza mi się zaglądać do góralskich chatup – wszędzie TVP Info jak ogień w kominku, przy którym grzeją się rodziny. Od rana do wieczora toksyczna propaganda hipnotyzuje lud, zacadza mentalnym smogiem – ci ludzie już nie są w stanie zareagować na najbardziej nawet bezczelne przekrety władzy, tkwią w stuporze, szoku apercepcyjnym, otępieniu. Nie da się ich wyrwać. Sam uciekam nad poziom smogu, „modłę się nogami” – gdyby nie góry, tkwiłbym w tej dymgle jak każdego roku i popadał w sezonową depresję, tymczasem wystarczy wdrapać się kilkaset metrów wyżej, żeby się przebić do światła.

Boisko jest naszym odbiciem – od ośmiu lat utrzymujemy przy władzy ekipę, której kultura polityczna jest tożsama z kulturą gry naszych kopaczy.

Jest coś symbolicznego w ponurym widoku szarych oparów zalegających w dolinach – miasta i wioski szczelnie spowite dymem, a ponad nimi lasy i hale, bez zabudowań, bez infrastruktury, jakby ludzkość zniknęła albo nie było jej nigdy. Odwiedziłem nad Meszną grupę rekordowych, prawie 60-metrowej wysokości daglezji, do niedawna uznawanych za najwyższe drzewa w Polsce. Wyrastają z głębokiego, cieniściego i błotnistego jaru, musiały pięć się przez lata wysoko, by wyjść ze strefy wiecznego półmroku ku słońcu. W zwartej grupie osłaniają się wzajemnie od wiatru, kornik ich na razie nie naruszył, kładę się na ziemi i spoglądam w odległą strefę koron. Nie żebym tu szukał natrętnej symboliki. Nie dopatruję się, popatruję sobie. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeklad.pl



Dołącz do naszej społeczności

Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Twitterze, Instagramie, YouTube i LinkedIn





„Śmigło” w GOPR

Helikopter radykalnie zmienił szybkość i sprawność ratownictwa górskiego. Nie da się ukryć, że również koszty

Wojciech Fusek, Jerzy Porębski

(...) Śmigłowiec stał się ikoną ratownictwa w XXI w. W Tatrach działała najintensywniej, ale jeśli brać pod uwagę wszystkie góry w Polsce, to najwcześniej do akcji wykorzystano śmigłowiec w Beskidach.

Było to 28 lutego 1961 r. Jak podają tamtejsi goprowcy, śmigłowiec został wezwany (w slangu ratowników – „zadysponowany”) przez Jerzego Podgórnego – ówczesnego zastępcę kierownika Grupy Beskidzkiej – po otrzymaniu zgłoszenia o zaczadzeniu dwójki turystów w schronisku PTTK Rysianka. Na pokładzie oprócz Podgórnego był lekarz Grupy Beskidzkiej Zbigniew Tusiewicz. Maszyną dowodził pilot Janusz Kozłowski z katowickiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego. Kobietę oraz mężczyznę przetransportowano do szpitala miejskiego w Bielsku-Białej. Po pięciu dniach mogli opuścić placówkę.

Akcję relacjonowano w prasie nie tylko lokalnej, ale też centralnej. Z emfazą pisano o spektakularnym wyczynie pilota, niezwykłej odwadze ratowników i ich skuteczności.

W GOPR motorem nawiązywania kontaktów z lotnictwem śmigłowcowym był Antoni Janik. Nie było to łatwe zadanie. Koszty, ryzyko związane z lataniem nad górkami grzbietami czy uzależnienie od pogody dostarczały paliwa przeciwnikom lotnictwa ratunkowego. W zarządzie GOPR było takich wielu – znali budżet organizacji i zdawali sobie sprawę z kosztów.

– Współpraca mogła się skończyć szybciej, niż się zaczęła – wspominał Tadeusz Augustyniak, bo to on 13 października 1970 r. pilotował lot do Rabki, podczas którego o mały włos nie doszło do katastrofy. Na pokładzie była dwójka chorych dzieci. – Po minięciu grzbietu zaczynałem schodzić – opowiadał pilot. – Po kilku

sekundach: paf, trzask i silnik przestał pracować. Wszystko nie byłoby takie groźne, gdyby teren był płaski, równy. Instrukcja w takich wypadkach mówi, że należy zejść do ziemi i gdzieś na wysokości 20 m „nad” gwałtownie pociągnąć dźwignią skoku i mocy do góry. Łopaty, które kręcą się z szybkością 8 m na sekundę, gdy helikopter opada, zostają zaciążone, wytwarza się prędkość postępową i następuje bezpieczne przyziemienie. Każdy z pilotów był w tym szkolony i wykonywał takie zadanie na ćwiczeniach. Tylko że to działo się nad lotniskiem. A podczas tamtego lotu pod mną był las. Wypatrzyłem zagajnik z młodszyimi drzewkami. Krzyknąłem do ratownika: „Trzymaj dzieci!”. Zrobiłem skręt w prawo o 90 st.

– To wszystko mogło trwać parę sekund. W tym czasie musiałem jeszcze wymyślić, jak nie wejść w te drzewka na prędkości, bo że łopaty będą połamane, to było pewne, ale chciałem uratować kadłub. Dlatego

prędkość wyhamowałem tuż nad drzewami i siadłem na nich lekkim ślizgiem. Efekt był taki, że w maszynie nie została wybita żadna szybka, a przecież i od dołu, i po bokach są okienka. Nikomu nic się nie stało. Śmigłowiec poszedł do remontu i potem jeszcze latał – opowiadał Augustyniak. (...)

Lotów było coraz więcej, piloci nabierali wprawy. W 1973 r. rozpoczęła się stała współpraca zakopiańskiego oddziału GOPR z wojewódzką stacją pogotowia ratunkowego. Dziś

Dziś w Zakopanem istnieje stała baza. Podobnie w latach 1987-1993 było w Szczyrku, gdzie stacjonował śmigłowiec ratowniczy. Jednak ze względu na koszty wycofano się z projektu, a działania ratunkowe przejęło Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.

– W LPR w góry latają tylko przeszkoleni piloci – mówi Jacek Jawień, ratownik i instruktor Grupy Beskidzkiej, uczestnik wypraw w Himalaje. – Czasem korzystamy też z sokoła, kiedy nie ma wolnego śmigła w LPR, a chłopaki w Tatrach nie są zajęci.

Gdy trafi się poważny uraz lub wypadek, helikopter podrywa się do lotu, nie bacząc na koszty.

trudno to sobie wyobrazić, ale latano z lotniska w Balicach.

Odległość zmuszała pilotów do zabierania dodatkowego paliwa, a przy poważniejszych akcjach – do wożenia go na międzylądowania na przykład do Morskiego Oka. Dlatego w marcu 1975 r. zaczął się eksperyment ze stałym dyżurem Mi-2 obok zakopiańskiego szpitala. Pięćdziesiąt sześć akcji przez niecałe dwa i pół roku przekonało decydentów i helikopter zagościł w Zakopanem na lata. Obsługiwał akcje GOPR nie tylko w Tatrach, ale też w Beskidach (teren działania grup: Krynickiej, Beskidzkiej i oczywiście Podhalańskiej).

Zatwierdzony pod koniec 1978 r. Program szkolenia ratowników GOPR w ratownictwie z powietrza – opracowany przez Tadeusza Augustyniaka z Zespołu Lotnictwa Sanitarnego Kraków i starszego instruktora ratownictwa górskiego Macieja Gąsienicę z Grupy Tatrzańskiej GOPR – pokazał, że śmigłowiec na stałe wszedł do rozwiązań ratunkowych stosowanych przez GOPR. (...) Program opierał się na zasadach, jakie Tadeusz Augustyniak poznał na Szwajcarii w 1974 r., oraz na doświadczeniach, które piloci z Sanoka, Katowic i Krakowa zdążyli już zdobyć. Było ich zaskakująco wiele – mimo że do 1978 r. nie istniał spójny program, od kwietnia 1975 do końca 1977 r. odbyło się kilkadziesiąt lotów w terenach górskich.

Jak działa ta współpraca?

– Mamy umowę z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym – tłumaczy Jawień. – Dwa razy w roku odbywamy dwutygodniowe szkolenia, żeby piloci znali warunki latania w górach, a nasi ratownicy pokładowi przeszli unifikację, czyli nauczyli się procedur potrzebnych w akcji ratunkowej, ewentualnie przypomnieli jej sobie. LPR dysponuje śmigłowcami Eurocopter, które nie mają wyciągarek, stosujemy więc wyłącznie technikę długiej liny.

Kunszt pilotów widać, gdy warunki są trudne, na granicy bezpieczeństwa.

Na terenie, który ma pod swoją pieczę Grupa Beskidzka, czas podwózki samochodem i podejścia nie jest długi, dlatego śmigłowce nie są wykorzystywane zbyt często.

– Śmigłowiec jest potrzebny wtedy, gdy konieczny jest błyskawiczny transport poszkodowanego do szpitala, kiedy liczy się każda minuta – dodaje Jawień. – Dlatego też lata cały zespół HEMS, czyli ratownik i lekarz.

Śmigłowce LPR są mniejsze od sokoła i bardziej narażone na podmuchy wiatru. Za to te latające w barwach LPR są przystosowane do lotów nocnych. Jedną z takich akcji GOPR przeprowadził ostatniej

zimy na Turbaczu. Pomocy wymagała kobieta, która schodząc w butach narciarskich po schodach w schronisku, poślizgnęła się i upadając, złamała miednicę. Było już ciemno, ale śmigłowiec LPR wylądował na placu tuż obok schroniska i ewakuował kobietę do szpitala.

Grupa Bieszczadzka od 1975 r. współpracuje z Zespołem Lotnictwa Sanitarnego w Sanoku, a Grupa Sudecka rok wcześniej nawiązała współpracę z zespołem wrocławskim. (...)

Śmigłowiec radykalnie zmienił szybkość i sprawność ratownictwa górskiego. Nie da się ukryć, że również koszty. To one i fakt, że nie zawsze i nie wszędzie można dolecieć, sprawiają, że nadal szkoli się zastępy ratowników gotowych ruszyć na pomoc pieszo.

By można było użyć helikoptera, konieczna jest pogoda lotna, czyli bez gęstych mgieł, halnego czy niskiego pułapu chmur i burz. „Śmigło” nie wleci też do ciasnego wąwozu.

– Ej, żeby to jeszcze po jaskiniach gonilo – miał powiedzieć jeden ze starszyny ratowniczej, gdy zobaczył po raz pierwszy helikopter w akcji.

Nikt nie zdecyduje o użyciu maszyny, gdy wezwanie przychodzi

z deptaka. Dlatego choć helikopter sprawdza się wyśmienicie, nie jest wykorzystywany przy obtarciach, stłuczeniach czy chwilowych zasłabnięciach. Gdy nie trzeba walczyć o ludzkie życie, a w grę wchodzi jedynie komfort ratowanego, uważnie patrzy się na koszty. Gdy jednak trafi się poważny uraz lub wypadek, helikopter podrywa się do lotu, na koszty nie bacząc. Kunszt pilotów widać, gdy warunki są trudne, na granicy bezpieczeństwa.

– Odwiedził nas kiedyś gen. Mirosław Hermaszewski – wspominał Augustyniak. – Akurat trafił się lot. Nic wielkiego, złamana noga. Zaproponowałem generałowi, że ▶

► może polecić, choć nie będzie to żadna wielka akcja, w sensie trudnej, ścianowej. Usiadł koło mnie. Jak polecieliśmy, postanowiłem mu jednak pokazać podejście, żeby poczuł. Zbliżyłem się jego bokiem. Ja do ściany, a on do mnie. Chwila i by się przesiadł na mój fotel. Podlecieliśmy blisko, ale bez przesady, nie ryzykowałem, nie było powodu. „Proszę pana, wiele rzeczy przeżyłem jako pilot i kosmonauta, ale to zrobiło na mnie duże wrażenie”, powiedział mi zaraz po wylądowaniu.

Wsparcie ratowników z powietrza nie ogranicza się do śmigłowców. GOPR intensywnie pracuje nad wykorzystaniem dronów do akcji ratowniczych.

– Dziś z pomocą dronów szukamy zaginionych, dokumentujemy miejsca zdarzenia i tereny lawinowe. Mamy też system, który wspomaga detekcję osób na zdjęciach z drona

To rozwiązanie zaprojektował zespół pod kierunkiem prof. Tomasza Niedzielskiego – matematyka i geografa z Uniwersytetu Wrocławskiego. Na bazie tego start-upowego projektu powstała spółka komercyjna, która rozwija pomysł.

– Ten program wykorzystujemy na terenach otwartych w każdej grupie GOPR – podkreśla Motyl. – Celem akcji poszukiwawczej jest odnalezienie człowieka w jak najkrótszym czasie, bo to zwiększa jego szanse przeżycia. Dron zastępuje kilka czy kilkanaście osób. Mogą się one skoncentrować na poszukiwaniach w miejscach, gdzie dron nadal jest nieprzydatny, jak: jaskinie, zabudowania, strome, zalesione wąwozy.

Użycie systemu obniża koszty akcji i zmniejsza zagrożenie zdrowia ratowników. Drony są nieustannie udoskonalane, co w dramatyczny sposób udowodniła wojna w Ukrainie w 2022 r. Już niedługo nie tylko

nalotach dron przeczeszą prawie 100 ha otwartej przestrzeni. W terenie musiałyby działać ok. 10 zespołów przez dwie godziny.

Dron, który namierzył zaginionego, kosztował ok. 100 tys. zł. Został zakupiony z funduszy Programu Współpracy Transgranicznej „Polska-Białoruś-Ukraina”. Jest jednym z czterech bezzałogowych statków powietrznych, którymi dysponują bieszczadzcy goprowcy. Pozostałe służą przede wszystkim do szkoleń.

Grupy regionalne GOPR korzystają z różnych modeli bezzałogowych statków powietrznych, w 2021 r. dzięki współpracy z Media Expert, do każdej grupy regionalnej trafił wysokiej klasy dron.

Grupa Podhalańska Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego również odniosła sukces w poszukiwaniach, tym razem w detekcji pomogła kamera termowizyjna. Wydarzyło się to nocą z 2 na 3 kwietnia 2022 r., gdy ratownicy na prośbę policji włączyli się do poszukiwań 65-latki ze Starej Wsi pod Limanową.

„O 22.03 ratownik dyżurny na stacji centralnej w Rabce-Zdroju odbiera zgłoszenie od policji w Limanowej z prośbą o wsparcie poszukiwań kobiety, która wyszła z domu ok. godz. 14.30 i nie wróciła”, opisuje akcję na swojej stronie GOPR Podhale. O pierwszej w nocy kamera termowizyjna pozwoliła zlokalizować zaginioną. Kobieta błąkała się po lesie.

– Chodziła w kółko, nie potrafiła znaleźć drogi powrotnej do domu – mówi Marek Kalbarczyk, ratownik GOPR.

Gdy dron namierzył kobietę, podjechał po nią ratownik na quadzie i zwiózł do wioski, gdzie czekała karetka pogotowia. Kobieta była wychłodzona. Już o drugiej w nocy akcja została zakończona, a 33 ratowników Grupy Podhalańskiej mogło wrócić do domów.

Najwcześniej do akcji wykorzystano śmigłowiec w Beskidach.

– mówi Tomasz Motyl, ratownik zawodowy, zastępca naczelnika Grupy Jurajskiej GOPR, odpowiedzialny w Pogotowiu za ten obszar.

System, który ma na myśli, w uproszczeniu działa tak, że aparat wykonuje setki zdjęć podczas lotu, wszystkie o dużej rozdzielczości. Następnie zdjęcia są zgrywane do programu SARUAV, który poddaje je głębokiej analizie. Za pomocą algorytmów sztucznej inteligencji podaje koordynaty, gdzie potencjalnie może się znaleźć człowiek. SARUAV potrafi wykrywać ludzi w różnych pozycjach, odróżniać sylwetki dorosłych i dzieci, filtrować z innych kształtów, jak zwierzęta, pomniki. Robi to błyskawicznie i w pełni automatycznie, za pomocą algorytmów sztucznej inteligencji, analizując terabajty danych.

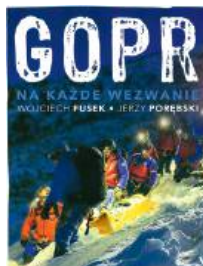
System gromadzi dane w miarę postępu akcji, ma aplikacje mapowe, krok po kroku ułatwia pracę w warunkach stresu. Pozwala też na prosty dostęp do kluczowych fragmentów zdjęć, by ratownik mógł zweryfikować na własne oczy wytypowany obiekt.

wojskowe, ale też cywilne urządzenia będą odporne na warunki pogodowe, będą również latać w nocy, z wykorzystaniem termowizji. Stale zwiększają się udźwieg, zasięgi i precyzja nawigacji tych urządzeń.

– To będzie ogromne wsparcie, szczególnie dla GOPR i policji – potwierdza Motyl. – Również TOPR wykorzystuje drony i niewykluczone, że za jakiś czas będziemy szkolić się wspólnie. To ważne, by wymieniać się doświadczeniami i nie popełniać podobnych błędów. Według mojej wiedzy do dziś żadna z grup nie utraciła jeszcze drona podczas akcji.

Ratownicy GOPR w działaniach poszukiwawczych używają dronów już od kilku lat, ale pierwszy duży sukces odnieśli podczas poszukiwań 65-letniego mężczyzny, który zaginął 28 czerwca 2021 r. w okolicach Cergowej w gminie Dukla w Beskidzie Niskim.

Wojciech Pawul, ratownik Grupy Bieszczadzkiej GOPR i operator drona podczas tej akcji, relacjonuje: – W kilku



Fragmenty książki Wojciecha Fuska i Jerzego Porębskiego *GOPR. Na każde wezwanie*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022

Człowiek do zadań specjalnych

Maciej Lang! To jedna z ciekawszych karier. Był w wielu miejscach, niemal zawsze gorących i ważnych. I był krótko. Na zasadzie: człowiek do zadań specjalnych.

Do MSZ przyszedł z MSWiA, gdzie – jak możemy wyczytać w jego CV – przez cztery lata pracował w Departamencie ds. Migracji i Uchodźstwa. Przyszedł i od razu wyjechał do Kazachstanu, gdzie miał się zajmować sprawami konsularnymi. Był tam sześć lat, do roku 2003. Potem wrócił do centrali, w której kierował zespołem ds. Azji Centralnej. Następnie wyjechał do ambasady w Atenach, którą kierował niemal przez rok jako chargé d'affaires. I kierowałby dłużej, ale państwo polskie posłało go do Turkmenistanu, gdzie przyszło mu otwierać pierwszą naszą placówkę dyplomatyczną w tym kraju.

Odbywało się to zresztą w dość gwałtowny sposób. Lang przyjechał z Aten do Warszawy w niedzielę, 11 lutego 2007 r., a już w czwartek stawał przed sejmową komisją jako kandydat na ambasadora w Aszchabadzie. Nie mając czasu, by się przygotować.

Skąd ten pośpiech? To był czas zmiany władzy w Turkmenistanie. Po śmierci prezydenta Saparmyrata Nyýazowa jego tymczasowym następcą, zgodnie z procedurą, miał być przewodniczący parlamentu Owsegeldi Atajew. Ale został aresztowany i oskarżony o czyny niegodne. Po czym Berdimuhamedow rządził Turkmenistanem długo, aż do lutego 2022 r. Wtedy ogłosił, że trzeba oddać władzę młodszemu. Po czym rozpisano na 12 marca wybory prezydenckie, które wygrał, coś za przypadek, jego syn Serdar.

W takich okolicznościach hartował się Lang, wyjeżdżając do Aszchabadu w momencie ważnej zmiany. Po czym los rzucił go, po dwóch latach, do Kabulu. Tam kierował polską am-

basadą, też niepełną kadencją, bo trzy lata, do kwietnia 2012 r. Ale kierował, w warunkach wojennych przecież, z powodzeniem. Tak, że po powrocie z Afganistanu został odznaczony przez prezydenta Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. I wrócił nie do MSZ, tylko do MON, gdzie objął stanowisko pełnomocnika MON ds. misji zagranicznych.

Ale nadszedł rok 2014 i pierwsza wojna na Ukrainie, więc Lang od kwietnia 2014 r. do lipca 2015 r. był tam członkiem specjalnej misji monitoringowej OBWE, kierując terenowym zespołem obserwatorów.

A potem poszło szybko. W lipcu 2015 r. został ambasadorem w Kazachstanie. Czyli na ostatnie lata Nazarabajewa. I może dotrwałby tam do przejścia władzy przez Tokajewa, gdyby nie Turcja... 15 lipca 2016 r. doszło tam do próby zamachu stanu, stłumionej i zakończonej czystkami i represjami. W tym czasie trwała procedura wyjazdu Langa do Ankarę, zatwierdzania go jako ambasadora.

Nie był tam długo. Już dwa lata później wylądował w... Warszawie, na stanowisku podsekretarza stanu. Jako jedyny w kierownictwie MSZ miał doświadczenie w pracy na placówce zagranicznej i w dyplomacji. W takiej roli był więc potrzebny!

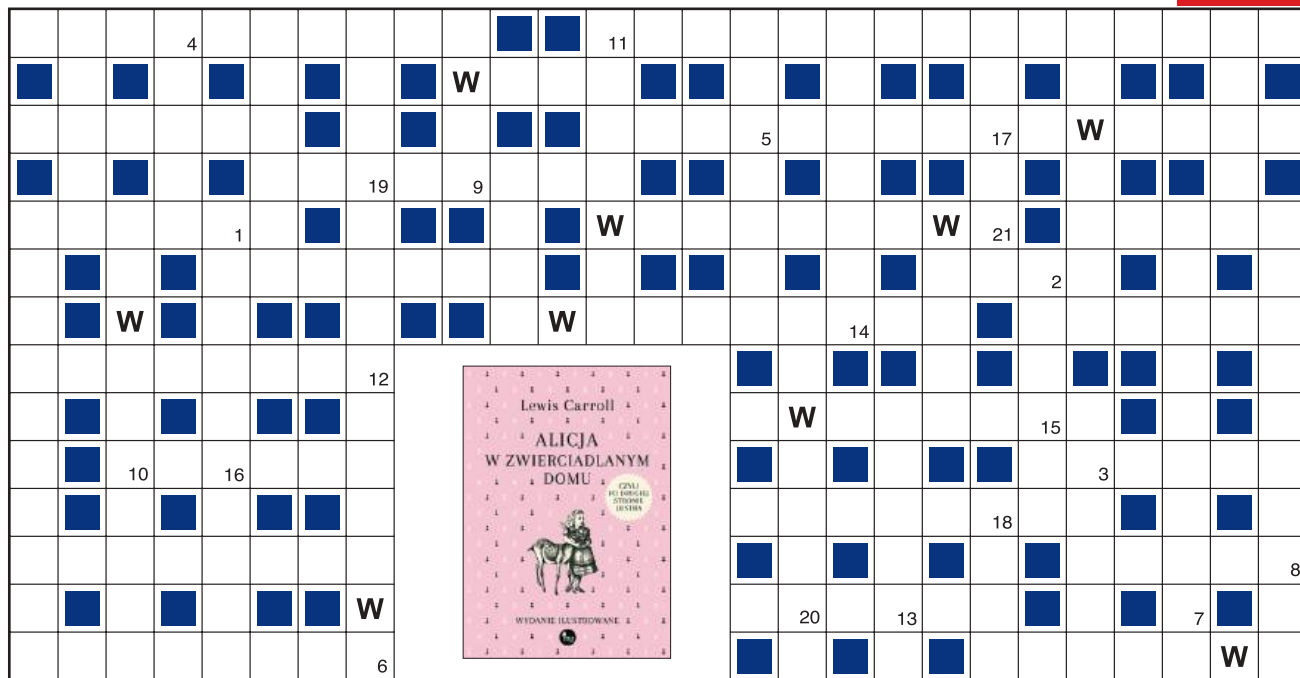
Ale musiało go to zmęczyć, bo po dwóch latach, w roku 2020, poprosił o wyjazd do... Rumunii. Na spokojną placówkę. W tym spokoju długo nie wytrzymał – w sierpniu wyjechał do Kabulu jako cywilny koordynator operacji ewakuowania naszej misji. Za te działania prezydent Duda uhonorował go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Teraz Lang jedzie po raz drugi do Turcji. Oczywiście jako ambasador. Na miejscu prezydenta Erdoğan zacząłbym się niepokoić.

Attaché

Strefa kibica na ulicy w Gazie. Palestyńczycy oglądają mecz Korea Południowa-Ghana. 28 listopada 2022 r.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery W ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- zaliczka na poczet należności
- był stolicą Wolnej Francji de Gaulle'a
- ...VIII, ostatni antypapież jako Feliks V
- wtórny stracił umiejętność czytania i pisania

- wzajemna niechęć, zwalczanie się
- trunek o smaku anyżowym m.in. z Libanu
- B w OBWE
- nieoprawna książka, druk reklamowy

- opis cech postaci literackiej
- może się nią odbić jakieś zaniedbanie
- drewniany lub plastikowy trójkąt rysunkowy
- wybryk, wyskok
- proces niszczenia przez deszcz, wiatr
- aktor Jean, grał Maigreta
- niedouk, dyletant (z łaciny)
- przeciwny do pozostałych palców
- dawny był trąbką z pompką
- wielki, gęsty las
- przechodzenie od obrony do natarcia

- o mieszkańcu podwawelskiego grodu
- zajęcie kowala i kujona
- pismo ukazujące się cztery razy w roku
- siarkowy lub azotowy silnie żrący
- spryciarz omijający przeszkody
- po niej (powtórzonej) tkliwa dynamika, angelologia i dal
- z bożej – marny
- bagno, grzęzawisko
- niewielka chmura
- krakowski, odpustowy lub bajgiel
- zajączek w koszu grzybiarza
- magnificencją tytułowany
- greckie wino z dodatkiem żywicy

- krągleżyczna wśród plazów
- np. biblijna, archaizacja, dialektyzacja
- urodziła się tam Konopnicka
- robaczek świętojański
- zdalny pomiar oglądalności telewizji
- kontuzja lub trauma psychiczna
- wolna posada
- ogłada przedstawienie
- wtykanie nosa do cudzego trzosa
- postawa polegająca na cofnięciu nogi
- komplet naczyń stołowych i sztuców
- malachitowa lub Veronese'a
- graficzny, sygnał albo ślad
- o izbie wytrzeźwień

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

.....

imię i nazwisko:

.....

adres:

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązywania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1094”. Do rozlosowania książki „Alicja w zwierciadlanym domu” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 11 grudnia 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1091” z nr. 47: Nie ma rzeczy niemożliwych.
Nagrody otrzymują: Zenon Czajczyc z Olsztyna, Zofia Grzelak z Karczewa, Barbara Wanecka z Bielán Wrocławskich.

PENETRACJE

MONDE
diplomatique

**PRZEMYSŁAW
WIELGOSZ,**
REDAKTOR NACZELNY

Poparcie dla 27 izraelskich pilotów, którzy w 2003 r. odmówili udziału w bombardowaniach terytoriów palestyńskich, nie odebrało prymatu palestyńskim bojownikom walczącym z okupacją, ale z pewnością ocaliło wiele istnień i tym samym osłabiło kolonialną agresję. Podobną rolę odegrało pół miliona amerykańskich poborowych, którzy uciekli z kraju w czasie wojny w Wietnamie (140 tys. z nich trafiło do Kanady). Stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej wobec Rosjan nijak nie służy sprawie ukraińskiej.

TRYBUNA
ANGORA

JERZY MARKOWSKI,
B. WICEMINISTER ODPOWIEDZIALNY ZA GÓRNICTWÓ

Kraj, który tak bardzo potrzebuje węgla, zachęca górników wysokimi odprawami do odchodzenia z zawodu i są to przeważnie pracownicy z najwyższymi kwalifikacjami. A do tego nadal zamyka się kopalnie, i to takie, w których są zasoby węgla. Mam na myśli kopalnię Makoszowy, gdzie zostało jeszcze 170 mln ton węgla udostępnionego, i kopalnię Krupiński – 560 mln. Obie są w trakcie likwidacji, a ich szyby są zasypywane.

Koszt tej likwidacji to 1 mld zł. Gdyby te dwie kopalnie teraz pracowały, mielibyśmy 4 mln ton węgla rocznie więcej i znaczna część importu byłaby zbyteczna. Za te 4 mln ton płacimy teraz trzy razy więcej, niż płacilibyśmy za węgiel krajowy.

wysokieobcasy

**JAGNA MARCZU-
ŁAJTIS-WALCZAK,**
B. SNOWBOARDZISTKA,
POSŁANKA KO

Po trzech latach nieprzerwanej opieki nad chorym dzieckiem, 24 godziny na dobę, budzisz się nagle w takim letargu, że nie wiesz, jak się nazywasz, nie wiesz, czym się w życiu zajmowałaś, i najchętniej byś to wszystko zakończyła. Miałam takie myśli, że zakończę cierpienie swoje i syna, bo to nie ma sensu dalej. Bo jak matka, która się śłania z wycieńczenia, zapomina o sobie, o swoich potrzebach, pozostałych dzieciach, ma dalej iść przez życie? Na szczęście w porę się zorientowałam, w jak poważnym stanie jestem. Miałam szczęście, że lekarka rodzinna wykazała się wielką empatią i nie zbagatelizowała mojego problemu. Dzięki niej przez półtora roku byłam wspomagana farmakologicznie i bardzo mi to pomogło w powrocie do normalnego życia.

Aby język giętki...

BOGUSŁAW LINDA O AKTORSTWIE

Mój zawód jest potwornie udupiający, nudny, trudny i ja go, szczerze mówiąc, nie lubię.

HENRYK MARTENKA O WYBORACH

Kaczyński zasłużył, jak nikt inny, na cios łaski, jaki mu przy urnach zgotują Polki.

**MACIEJ STUHR
O MEDIACH PUBLICZNYCH**

Przez ostatnie lata nie dopatrzyły się ani jednego nadużycia, ani jednej afery, ani nawet błędu.

**MAŁGORZATA
WINIARCZYK-KOSSAKOWSKA
O POSŁANKACH NOWEJ LEWICY**

Położyły tamę między tym, co było do 2019 r., i tym, co było później. Choć ich dorobek jest więcej niż mizerny.

**IWONA PAVLOVIĆ
O TRUDNYCH CHWILACH**

Najpierw płaczę, przesypiam, wstaję, myję twarz, idę do przodu.

**MAXIMILIEN SEWERYN
O GRZE OJCA ANDRZEJA**

Jest naprawdę dobry w tym, co robi. Wszyscy na widowni siedzieli jak zaczarowani.

**MAŁGORZATA SOCHA
O RETUSZOWANIU ZDJĘĆ**

We Francji i w Norwegii już dawno wprowadzono nakaz oznaczania retuszowanych zdjęć w kampaniach reklamowych.

**MARIUSZ CZUBAJ
O MARKU KRAJEWSKIM**

Nienagannie ubrany, zawsze w śnieżnobiałej koszuli, z kołnierzykiem tak ostrym, że można by nim podciąć gardło. W butach wypastowanych tak, że ich czubki rażą w oczy.

MARIA PAKULNIS O BŁĘDACH

Uczymy się życia, czasami krzywdzimy siebie, czasami innych, ale mamy prawo popełniać błędy.

ADAM WAJRĄK O WILKACH

Zachwyca mnie sposób, w jaki się poruszają. Tak nie chodzi żadne inne zwierzę.



Niestety, prezes nie wyszedł. Protest przed domem Jarosława Kaczyńskiego w rocznicę wywalczenia przez kobiety praw wyborczych. 28 listopada 2022 r.



Z macicy do żywicy

22-letnia Savannah Blouin pochwaliła się na TikToku naszymi żywicą, w której zatopiono jej... usunięte jajowody. Dziewczyna z Connecticut, pracująca jako kelnerka w wegańskiej restauracji, deklaruje, że od zawsze była pewna, że nie będzie chciała mieć dzieci, dlatego przeszła zabieg salpingektomii, a następnie upamiętniła go w taki oryginalny sposób. Inna tiktokerka, Amanda Booth, popularyzuje ideę pereł wykonanych ze spermy. Panie prezesie, walka o większy przyrost naturalny jest już chyba przegrana w skali globalnej...

Deszcze niespokojne potargały skład?

Gdy z policyjnych magazynów w mieście Mathura w północnych Indiach zniknęło niemal 200 kg marihuany, mundurowi wyjaśnili, że została zjedzona przez szczury. Braki wyszły na jaw podczas procesu przestępców oskarżonych o przemyt i handel nielegalnymi substancjami. Gdy sąd zwrócił się do policji z wnioskiem o okazanie skonfiskowanych konopi, będących dowodem w sprawie, otrzymał wyjaśnienie jak powyżej. Media podkreślają, że nie wszyscy funkcjonariusze trzymają się jednej wersji zdarzeń – któryś miał powiedzieć, że narkotyki zostały uszkodzone przez ulewne deszcze. Oj, ktoś tu wylądował na zielonej trawce.

Gotówką czy kartą? Dziarą!

Mieszkaniec Tajwanu pochwalił się w mediach społecznościowych, że wytatuował sobie na przedramieniu indywidualny kod kreskowy swojej aplikacji płatniczej, dzięki czemu nie potrzebuje nosić przy sobie karty ani nawet wyjmować z kieszeni smartfona, by móc zbliżeniowo płacić za zakupy. Zaraz odezwali się sceptycy, wskazując m.in., że nie wiadomo, jak w przyszłości zachowa się tak precyzyjny tatuaż, no i co w razie zmiany kodu przez bank? My jednak pozostaniemy przy tradycyjnych syrenach i kotwicach.

Pożytek z frytek

Siły powietrzne Wielkiej Brytanii przeprowadziły pionierski lot samolotu transportowego zatankowanego zużyтым olejem spożywczym. To pierwszy na świecie przypadek jego wykorzystania w samolocie wojskowym takich rozmiarów. Paliwo HEFA-SPK, powstające głównie z tłuszczów, po które na co dzień sięga się w domach, umożliwiło maszynie RAF, wyposażonej w dwa wielkie silniki firmy Rolls-Royce, prawie półtoragodzinny bezproblemowy lot. Wielkie nieba, czyżby w lotnictwie czekała nas kuchenna rewolucja?

Pukawki z drukarki

Jak alarmuje londyńska policja, nasila się proceder drukowania w 3D broni palnej z plastiku. Od pewnego czasu funkcjonariusze regularnie natrafiają na takie śmiertelne samoróbki. Problemem jest nie tylko łatwość nielegalnej produkcji spluw bez zwracania na siebie uwagi służb, ale i to, że takie wyroby rusznikarskie nie mają numerów seryjnych, w zasadzie więc niemożliwa jest ich identyfikacja. – To broń, której zdecydowanie nie chciałbyś zobaczyć na ulicy. Mowa o broni powtarzalnej, a nawet maszynowej. Jest ona zdolna do oddawania wielu strzałów, a nie jak kiedyś jednorazowa. Korzysta z prawdziwej amunicji – podkreśla Matthew Perfect z brytyjskiej Narodowej Agencji ds. Przestępczości. Chyba już nadszedł czas na akcję „pokaż rusznikarzu, co drukujesz w garażu”.



Co trzy głowy, to nie jedna. Doping argentyńskich kibiców podczas meczu z Polską. 30 listopada 2022 r.

O raju, braciszkanie na haju

W prowincji Phetchabun w Tajlandii opustoszał klasztor, po tym jak czterech mnichów zanotowało pozytywne wyniki testów na obecność metamfetaminy w moczu i zostało wysłanych na odwyk. Nalot na świątynię odbył się w ramach ogólnokrajowej kampanii zwalczania handlu narkotykami. Jego następstwą martwią mieszkańców wsi sąsiadujących z klasztorem, którzy nie mogą praktykować ważnego w buddyzmie „gromadzenia zasług” poprzez dawanie jedzenia duchownym. Przy czym chyba nie tylko jedzenie wierni rzucali tam na tacę.



FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA (2), POLSKA ORKA POLITYCZNA, PIS NA KSIĘŻYC, REUTERS/FORUM



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz e-mail: r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek,
Jakub Katulski, Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markłowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogódowski,
Jan Ordyński, Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Eliza Sarnać-Mahoney, Michał Sobczyk,
Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz,
Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyński, Andrzej Werblan,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczała (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski,
Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotodzyktory: Magdalena Głuska, Rafał Pyszner
Fotoreporter: Krzysztof Zuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBRKPLPP, IBAN: PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Fortune, 1995 r.



Kobieta bez cienia, 2012 r.

Siudmak Universe

Muzeum Sztuki Fantastycznej
ul. Żąbkowska 31, Warszawa
do 30 grudnia

Próżno szukać jasnego przekazu w twórczości Wojciecha Siudmaka. Artysta przez wiele lat współpracował z jednym z największych francuskich wydawnictw science fiction, interpretując w swobodny sposób prozę Franka Herberta, Philipa K. Dicka i innych pisarzy. Jego prace znane były wówczas w Polsce jedynie z nieostrych reprodukcji, na papierze złej jakości, ale to wystarczyło, by stał się ulubionym twórcą pokolenia „Fantastyki” i na trwałe zapisał się w imaginariusium fanów SF. Przetartym przez niego szlakiem podążyło wielu lepszych i gorszych artystów, ale to dzieła Siudmaka stworzyły niezaprzeczalny kanon.



Turandot, 2010 r.



Sekretna armada, 1994 r.



Zostań dawcą szpiku!

» Otwórz usta, pobierz wymaz, to naprawdę proste!

Zamów pakiet rejestracyjny wchodząc
na **dkms.pl** lub **zeskanuj kod QR**.



Dla osób zmagających się z nowotworami krwi przeszczepienie szpiku jest często jedyną szansą na pokonanie choroby. Wiele z nich niestety nie znajduje zgodnego dawcy w rodzinie **i potrzebuje pomocy dawcy niespokrewnionego. Zarejestruj się już dziś.** Być może to właśnie Ty jesteś osobą, na którą czeka potrzebujący pomocy pacjent.

Fundacja DKMS

ul. Altowa 6/9, 02-386 Warszawa

T +48 22 882 94 00 • F +48 22 882 94 02 • kontakt@dkms.pl • dkms.pl



NICOLE GARCIA

PIEKNY PORANEK

REŻYSERIA **MIA HANSEN-LØVE**

W KINACH OD 9 GRUDNIA

FEIRIA DELIBA CAMILLE LEBAN MARTINS SARAH LE PICARD PIERRE MEUNIER

QUINZAINE
DES RÉALISATEURS
CANNES 2022

[illegible]

WP



dl
Lejdis.pl

prasa.pl 9d4f3dfb21

Pregled

**K
MAG**

**INSTITUT
FRANÇAIS**
Pologne